PODRÓŻE.

Podróż do Chili przez góry Andy, odbyta w latach 1820 i 1821, przez *Schmidtmeyera*. (*Bibl. Univ. T. XXI.*)

Czy świat nowy poźniey został zamieszkany od świata starego? Jest to pytanie dotąd nierozwiązane, chociaż dało powod do licznych w tey mierze roztrząsań. Badania P. *Humboldta* wspierają domysł, o spólnym początku, na osnowie dawnych stosunków pomiędzy narodami *Mexyku*, *Peru* i *Azyi-Wschodniey*.

Ta połowa kuli ziemskiey, mogąca bydź równą w rozległości naszey połowie, odkrytą została przez Krzysztofa *Kolumba* w 1492, a nazwana Ameryką, od imienia *Ameryka Wespucyusza*, który w r. 1497 do niey przypłynął. W 1500 r. *Pedro Alvarez Cabral* zatknął chorągiew portugalską w *Brezylii*. W r. 1515 *Juan Dias de Solis*, wysłany od Hiszpanii, wpłynął na rzekę *Plata*, gdzie w bitwie z krajowcami zginął. W 1526 Sebastian *Cabo*, mając sobie od *Hiszpanii* powierzoną wyprawę do *Wielkich-Indyy* ciaśniną *Magiellańską*, odmienił swóy zamiar, i wszedł na rzekę *Plata*; lecz dopiero w 1535 r. *Mendoza*, hiszpan, założył osadę *Buenos-Ayres*, która poźniey opuszczoną została.

W 1582 r. założoną została nowa osada w *Buenos-Ayres*, przez *Juan Garay* i przez sześćdziesięciu żołnierzy hiszpańskich. Wiele lat upłynęło, nim to miasto przyszło do jakiegoś znaczenia. Zdrowy klimat, ciągłe powię-

kszanie się bydła europeyskiego, nowe stosunki wewnątrz kraju, a poźniey z osadami zachodniemi *Peru* i *Chili*, wzbogaciły to miasto i zaludniły: port ten stał się wygodnym składem płodow z bogatych kopalni Andyyskich.

Wyższe *Peru* stanowi część naywynioślejszą łańcucha gór *Andyyskich*,(Andes) a niższe oddziela ten łańcuch od Oceanu spokoynego. Kray ten odkryty został przez *Pizarra*, w r. 1532, który założył tam osadę, i wysłał *Sebastyana Benalcagar*, dla opanowania królewstwa *Quito*. Dwóchset żołnierzy dosyć było do zdobycia i utrzymania się w tym kraju; co dowodzi, jak ludność była mała, w stosunku do obszerności kraju.

Część północną lądu południowego, zwaną *Caraccas*, odkrył w r. 1498 *Kolumbus*: a w r. 1536 *Nowa Grenada* założoną została.

Kray *Chili* mało był zaludniony, kiedy w r. 1535 obrany został na pierwszą osadę *Dalmagro*; lecz wkrótce naród waleczny i silny *Araukanów*, wstrzymał *Hiszpanów* postępy, i z części kraju wygnał. Kraina *Arauko* nie była nigdy podbitą: ale miasto *Valdivia*, i jego port, należące do tego kraju, zatrzymali Hiszpani, dla nader mocnego ich położenia. Wielka wyspa *Chiloe*, w r. 1563, zamieniła się w osadę hiszpańską.

Kraje, rozciągające się od *Araukano* aż do ciasniny Magiellańskiey, na zachod *Andy*, i obszerne krainy, które na wschód tych gór oddzielają *Buenos-Ayres* od teyże ciasniny, mają nadzwyczay małą ludność. Jestto kray w zapasie dla wielkiey ludności w czasach przyszłych:

a we względzie religiynym i moralnym, oświecenie i cywilizacya hord dzikich, które się po tym ogromnym kraju błąkają, jest przedmiotem, niezmiernie ciekawym, dla filozofa i statysty.

Jest rzeczą osobliwszą, że ta część *Ameryki-Południowey* nie ściągnęła na siebie uwagi, a żeby poźniey założyć w niey osady.

Lud tameczny, silny i piękny, mianowicie *Patagonowie*, którzy z tego względu stali się sławnymi, zdają się bydź dowodem zdrowego klimatu i urodzaynośei ziemi. W górach tamecznych ukrywają się, bezwątpienia, kopalnie bogate, a powierzchnie boków gór *Kordilierskich* dałyby obfitość płodow różnych klimatow i różney uprawy. Ciaśnina *Magiellańska*, oddzielając ziemię *Ognistą* od lądu, odkrytą została 1519 roku.

Guyana dostała się Holendrom w roku 1663, a wyspy Archipelagu, które także *Indyami-Zachodniemi* nazywają się, były naprzód we władzy Hiszpanii.

W *Mexyku*, czyli *Nowey-Hiszpanii*, odkrytey 1518, pierwsza osada założona została przez Ferdynanda *Korteza*, który dokonał podbicia tego obszernego państwa, a w którem sztuki i cywilizacya wyżey były posunione, a niżeli w krajach *Peru* i *Quito*.

Półwysep *Kalifornija*, odkryty został przez *Korteza* w roku 1536. *Drake* odkrył *Nowy-Albion* w 1578. Rossyanie zwiedzili niektóre części tego północnego lądu: lecz nie pierwiey został on dobrze poznany, aż po odbytey podróży przez sławnego kapitana *Cook* w 1778.

Sebastian *Cabot*, w roku 1497, rozpoznał

brzegi wschodnie *Ameryki-Północney*. Francya założyła osadę w *Kanadzie* r. 1508. Portugalczykowie zwiedzili i pierwsi dali nazwisko *Labrador* pobrzeżu, które poźniey, w 1610, nazwane zostało *Nową-Anglią*.

Odnoga *Baffinska*, przez którą niedawno usiłowano znowu znaleźć drogę do *Północney-Ameryki*, odkrytą została w 1585 przez *Davis*, a nazwana *Baffińską* r. 1616. Zdaje się, iż w *Groenladyi* norwegczykowie z *Islandyi* założyli osady w 9tym lub 10tym wieku.

Portugalczykowie osiedli na brzegu wschodnim *Południowey-Ameryki*; a hiszpani w środkowey i zachodniey części wytknęli tylko liniją graniczną swoich zdobyczy: i lubo tak rozległe zajęli lub przywłaszczyli kraje, nikt jednak tey im posiadłości nie zaprzeczał. Te dwa mocarstwa, przez trzy wieki utrzymywały *Południową-Amerykę* takim samym sposobem, jakiego używają do utrzymania wyłączney żeglugi na Oceanie, to jest: przez blokadę, niewielu potrzebującą okrętow, dla niepozwolenia żeglugi.

Jeografija i geologia Południowey-Ameryki są bardzo ciekawe i obchodzące. Długie pasmo gór, pod nazwiskiem *Andow*, bardzo wyniosłych, zaymujących wzdłuż obszerną przestrzeń, zaczyna się od ciaśniny *Magiellańskiey* i ciągnie się równoodlegle do Oceanu-Spokoynego na mil 30, a zaymuje przestrzeni blizko 1,230 mil. Między drugim a piątym stopniem szerokości północney, pasmo to rozdziela się na trzy inne, mniey wyniosłe. Jednak pasmo środkowe, które jest naywyższe, ciągnie się w kierunku północnym, aż do Archypelagu. Gałąź północno-wschodnia niknie w tém-

że morzu; odnoga zaś północno-zachodnia ciągnie się przez między-morze *Darien*, gdzie 200 tylko sążni ma wysokości; potym znowu wzrasta w Mexyku, stawi się oczom we wspaniałey postaci Andów, i przedłuża się jeszcze ku północy, niewiadomo do jakiey szerokości.

Naprzeciwko środka prawie tego ogromnego łańcucha, wznosi się kilka rzędów gór, równoległych do pasma głównego; lecz nie równie wyższych, które w *Chili*, *Kordylierami* nazywają. Wierzchołki są ostre i sterczące, a kto raz widział zblizka te góry, i nawykł do różnych imion, dawanych im w tym kraju, dziwić się musi temu pomieszaniu, jakie jeografowie wprowadzili przez dawne nazywanie *Kordylierami* całego pasma *Andów*. Wyżey tego łańcucha środkowego, wznoszą się mieyscami wierzchołki gór, w kształcie piramid i kopuł, wiecznemi śniegami pokryte; są to niejako góry, tam i ówdzie na wielkim łańcuchu, naprzemian osadzone. Większa część tych ostrokręgowych wierzchołków są wygasłe wulkany, a niektóre wyrzucają jeszcze płomienie.

Między temi wierzchołkami są i takie, które nie pokazują żadnego śladu otworow wulkanicznych. Jest atoli podobieństwo, że ich brzegi zniszczone zostały, i że śniegi je pokryły, tak, iż przez to wzięły kształt kopuł. Może nawet siła wewnętrzna, podniosłszy całą massę, nie była dostateczną do zrobienia krateru.

Wśród odległości wyniosłych wierzchołków, ukazują się ślady wielkich rewolucyy ziemi, i dają się postrzegać, w mnieyszym rozmiarze, otwory wulkanów wygasłych.

Długość tego wspaniałego łańcucha gór, dzisia już wiadoma: wynosi 2,300 mil, bez żadney prawie przerwy. P. *Humboldt* twierdzi, że średnia wysokość tego, wielkiego od zachodu muru, jest 1850 sążni; ale to stosuje się tylko do gór *Andów*, w *Nowey-Grenadzie*, *Quito* i *Peru*: gdyby zaś do nich *Andy-Chiliyskie* przydano, wtedy wysokość średnia gór byłaby bezwątpienia większą.

Objeżdżając góry Andy i widząc wkoło siebie ślady ognia, dymy wychodzące z otworów palących się wulkanow, albo już wygasłe wulkany i popioły, widzieć można naturę, pracującą nad utworzeniem drogich metallow, które się we wnętrznościach ogromnych tych gór skrywają.

Oddalając się od gór *Andów*, a zbliżając się ku wschodowi, znaydziemy mnóstwo pasm gór w Brezylii, nie bardzo wysokich, które mają kierunek od strony południowo-zachodniey ku północno-wschodniey. Te pasma gór zaczynają się od brzegow rzeki *Plata*, którey drugi brzeg jest płazczyzną. Ponieważ *Andy* ciągną się stroną północno-zachodnią; przeto płazczyzna rozszerza się w miarę tego, jak się ku północy postępuje.

W tey części kraju, jednostayna płazczyzna ziemi, przerywana tylko bywa górami, albo wzgórkami, mało znaczącemi, które tak są oddalone od wielkiego łańcucha; że nie można ich uważać za część jakichkolwiek gromad, albo łańcuchow gór niższych, któreby się mogły łączyć z pasmem *Andów*. P. *Humboldt*, opisał góry, których kierunek jest pod kątem prostym do kierunku *Andow*, a rozciągają się po obu

stronach Równika. Jedno pasmo tych gór ciągnie się wzdłuż brzegu *Caraccas*, od Andów pod 10 stop. szer. półn. aż do przylądku *Paria*.

Wody tych gór, z jedney strony spadają do *Orenoku*, z drugiey do Archipelagu. Co P. *Humboldt* nazywa *Gromadą Parymską* (*groupe de Parime*), jest zbiorem małych gór granitowych, płazczyznami od siebie oddzielonych. Ciągną się one od 3 do 7 stopnia szér. północ. Ciągła równina na 80 mil dzieli je od Andów. Też góry oddzielają Guyannę-Francuzką od Hollenderskiey, a wody z nich wypływające wpadają do *Amazony* na południe, a do *Orenoku* na północ. W teyto części Ameryki, czyniono niegdyś tyle wypraw, w celu znalezienia góry *Eldorado* i miasta *Manoa*. O górze tey jest powieść, że w całey massie była ze złota; w mieście zaś niewyczerpane miały się znaydować bogactwa.

Druga kraina górzysta znayduje się między 16 a 18 stopniem szerokości, i rozciąga się od *Brezylii* do *Andów*. Te góry wystawiają raczey gromadę gór skupionych, a niżeli jedno nieprzerwane pasmo: nie są wysokie, i nazywają się *Chiquitos*. Wody ich płyną do Amazony i Platy. Góry te kończą się na trzecim stopniu szerokości południowey. Stąd aż do kraju *Patagonow*, gdzie okolice znowu są górzyste, cała prowincya jest płazka.

Wielkie rzeki Ameryki-Południowey są: *Orenok* i *Amazona*; które płyną od zachodu ku wschodowi; *Paraguay*, łącząca się z *Platą* albo *Paraną*, i nakoniec rzeka *Uraguay*. Te ostatnie rzeki płyną ku południowi, w kierunku gór, któremi są otoczone.

Godném jest uwagi, że rzeki *Paraguay* i *La Plata*, przebiegające przestrzeń 500 mil z północy ku południowi, bardzo mało dostają wody z gór *Andów*, które z ogromney swey massy i potężney wysokości powinnyby jey bardzo wiele dostarczać. Góry Brezyliyskie, leżące na wschód, i rzeki, które ze środka stałego lądu płyną na północ, szczególniey dodają wody rzece *la Plata*.

Podług P. *Helm*, w przestrzeni prawie 400 mil, na zachod tey rzeki, aż do *Kordowy*, cierpią niedostatek wody w robotach górniczych. Posuwając się do *Salty*, same tylko koryta wyschłych strumieni widzieć się dają. Cały kray był spiekłą pustynią, w którey, prócz pewnego gatunku krzewiny, żadney więcey rośliny nie było. W *Salta* wegetacya całkiem ustała, i aż dopiero na naywynioslejszych górach znowu się okazywała. Od *Salty* do *Potozy*, w kraju górzystym, P. Helm zgoła drzew nie znalazł. W ostatniem z tych mieysc brus 3 stopy długi, a 6 cali gruby, kosztuje 200 funt. szterling. Jednakże mniemać nie można, żeby w tym kraju grunt nie był tak żyzny, jak w Ameryce-Południowey. Wkrótce się dowiemy o nayblizszey przyczynie, dla czego tam woda tak rzadko. Mała część Andów, tak wielka jak Szwaycary, umieszczona w klimacie europeyskim, miałaby bezwątpienia naymniey sześć rzek takich, jak Ren, Rodar i Po.

Od ciaśniny Magiellanskiey aż do rzeki *Biobio*, pod 37 stopniem szer. połud., obie strony *Andów*, doznają obfitych deszczów, a mianowicie kray na południe *Araukanos* położony. W krajach tych klima jest dobre, ziemia żyzna, pastwiska buyne, niepotrzebujące zlewania. W miarę posuwa-

nia się ku północy, coraz mniey znaydować można wody. Odmiana ta jest widoczna w *San-Yago*, w *Chili*. Prowincya ta nie ma pastwisk, a wegetacyą mierną; chociaż ziemia wszędzie jest wybornego gatunku.

Po deszczach zimowych cokolwiek trawy rośnie; ale trawa ta nie trwa długo. Dżdże coraz stają się rzadszemi, posuwając się ku północy, aż do pustyni *Atakama* i aż do *Niższego-Peru*, gdzie nigdy deszcz nie pada. Ziemie, uprawiane i skrapiane, obfite wydają płody, nawet bez nawozu. Trawa wiosenna, ledwo kilka tygodni trwająca, jest bardzo posilna: lecz mieszkańcy tameczni, zmuszeni bywają posyłać swe trzody w góry *Andów*, przed nadeyściem pory suchey. W tym kraju ledwo niektóre krzewy widzieć można. Rosa tam bardzo jest nieznaczna. W czasie podróży naszey zimowey z *San-Yago* do *Guasco* sypialiśmy na wolnem powietrzu. Czasami nasze przykrycia były zmoczone rosą; lecz często zgoła nie padała rosa. Przy końcu roku, żadnego prawie nie doświadczaliśmy skutku rosy.

Gdyby nie *Akacya*, *Algarob*, i niektóre jeszcze krzewy; gdyby nie było okolic tam i ówdzie wodą przerżniętych; *Chili* byłaby krajem przez dziewięć miesięcy podobnym do pustyni *Atakama*. Toż samo postrzegać się daje na wschód i zachód *Andów*. W tych górach zaledwie kilka jest mieysc takich, które ze swego położenia i rzek, mogłyby na rok cały dostarczyć paszy dla bydła. Równaż suchość klimatu, postrzegać się daje na zachód Andów, w odległości rozciągającey się na 170 mil.

Niedostatek dżdżów jest cechą, odznaczają-

cą tego klimatu, aż do 60 stopnia długości zachodniey względem *Greenwich*, na wschód Andów, i na zachód aż do morza. *Quito* równegoż wpływu doświadcza. Prawie przez rok cały w *Chili* widoczne jest słońce na horyzoncie: ledwie kilka dni jest przerwy, w których deszcz w czasie zimy pada, a to z wiatrem zachodnim. W *Niższém-Peru*, chociaż bywają chmury, ale nie padają deszcze.

Idąc pasmem gór Andów, zawsze prawię widzieć można, że wierzchołki Kordylierów (używając wyrazu Chiliyskiego), ciągle otoczone są chmurami, które na pasmach mniey wyniosłych *Andów*, w zimie tylko widzieć się dają. Przez cały rok burze są bardzo częste naokoło tych wyniosłych wierzchołkow. Latem z *San-Yago* widzieć się dają błyskawice trzy albo 4ry razy na tydzień wkoło *Kordylierow*; ale grzmot rzadko się słyszeć daje.

Na tych wyniosłych wierzchołkach nie znają deszczu. Przewodnicy i pasterze, pasący tam swe trzody, nigdy nie mówią o dżdżu; lecz tylko o sniegu. Snieg pada ilekroć jest burza znacznie niżey od linii wiecznych śniegów. W styczniu i lutym przechodząc te góry, doświadczaliśmy wielkiego upału, a potém widzieliśmy śnieg spadający, który trwał przez dwa dni, przy wypogodzoném i świecącém słońcu: byliśmy wówczas między 33 a 34 stop szer. południowey; a odległość od wielkiego pasma była jeszcze znaczną. W połowie marca śnieg spadł tak nisko, że wszystkie małe góry pokryte nim zostały, i wystawiał widok krajow północney Europy w początkach zimy. Tegoż dnia ciepło było nie-

znośne na równinie. Ta sprzeczność uwiodła wielu podróżujących: jedni nazwali *Chili* krajem gorącym, a drudzy tak zimnym, że mieszkańcy w jamach kryć się od niego musieli. W przestrzeni 330 mil, to jest: od *Maypo* aż do *Atacama*, nie spada tyle wód ze strony zachodniey *Andów*, iżby się utworzyć mogła rzeka, podobna do *Rodanu*, przy uyściu do jeziora Genewskiego.

Rzeka *Tersero*, nayznacznieysza ze wszystkich, zabrawszy wszystkie z pobocznych gór strumienie, nie ma więcey jak 5 do 6ściu stop głębokości wody, a ledwie 100 stop szerokości, w odległości 180 mil od *Andów*.

Widoczna jest, że niegdyś wielkie rzeki płynęły w tey części Ameryki. Rzeka *Desagnadero*, ma nadzwyczaynie szerokie i głębokie koryto, a w żadney porze roku zgoła prawie nie ma wody. Między tą rzeką a *Mendoza* znayduje się wyschłe wielkiey rzeki koryto. Dno pokryte jest ułamkami kamieni. W *Chili*, między *San-Yago* i *Copiano* widzieć można bardzo znaczne podobneż doliny. Rozciągają się one od *Andow* aż do morza. Są szerokie blizko na dwie mile, płyną przez nie małe tylko rzeczki, których brzegi na 50 stop wzniesione, okazują ślady wielkich rzek, które niegdyś je wyryły. Bryły i warsty grube z kamieni i konch są tam pomieszane z ziemią, widocznie zdaleka przyniesioną: gdyż natura jey jest różna od ziemi okoliczney. Kilka takich koryt, w kolei po sobie idących, z obbych tych materyałow, tworzą z obustron pochyłość, a z nich wąwozy. Koryta te zdają się wskazywać, że potoki, długi czas do pewney

wysokości płynąc, zmnieyszyły się nagle w rozmaitych epokach. Możnaby powiedzieć, że te foremne doliny są dziełem człowieka. Wystawiwszy sobie ogromną massę wód, które tam długi czas płynąć musiały, trudno naznaczyć przyczynę: dla czego powysychały tak wielkie rzeki, których bieg był regularny, przez kilkaset mil ziemi. Niepodobna przypuścić, żeby był jaki zbiór wody, z którego się napełniały te koryta, przypuszczając przynaymniey w klimacie tak suchym, jak jest dzisia. W tychto wyschłych korytach rzek wielkich znaydują złoto; ale często więcey 20 albo 30 stop niżey poziomu rzek dzisieyszych, szukanie to staje się korzystnem.

Powszechnie mniemano, że półkule południowe jest zimnieysze od północnego. Kiedy żegluga Europy odbywała się na ocean spokoyny przez ciasninę Magiellańską, między 53° i 54° szerokości południowey: uskarżano się na ostrość zimna i dziwiono się piękney wegetacyi na brzegach. Dzisia objeżdżają przylądek *Horn* pod 60°, żadney nie czyniąc wzmianki o podobney okoliczności. Azali nie można się domyslać, że nie tylko wiatry, przechodząc śniegi *Andów*, oziębione, tak zniżają temperaturę ciasniny magiellańskiey; lecz że do tego się przyczynia sama natura istot, składających ten łańcuch, oraz wypadek niektórych działań przyrodzenia w tych górach. Nadzwyczayna suchość tego klimatu, azaliby także nie była skutkiem teyże przyczyny? Pan *Humboldt* czyni wzmiankę o nadzwyczaynem oziębieniu temperatury w *Quito*, od czasu trzęsienia ziemi 1797, w czasie którego 40.000 ludzi życie utraciło. Od tego

czasu termometr, który się pospolicie utrzymywał na 66° podziału *Fahrenheita*, teraz zwyczaynie trzyma się między 41° i 54°, i nic nie wskazuje powrótu temperatury do stanu dawnieyszego.

Powiadano, że równiny Ameryki południowey, były zupełnie płazkie. To przynaymniey nie sprawdza się na kraju, oddzielającym *Buenos-Ayres* od *Mendoza*. Ziemia tam pełno ma pagórkow i dolin; a kray ten, *Pampas* zwany, miany jest za nayobszernieyszą równinę tego lądu. Nie mogę powiedzieć: azali kray *Paraguay* podobnież jest nierówny w części, którą nazywają równinami.

Humboldt opisuje, że kray, na lewym brzegu w dół *Orenoku*, z drzew jest ogołocony; że w zimie bywa wodą zalany, a w lecie wielkim upałom podlega. Lecz rozległe równiny, oddzielające góry poprzeczne od *Parima* i *Chiquitos*, doznają wpływu deszczów równonocnych; przeciwnie pokryte są gęstemi lasami, przez które nie masz inney drogi, jak tylko rzeki. W kraju *Pampas* pod 36° i 37° szer. połud. leżącym, w obrębie 180 mil, naybliższym gór *Andów*, prawie żadney nie widać wegetacyi. W obrębie zaś 100 mil, ku wschodowi rozciągającym się, znayduje się mała akacya, zwana *Espino*, i zlelsko wysokie, które w kupach porozrzucanych rośnie. Nakoniec między tym pasem a oceanem, bywają obfite deszcze we wszystkich porach roku, i jest podostatkiem koniczyny i ostu. W tymto kraju własnie, jak mniemam, trzody są naylicznieysze. Od *Buenos-Ayres* do *Mendoza*, ziemia zdawała mi się bydź tego samego

gatunku: wszędzie, gdzie można zlewać, obficie rodzi bez nawozu. P. *Humboldt* czyni uwagę, że w całey *Północney-Ameryce* zgoła nie znalazł żwiru: ja także powiedzieć mogę, iż na to zwracałem uwagę, i równie nie postrzegłem naymnieyszego śladu żwiru, ani na wschód, ani na zachód *Andów*. Naybardziey do niego podobnemi widziałem, skupienie małych mas granitu, zaokrąglonych biegiem wód, pomieszanych z piaskiem i skałami, które zdawały się bydź wapiennemi. Zdarzało się to wśrodkowym łancuchu gór *Kordylierskich*, może bydź na 14,000 albo 15,000 stop nad poziomem morskim. P. *Helm* wyraża swoje zadziwienie, iż znalazł w odległości trzech mil od *Potosi* na jedney z naywyniosleyszych gór, pokrytey śniegami, szeroką warstę kamieni granitowych, w massę zlanych i zaokrąglonych. Uważał, że łańcuch granitowy kończył się w *Tukuman*, i że stamtąd, wznosząc się ku *Potosi*, wszystkie góry składają się z łupku glinianego.

Gromady gór nayniższych na lądzie południowym, podobne są do gromad granitowych; lecz wszystkie wyższe pasma lądu tego zdają się bydź łupkowemi. Płynąłem wzdłuż brzegu południowego Brezylii, przez znaczną przestrzeń tego kraju, i uważałem, iż podobną ma postać, co i *Rio-Janeiro*, to jest: mnóstwo czerniejących się małych górek granitowych, podobnych do bułek chleba, lub do kopuł, i zdają się bydź wydęte w tey regularney formie. Na zachod *Rio-Janeiro*, posuwając się ku łancuchowi gór *Orgues*, uważałem, iż te kopuły granitowe giną, a za tym łańcuchem znowu

się ukazują. W odległości blizko 230 mil ku południowi, i blisko rzeki *Plata*, nanowo się te granitowe górki ukazują.

Tak wielka jest różność, co do wyniosłości rozmaitych mieysc, pod tąż samą szerokością w *Ameryce-Południowey*, iż gdy pod Równikiem, na równinach niskich, nieznośnego ciepła doświadczają; pod tymże samym Równikiem na wyniosłych równinach wielkie zimno czuć się daje. Obszerna kraina w stronie wschodniey, skrapiana bywa obfitemi deszczami; kiedy pod tąż samą szerokością w stronie zachodniey, nie masz inney wody nad tę, która powstaje z roztapiania się sniegów na górach *Andów*. Jedna część tey krainy suchey statecznie ma słońce; a druga zawsze chmurami jest pokryta. Pas, w którym nigdy deszcz nie pada i aż do 180 mil od tychże gór, w stanie swym naturalnym jest nadzwyczay niepłodny; lecz bardzo żyżny, w mieyscach jednak nielicznych, które mogą bydź skrapiane.

Grunt w *Brezylii* wymaga nawozu; lecz tam w jednym roku dwa razy obficie kukurudzę zbierają. W północney stronie *Chili*, w *Peru* i *Quito*, prowadzą wielki handel gnojem ptaków morskich. W stronie zaś wschodniey *Chili* zlewaniem zapewniają się obfite zbiory bez nawozu. Zródła bogactw tego obszernego kraju, we względzie rolnictwa, tak są rozmaite, że łatwiey byłoby wyliczyć płody, których Ameryka nie wydaje, a niżeli te, które rodzi. Kiedy ze wzrostem ludności i cywilizacyi na tym lądzie, pomnożą się potrzeby; ziemia i klimat wystarczą na wszystko: skala płodow daleko podobno

jest tam większa, a niżeli w każdym innym kraju.

Rolnictwo nie doznaje żadnych przeciwności w stronach, w których panują deszcze zwrótnikowe; w krainach, w których deszcz prawie nigdy nie pada, zlewanie nieodbicie jest potrzebne. Między zwrótnikami, gdzie podostatkiem jest wody, i gdzie położenie jest tak niskie, że nie może bydź oziębione od mrozu; trzcina cukrowa, kawa, kakao i bawełna bardzo dobrze się udają. W *Caraccas*, *Nowey-Grenadzie*, *Guyannie* i *Brezylii* naybardziey zaymuje się przemysł osadników temi płody. Naywięcey uprawiają kukurudzy i zboża. Od czasu podbicia Ameryki, znano już powszechnie różne zboże, jako artykuł pokarmu, lub napoju. Roślina *Cassave*, z którey robią napoy *maniac*, jest także uprawianą w całym kraju. Uprawiają wszędzie, gdzie tylko klimat dosyć jest ciepły i ziemia wilgotna. Wiadomo, że roślina ta, nim się przetrze i przemyje, jadowitą jest trucizną. Mąkę *kassawy* prażą, aby można było konserwować; robią z niey chleb, i potrawę nazwaną *harina*; robią też napoy za pomocą fermentacyi. Kartofle są tu płodem krajowym, i zdaje się że pochodzą z krajow na zachod Andów. Bardzo ich wiele uprawiają w *Chili*; lecz nie taki mają smak, jak w Europie. Bardzo łatwo w nowy wyradzają się gatunek w stronach wschodnich, i potrzeba co dwa lata sprowadzać nasienie z zachodu. Cybula jest przedmiotem wielce znaczącym we względzie uprawy i konsumpcyi.

W *Brezylii* i *Chili* bob używany jest bar-

dziey na pokarm dla pospólstwa aniżeli kukuruza. Chili wydaje wiele żyta i jęczmienia, i dostarcza je dla *Peru* i *Brezylii*. *Buenos-Ayres* wysyła je także do *Brezylii*. Pszenicę sieją w *Nowey-Grenadzie*, zkąd wiele mąki wyprowadzają. Sieją zaś na wyniosłych równinach pod zwrótnikami, we wszystkich mieyscach, gdzie skrapianie jest trudne. Ryż tylko w *Brezylii* się uprawia. Kraje zachodnie dostają go z *Indyi*.

Kapusta i dynie tu udają się, i są w wielkiey obfitości. Pieprz turecki jest znacznym przedmiotem uprawy: ponieważ powszechnie go używają. Używa się do przyprawy wszystkich prawie potraw, i ma smak ostrzeyszy od pieprzu indostańskiego. Uprawiają tytuń i sprowadzają go z *Kuby*: konsumpcya jego jest bardzo wielka: ponieważ mężczyzni i kobiéty, klass wszystkich, palą cygaro; wszakże ta moda poczyna tylko przy bogatszych zostawać.

Paraguay wydaje *coca* albo ziele paraguayskie, ztąd nazwane herbatą Ameryki południowey, dla powszechnego użycia jey infuzyi. Drzewo, które ten kwiat wydaje, jest *ilex*, podobne do drzewa pomarańczowego. Kwiat ten suszą i na proszek tłuką. Przed woyną, prowincye *Buenos-Ayres*, *Chili* i *Peru*, bardzo wiele go potrzebowały; ale poźniey przewoz stał się tak trudnym, że funt proszku tego, kosztuje teraz 7 szylingów w Chili. Potrzeba go więcey, aniżeli herbaty, dla zrobienia przyjemnego napoju: bogatsi tylko ludzie nie przestali go używać. Jak w Europie na herbatę, podobnież tam na *coca* zapraszają; podają tak-

że *matecita* (albo filiżankę *coca*) osobom przychodzącym z odwiedzinami. Ten napoy miany jest za bardzo zdrowy. Znaydują go z początku nieco przykrym; ale łatwo zabierają gust do niego: nie działa tak mocno na nerwy, jak herbata. Za przydaniem nieco herbaty, napóy robi się przyjemnieyszym. Ta mieszanina, użyta zrana, w czasie zimnym, zdawała się bydź dla nas bardzo zdrową, osobliwie kiedyśmy pili z krowiém lub koziém mlekiem.

Do Anglii poczęto sprowadzać bardzo znaczną ilość tey herbaty (*hierba coca*), pochodzącey zponad rzeki Plata. Kupcy, handlujący herbatą, tém przerażeni, roznieśli, że rzeczony napoy jest szkodliwym: i to było powodem, że mniey jego potrzebować zaczęto. Klassa pracowita używa i teraz bardzo wiele herbaty. Wielu chłopów angielskich pije trzy razy na dzień tę herbatę, która zastąpiła nawet mieysce piwa i wody. Odmiana sposobu tego życia nie może inaczey bydź osądzoną, aż się cała generacya skończy. Jeśliby ona miała bydź szkodliwą, zapoźnoby było uciekać się do lekarstwa. Pomieszane ziele paraguayskie z herbatą, mogłoby zaradzić złym skutkom, których się lękają od długiego jey używania: nadewszystko zważając, że wielka liczba krajowców zmuszona jest pić ją bez cukru. Ten produkt stałby się powodem do otworzenia handlu wewnątrz kraju; w mieyscach, dla klimatu i gatunku ziemi, przeznaczonych, jakby na ogrod Ameryki.

Winna macica, drzewa pomarańczowe, cytrynowe, migdałowe, oliwne, granatowe, grusz

ka, jabłoń, figa, znaydują się we wszystkich osadach, założonych przez europeyczyków. Mniemano, że w *Mendozie* tylko i w częściach niższych *Peru* i *Chili* robią znaczną część wina, na wywoz z kraju. Ananasy, melony zwyczayne i melony wodne, także się uprawiają. Prawie przez całe półroka, lud bardzo wiele spożywa tego ostatniego produktu. Jak tylko pierwsze melony wodne ukażą się na rynku, z okrzykami radości zwykle je przyymują. Nie masz godziny w dniu, żeby nie można było postrzedz robotnika, biorącego się do palenia cygaro i do jedzenia melona wodnego. Jak zielu paraguayskiemu, tak i tym melonom, przypisują własność, zapobiegającą wszystkim chorobom.

Konopie i len również udają się dobrze: ale że woyna przerwała niemi handel, przeto zaniedbano je uprawiać.

Lucerna, którą w kraju nazywają *alfalfa*, przedziwnie się udaje i jest znacznym artykułem w Chili. Rozumiano, że jest rośliną krajową; alem nigdzie dziko rosnącey nie widział. Nigdzie nie zdarzyło mi się tam widzieć koniczyny, kwitnącey fioletowo lub biało.

W okolicach *Rio-Janeiro*, jedyna tylko trawa, na siano uprawiana, jest początkowie z *Gwinei*. Daje ona siana obficie; ale potrzebuje nawozu i staranney uprawy. Zresztą karm z niey jest gruby i twardy.

Na obszernych równinach *Pampas*, można znaleźć koniczynę białą, bardzo zmieszaną z ostem. W Chili znayduje się koniczyna, kwitnąca żółto, i bardzo mało daje karmu. W czę-

ści Andow, gdzie nigdy prawie deszczow nie ma, wschodzi dziki owies i jęczmień; potym na pniu zsycha; i trwa w tym stanie aż do następney zimy. Nasze konie jadły chciwie te zeschłe łodygi, rzadko po piasczystém polu rozrzucone. W odległości znaczney słoma ta na pniu będąca, daje odnogom gór postać żółtawą. W krainie wyniosleyszey, daje się postrzegać pastwisko, lubo nieobfite, atoli tuczy dobrze bydło, a którego rośliny są bardzo kleiste na dotknięcie. W częściach błotnistych i zbliżonych do zwrótników znayduje się ryż dziki.

Drzewo kawowe i kakao, rosną tu dziko. Mieszkańcy krajowi nie używają ziarna kakao, tylko miazgi, drzewo bawełniane znayduje się w lasach prawie wszędzie. Dochodzi ono tu do znaczney wysokości i grubości: pień jey przechodzi czasem piętnaście stop średnicy. Figowe drzewo rośnie także w lasach. P. *Humboldt* mówi o jedném z tych drzew, które miało dwadzieścia dwie i pół stopy średnicy przy korzeniu.

W Chili, i po bokach Andów ze strony wschodniey, figowe drzewo, samo prawie tylko daje cień mieszkaniom, i wydaje bardzo dobry owoc, który klassa robocza w wielkiey ilości spożywa. Figa rayska udaje się dobrze w stanie dzikim tam, gdzie podostatkiem wilgoci, i pod zwrótnikami. Rośnie od 12 do 15 stop wysokości: wydaje w obfitości owoc biało-żółtawy, nieco mączasty, słodkawy, długości od 6 do 9 calow i 18 liniy średnicy. Krajowcy i negrowie używają go bardzo wiele. To drzewo, długim i pięknym liściem zdobi kray *Rio-Janeiro*. (*Dalszy ciąg nastąpi*).

PODRÓŻE.

OPISANIE WYSPY CEYLANU I JEY MIESZKANCÓW, tudzież podróż do tey wyspy, odbyta przez *John Dawy*, z francuzkiego tłumaczył A. D. (Bibl. Univ. T. XXI). (*Ciąg 2gi. ob. T. II, s. 121*).

Pomieszanie czci Buddy z czcią bogów, jest istotną cechą religii Syngalezów. Połączenie to, nie tylko jest cierpianem, ale nawet zalecaném, i obrazy bogów znaydują się często w kościołach Buddy.

Złe duchy są trzecią klassą istót nadprzyrodzonych, znaydujących cześć u Syngalezów. Bojaźń jest jedyną zasadą tey czci: uciekają się do nich w wielkich nieszczęściach i w wielkich chorobach. Wierzą, że waryaci i cierpiący konwulsye są przez złego ducha opętani. W zdarzeniu pomoru bydła, przypisują go złym duchom. W takich przypadkach udają się do tych, którzy mają władzę ich wyganiania. Zdarza się tam i to, co nazywają tańcem djabelskim; jest to ceremonia dość śmieszna, w którey przepędzają noc na tańcach, modłach i krajaniu cytryn; kończą zaś zabiciem na ofiarę koguta. Ludzie oświeceńsi nie przyymują tego zabobonu, i religia Buddy go potępia; ale to bynaymniey nie strzymuje mnóztwa ludzi od wierzenia w gusła. Znaydują się nawet w niektórych częściach kraju małe kapliczki, zwane *covillas*, które są poświęcone złym duchom.

Czynione już były wielkie szperania i domysły nad dawnością religii Buddy, nad miey-

scem jey początku, i rozszerzeniem się jey po ziemi. Buddziści sami mają dwa systemata różne: pierwszy przyłącza tę religiją do wszystkich odmian, którym świat podlegał; drugi ustala przywrócenie prawdziwey czci Buddy, na 600 lat prawie przed erą chrześcijańską. W tym ostatnim systemacie daje się spostrzegać, że religija Braminów jest naydawnieyszą, a przynaymniey religija czysta była wygasła, gdy Budda zjawił się dla jey wznowienia.

Czyli Budda jest wcieleniem Wisznu? czyli religia Buddzistów jest pochodzącą od Braminów? Wielu uczonych na wschodzie jest tego zdania; lecz Buddziści przeczą temu. Buddziści utrzymują, że ostatni Budda nie był nigdy Wisznu: lecz że Wisznu staje się Buddą. Część mitologiczną systematu Syngalezów, zdaje się należeć do systematu Braminów; ale uważając Buddę, można widzieć odmienny początek, ponieważ dwie rzeczy, są wprost jedna drugiey przeciwne. Co się tycze pytania: gdzie ta religia raz pierwszy ukazała się? Zdania uczonych wschodu są podzielone. Wielu naznacza jey początek w Afryce, a nadewszystko w Etyopii; wielu mniema, że z północy Azyi wyszła.

Dowod tych, którzy ją wywodzą z Afryki, naymocnieyszy jest: że bożkowie, noszący to imie, mają oznaki, zbliżające ich do afrykańskich; to jest: włosy krótkie, kędzierzawe, nos płaski, wargi grube, etc. Jeśli tak jest w powszechności, dowod ważnym niezawodnie byłby. Przeglądałem z uwagą wielką liczbę posągow Buddy, robionych na wyspie Ceylan; widziałem robione w Ava i Siam; widziałem 2

lub 3 bożka Foh robione w Chinach i 3 w Tybecie. Wypadkiem moich postrzeżeń jest to, że podobieństwo rysow afrykańskich musi bydź, albo urojone, albo przypadkowe. Posągi w Tibecie, w państwie Birmanow i w Chinach, mają rysy tatarskie, a obrazy Ceylanu mają rysy syngalskie: im robota posągu jest starannieysza, wtedy i naśladowanie rysow narodowych jest pilnieysze. Utrzymywanie podobieństwa z afrykańskiemi wydało mi się czczém zupełnie. Jest to jednakże jedyny dowod, że religija Buddy z Afryki pochodzi. Buddziści biorą to przypuszczenie za istotne szyderstwo: mają oni nadzwyczayną wzgardę ku Afrykanom: utrzymują, że Kafrowie pomagają psom i krukom do męczenia będących w piekle. Co się tycze włosów Buddy, wyznawcy jego twierdzą, że celem artysty jest, naśladować włosy krajowe, ucięte krótsko, wedle zwyczaju kapłanów; i dla poparcia swojego rozumowania, zwracają uwagę na to, że wszystkie wizerunki Buddy mają warkocz włosów długich, nakształt wieńca na czole umieszczonych.

Doktor *Hamilton* dowiódł w piśmie dowcipném, o Religii i Literaturze Birmanów, że religia Buddy wzięła początek w Północney-Azyi. Buddziści jednegoż w tém są zdania. Kiedym się wywiadywał o położeniu *Kosol-Ratte*, gdzie *Budda* długo miał przebywać; jeden uczony singalski odpowiedział mi: że ten kray leży na wschod *Ceylanu*, bardziey ku północy. Powziął on tę wiadomość w xięgach swojey religii. Xięgi te wskazują częste związki między Kosol, Avą i Bengalem. Można wnosić

że Kosol-Ratte nie był bardzo odległym od Avy i Bengalu. Pewne przykazania Buddy, zawarte w tych xięgach, ściągające się do zachowania kąpieli, mogą służyć do wskazania tego mieysca. W *Kosol* pozwolił on swym uczniom brać kąpiele co dwa tygodnie; w innych zaś krajach gorących, każdego dnia używać je zalecił. Okazuje się ztąd, że klima *Kosolu*, nie było zwrótnikowe.

Oto inny dowod domysłu, wyciągnięty z tychże xiąg: w *Kosol* (jak jedno z mieysc tych wyraża) cień człowieka o południu we wrześniu równa się wziętey długości jego nogi. Też xięgi wzmiankują o śniegach i lodach; co może służyć za dowod, że *Kosol* nie był krajem zwrótnikowym.

Religia Buddy panowała w krajach obszernych, i dziś jeszcze, różniąc się rozmaitemi formami, może bydź religią, mającą naywiększą liczbę wyznawców. Zdaje się, iż ona panuje w Chinach, całey Tartaryi, w Japonii, i we wszystkich krajach na wschod Buram-Puter.

Można mniemać, że Królestwa Siamskie i Awańskie są krajami, w których religija Buddy naymniey odmiany doznała; gdy tymczasém w Chinach niezmiernie przeistoczoną została. W tych dwu pierwszych królestwach, kościoły są stawiane tylko dla samego Buddy, i cześć jemu jedynie się oddaje. Nieznane tam jest rozróżnienie kast. Zdaje się, że i na lądzie indyyskim znayduje się cześć bogów i istot złośliwych. P. *Erskine* zwrócił na to swą uwagę i czynił postrzeżenia na pewnych bożnicach, w rozwalinach *Ellory*, zupełnie inne cechy mających, a bu-

dowanych tak, że się z sobą łączyły. Byt tych różnych bożnic mógłby się wytłumaczyć przykładem Ceylanu, bez przypuszczenia żadney nienawiści pomiędzy czczonemi tam istotami. Są powody do mniemania, że cześć bogów jest połączona w Chinach i Tibecie z religią Buddy, to jest: Maha-Munie.

Rozciągnienie czci Buddy aż do granic wschodnich Azyi jest prawdziwém. Lecz na zachod zdaje się, że nie sięga daley, jak do Kaukazu indyyskiego.

Co należy myslеć o mniemaniu uczonych, którzy utrzymywali, że cześć Buddy rozciągała się zarówno po całey Europie, i że bogowie skandynawscy Fro, Thor i Odin, byli Buddą, pod różnemi tylko nazwiskami? Mniemaniu temu trudno jest utrzymać się, i wszystkie analogije to zbijają. Podobieństwa są bardzo nieznaczne, przeciwność zbyt wielka. Nic bardziey nie jest niezgodném między sobą, jak charaktery Buddy i Odina. Jeden rzucił szaty królewskie dla sukni mnicha, i przedsięwziął wieść życie wstrzemięźliwe; drugi buduje królestwo mocą oręża; ten przedstawia swym sektarzom nadzieję używania spokoynego bytu w przyszłości; ów obiecuje swym czcicielom, że po tém życiu, będą się mogli upić, wychylając napóy z czaszek swych nieprzyjaciół. Ten broni odbierać życie naymnieyszemu źwierzęciu, zaleca ludzkość i miłosierdzie, przyymuje na ofiarę same tylko kwiaty; gdy przeciwnie tamten, zemstę za cnotę poczytując, daje się błagać ofiarami z ludzi.

Uważmy, że epoki ich zjawienia się na świat,

nie są zgodne. Budda przyszedł na świat we sto prawie lat po założeniu Rzymu. Odin przybył ze wschodu ze swą familią, za czasow Pompeja.

Jeśliby się znalazły w systematach religiynych podobieństwa wspólne, możnaby wierzyć, że ich początek jest jednaki; chociaż się ich osoby ukazały w kilka wiekow jedna od drugiey, lecz żadna zgodność nie usprawiedliwi tego przypuszczenia. To mniemanie, że przodkowie ludów Północy byli Buddziści, trafnie zbił Hamilton. Szukano dowodów dla pokazania jedności tych dwóch istot, w tey okoliczności, że piątek nazwany w dyalekcie Północy *Wodenday* albo *Wednesday*, jest oznaczony w Ceylanie przez wyraz, który zdaje się poświęcać ów dzień Buddzie. Lecz należy uważać: naprzód, że w mieyscu jedném Ceylanu, piątek, nazywają dniem wiatru, a w innéy jest oznaczony pod imieniem Buddy, to jest: na cześć Boodahoo, tak nazwany: ponieważ ten bożek niższego rzędu przodkuje w piątek.

Literatura, umiejętności i sztuki są w ścisłym związku z religią i rządem na Ceylanie. Nigdzie w krajach wschodnich nie są te związki znacznieysze.

P. Bartolacci w swém dziele o Ceylanie, wystawia Syngalezów, używaiącymi tegoż języka, co i w Siamie; zawiódł się atoli mocno: jest to język odmienny, który początek bierze z sanskryckiego. Bardzo szacowany od tych, którzy go znają. Jest wyrazisty, harmoniczny, ma wiele rozmaitości. Jego wyrazy złożone mają znaczenie

głębokie; nakoniec jest prawidłami określony, chociaż nieco zawiły.

Można uważać, że Syngalowie mają trzy języki różne: jeden do mówienia z królem, drugi do rozmowy z ministrami religii, trzeci do użycia pospolitego.

Jeszcze to nie wszystko: jako Syngalowie mają kasty wyższe i niższe, mają też i język szlachetny i podleyszy. Pierwszego używają w pismach o rzeczach poważnych: drugi zostaje do rozmowy. Mieszkańcy prowincyy nadmorskich jedynie ten ostatni znają. Także przydarza się często, że gdy cudzoziemiec rozmawia z duchownym lub urzędnikiem przez tłumacza, mówi, że ten język jest bardzo górny do pojęcia.

Nakoniec religia ma swóy język umarły, nazwany *Pali*, który pochodzi od sanskryckiego, i jest do niego podobnym. Używają go kapłani równie w Siamie i Avie, jak i na Ceylanie.

Nauka języka jest uważana, za nayważnieyszą ze wszystkich na wyśpie: i tém się trudnią powszechnie. Wielu z Syngalów są dobrymi grammatykami. Wszyscy kapłani (Upasampada) powinni znać język *Pali*, i wielu między nimi znają język sanskrycki. Lud pospolicie umie pisać i czytać, prawie tak powszechnie, jak w Anglii, wyjąwszy kobiety. Mało się tych znayduje, któreby posiadały takową umiejętność, i zwykle niektóre po zamężciu uczą się czytać i pisać.

Syngalezy piszą bardzo prędko i wyraźnie, rylcem żelaznym na liściach pewnego drzewa, a czynią widzialnemi swe charaktery, przez na-

prowadzenie pisma atramentem, robionym z rozpuszczenia gummy zmieszaney z sadzą. Nie mają druku; ich manuskrypta są złożone z tych liści, oberźniętych i oprawionych między dwie małe deszczułki, tey samey długości i szerokości. Jest to zwyczaynie liść palmy, nazwaney *Talipot*, który ma niekiedy do 30 stop obwodu. Suszy się zazwyczay zwolna w cieniu: powleka się pewnym olejem i rozcina na kawałki przyzwoitey wielkości. Małe te deszczułki, służące za okładki xiąg, są ozdobione pięknemi malowidłami.

Liść ten używany za papier jest bardzo trwały. W klimacie Ceylanu, papier europeyski prędko bywa toczony od robaków, i nasz atrament ściera się zupełnie przez czas niejaki.

Syngalezy mają wiele xiąg: ich tomy są grube; a ich rękopisma nie są tak drogie, jak europeyskie, przed wynalezieniem druku. Mają dzieła teologiczne, poetyczne, historyczne, lekarskie i astrologiczne.

Syngalezy piszą wierszem i prozą we wszystkich przedmiotach, nawet i w teologii. Styl ich jest nazbyt figuryczny na sposob wschodni, i sądząc z tłumaczeń, jest równie nadęty jak ciemny. Mają wielkie upodobanie w nagłych stylu zwrótach, i tém więcey dzieło wzbudza w nich podziwienia, im jest zawilsze. Słyszałem chwalone jedno z ich poematów; dla szczególnieyszey zalety czytano go od początku do końca, i od końca do początku; z góry do dołu, i z dołu do góry; zawsze z niejaką zrozumiałością. Uczeni popisują się ze swojey erudycyi; przez mnóztwo cytacyi z pali i sanskrytu.

Prawie wszyscy Syngalowie są poetami, lub przynaymniey wierszopisami, mniey więcey dobrymi. Nie miłość daje natchnienie ich muzie, lecz duma stopniow albo fortuny. Wszystkie ich poezye są śpiewane. Poezya ta składa się zwyczaynie z siedmiu śpiewow różnych, wedle osnowy rzeczy i celu autora. Ulubiona ich piosnka nazywa się *kłus konia*, i naśladuje w rzeczy samey kłusu końskiego. Muzyka ich jest zbyt prostą; a sami oni przenoszą ją nad naszą, którey powiadają, że nie mogą pojąć. Mają 7 instrumentow prostych, z których 5 jest bębnów, kształtu dziwacznego; jedna piszczałka i niezgrabna skrzypca o dwóch stronach. Ostatni ten instrument spostrzegać się nayczęściey daje w ręku ślepych, chodzących po wsiach. Bębny są bardzo huczne: używane bywają w obrzędach religiynych; a piszczałka ma ton przeraźliwy; zwykle je zowią dudami szkockiemi. Jeden z tych bębnów jest pospolicie używany, do towarzyszenia poezyi. Wiersze nigdy nie bywają śpiewane bez łączenia tego instrumentu. Głos bębna daje się słyszeć w domach magnatów, nayczęściey wieczorami. Syngalowie zwykli zasypiać, słuchając wierszy lub śpiewów z odgłosem bębna.

Nie mają oni żadnego wyobrażenia o jeometryi i ledwo niejaką znajomość arytmetyki: nie znali cyfer, i liter tylko używali do wyrażenia liczby. Przyjęli teraz znaki malabarskie i używany pospolicie systemat dziesiątkowy. Pożyczyli oni również od tego narodu tablic mnożenia i odciągania; lecz w swoich rachunkach liczą naywięcey na palcach.

Łatwo wnieść: że tam, gdzie rachunek jest

tak zaniedbany; wagi, miary i moneta nie mogą bydź dobre. Sami tylko rzemieślnicy, około złota i srébra robiący, używają wagi w swych interessach handlowych. Medycy również ich używają do lekarstw. Naymnieysza miara objętości równa się garści; miary te zwiększają się i zmieniają nazwisko w postępach arytmetycznych, aż do 480, co jest dla nich ilością nieskończoną i nazbyt wielką. Naywiększa miara zboża nie przechodzi 120 garści. Ich miary płynów, które robią z drzewa bambusowego, mają za zasadę ilość oliwy, którą można zamknąć w dłoni ręki.

Sposob mierzenia odległości nie jest doskonalszy. Jednością tey miary jest dosiągnienie głosu mocnego: 40 takich odległości czynią dzień drogi pieszey, to jest, około mil 8; co pokazuje, że donośność głosu dochodzi ćwierci mili. Używają jeszcze za jedność miary długości, ramienia ręki i wysokości takiey, jakiey człowiek ręką dosięgnąć może.

Cieślóm pospolicie za miarę służy, druga sustawa palca skazującego.

Moneta syngalska jest złota, srebrna, lub miedziana. Jedyną monetą u nich jest *pagoda* indyyska. Znaydują się też dawne monety złote, niebędące w kursie, w mieyscach rezydencyi dawney królów. Podobne są one wielce do *Chali*, albo monety miedzianey, jeszcze kursującey, chociaż już rzadkiey, która ma na sobie hieroglify, niezrozumiałe samym syngalezom. Są też *chali* hollenderskie, których daleko większa jest liczba.

W handlu zamianowym syngalowie mało

używają pieniędzy: w rzeczy samey złota i srébra kursującego tak jest mało, iż monety nie wystarczyłoby do handlu, jeśliby we wszystkich interessach handlowych jey używano. Summa podatków, wybieranych pod ostatnim królem, wynosiła 1500 funtow szterlingów.

Syngalowie są mocno zajęci astrologią. Oddali każdy dzień w tygodniu pod opiekę jedney z planet, i każdą z 60 godzin, formujących ich dzień, pod wpływ stałey jakiey gwiazdy. Mają miesiąc astrologiczny, prócz xiężycowego. Pierwszy ma dni 27, odpowiadających pewnym gwiazdom. Podział dni astrologicznych jest nazbyt zwikłany. Są przekonani, że gwiazdy mają wpływ na interessa ludzkie, i starają się wszelkie swé czynności stosować do wielu planet. Modlą się często też do *nekata*, to jest, do godziny astrologiczney, jako do godziny dzienney. Naypierwszém jest staraniem rodziców, po urodzeniu się dziecięcia, zrobienie prognostyku jego. Nigdy obrzędy małżeńskie, nawet w klassach wyższych, nie zawierają się bez astrologów. Przydarza się często, że małżeństwo ułożone zrywa się dla tego, że którakolwiek z osób narzeczonych rodziła się pod złą gwiazdą. Nie masz żadney sprawy życia, na którąby astrologia wpływu nie miała. Czy ma kto siać, sadzić, w drogę jechać, radzi się astrologów. Godna jest uwagi, że astrologowie, za pomocą tablic, z Indyy przyniesionych, rachują z dokładnością mające przypaśdź zaćmienie.

Nauka lekarska wiąże się z astrologią: iest ona również wspartą na domysłach i błędną

w swych układach. Ponieważ Syngałowie boją się ciał martwych, sądząc, że samo ich dotknięcie jest dostateczném do splamienia się; nie mają żadnych wiadomości anatomicznych. Podobnież chemija jest im obcą: znają jednak infuzye, dekokcye, extrakta i dystyllacye. Te ostatnie dostarczają im płynu mocnego, który się wyciąga z kokosowego orzecha. Religija broni takowego napoju: jest on jednak dość w pospolitém użyciu. Chirurgia tam nie ma znacznych postępów: ogranicza się jey umiejętność na robieniu apertur, przystawianiu baniek, i puszczaniu krwi, w pewnych przypadkach, bardzo rzadkich. Od lat 40 jedna się tylko wydarzyła operacya na tey wyspie; to jest, odjęcie nogi.

Fizyologia Syngalów jest zbiorem bałamuctw; niekiedy jednak wykłada dość dobre fenomena, bądź stanu zdrowia, bądź choroby. A żeby bydź dobrym medykiem w tym kraju, potrzeba bydź dobrym astrologiem, a to, żeby sądzić o wpływie gwiazd na chorego i chorobę, i znać naylepszą porę do zbierania roślin lekarskich. Wymaga się też, żeby lekarz był fizyonomistą i żeby umiał sądzić o stanie chorego, nie tylko z twarzy chorego, ale i z fizyognomii posłańca, przychodzącego wzywać go na pomoc. Doktor powinien umieć tłumaczyć sny i zjawienia, które bogowie zsyłają na ludzi w czasie snu. Nakoniec powinien on jeszcze sądzić z pierwszego rzutu oka na chorego: jakie są przyczyny dalsze i bliższe choroby; izali ta nie jest karą za występki popełnione w przeszłości. Nie można się niczego nauczyć w niedorze-

cznych systematach lekarskich syngalów, chyba tego tylko: jak daleko umysł ludzki może się zaymować głupstwami, gdy się oddaje takim wyobrażeniom i łatwowierności na ślepo, zamiast radzenia się rozumu.

Syngalowie uczynili większy postęp w sztukach, jak w naukach. Malarstwo jednak małe okazuje udoskonalenie; perspektywa jest im nieznaną; nie odważą się zatém malować okolic, i rysunki ich figur są wielce niedoskonałe. Nie mając żadnego wyobrażenia o cieniach, sądzą, że naylepiey podobają się oku kolory jasne. Kolory te są trwałe. Używają auripigmentu do wydania koloru żółtego, z indychtu mają błękitny, z cynobru różowy, sadza im służy za kolor czarny, a węglan wapna z węglanem magnezyi dają kolor biały. Rozpuszczając je w gummach nie znają użycia olejów. Dosyć udoskonalili malarstwo, znane pod nazwiskiem *laka*, którą syngalowie zowią *Kupitia*. Jest to gumma, znachodząca się na krzewinie obficie rosnącey; na tey wyśpie znayduje się ona w soku tey rośliny, jako się autor o tém przekonał, i sączy się przez korę drzew, w kroplach, które się tak zsiadają, jak gumma zwyczayna. Jest ona żółta i przeźroczysta, albo brunatna i ciemnawa; krople są zazwyczay próżne i przylegają mocno do gałązek. Nie ma właściwie żadnego smaku; daje atoli lekki odor aromatyczny. Autor postrzegł, że ta istota łacno się rozpuszcza w alkoholu, a prawie jest nierozpuszczającą się w oleyku terpentynowym. Zdaje się, że substancya ta zawiera w sobie nieco kwasu galasowego. Rzemieślnicy krajowi robią z laki 4 kolo-

ry różne; to jest: zielony, różowy, żółty i czarny; rozpuszczając żywicę sztucznie zafarbowaną, która się kładzie na drzewie lub metalu w cienkich warstach, i przyymuje piękny polor; lakierują nią też wielką liczbę sprzętów i naczyń. Lakka ta trwa zachowując swą świetność, tak długo, jak sprzęty same.

Syngalowie więcey byli zachęcani do śnicerstwa, niżeli do malarstwa. Statua Buddy zadała pracy wszystkim śnicerzom. Od naywyższych rozmiarow aż do naydrobnieyszych, dają się widzieć posągi Buddy z kamienia i drzewa po ich kościołach. Rzemieślnik może wystawić Buddę w trzech tylko postaciach: powinien wyobrażać stojącego, siedzącego, lub leżącego; zawsze w sukni kapłańskiey: naymnieysza odmiana bywa uważaną za bezbożność. Posągi są zawsze kolorowane, a w oczach mają zrzenicę. Wyrobienie oka jest uważane za akt nayważnieyszy i tajemniczy: ponieważ statua ta staje się ubóstwioną, kiedy oko jest skończoném. I to jest ostatnia część, nad którą artyści pracują. Aż dotąd statua jest niemym kamieniem lub drzewem; lecz skoro oczy są zrobione; śnicerz upada na kolana, i cześć jey oddaje.

Syngalowie znają dobrze topienie metallów i sztukę odlewania. Figury ich bronzowe nie są bez szacunku. Znayduje się istotnie w Kandy odlewana statua Buddy, wielkości naturalney, która ściągnęłaby podziwienie nawet w Europie.

Architektura nie jest na wysoki bardzo stopień podniesioną na wyspie Ceylan. Kościoły

wykute w skałach, których się tam znayduje wielka liczba, są niejakoś dziełem natury: ręka ludzka mało przyozdobiła te groty. Jeden z kościołow zasługuje na wyjątek, o którym poźniey mówić będziemy. Dają się widzieć tam i ówdzie szczątki architektury indyyskiey. Kościoły bogów czasem w swych ozdobach, przypominają architekturę grecką; lecz kościoły Buddy mają charakter budowy chińskiey lub tatarskiey. W naydawnieyszych ruinach pokazują się sklepienia z kamieni, które się ciągną aż do mieysca ich złączenia, lecz bez żadnego kształtu; w ruinach nowszych, sklepienie jest robione i utrzymuje się, przez wycięcie w kamieniach. Wnosząc z tych gmachów i zwalisk, architektura Ceylanu, od 200 już lat upadła.

Mieszkania prywatne są w powszechności małe i nie mają nic osobliwszego. Naczelnicy mają domy z ziemi o jedném piętrze, kryte za zwyczay dachówką. Mieszkania ich są ciemne; gdyż okna są tak małe, iż ledwo głowę przez nie wysadzić można. Zamiast podłogi używają toku czyli klepiska, bitego z bydlęcym gnojem, który ma własność odpędzania robactwa; ściany są również powleczone tą massą, lub białą gliną; wapno zachowują na kościoły i domy królewskie.

Pospólstwo dachy swe słomą nakrywa: dachówka wyłącznie należy urzędnikom, królowi i bogóm.

Syngalowie dobrymi są złotnikami. Narzędziami prostemi robią dzieła jubilerskie, godne podziwienia w Europie. Oto są te narzędzia: garnek pełen trocin, dla zapalenia węgli; rurka

bambusowa 6 cali długa, dla podniecenia ognia; dwa lub trzy tygle; kleszcze, kowadło; 2 lub 3 młotki; napilnik, dwa małe pręty metallowe na dwa cale długie, które się kończą spiczasto. Z zadziwieniem na to patrzeć trzeba, gdy w kilku minutach rzemieślnik, tak prostém narzędziem, topi złoto i srebro. Apparat takowy i sposob jego użycia zasługiwać może na uwagę rzemieślnika europeyskiego, dla mocy, do jakiey się ogień natęża, bez pomocy miecha lub horna.

Rzemieślnicy ceylańscy nie znają sztuki rźnięcia drogich kamieni, i ich osadzania. Ztąd pochodzi, że modą dworu Kandy było, nosić kamienie kosztowne, prosto szlifowane, a nie rźnięte.

Syngalezy topią żelazo w piecach bez wielkiey trudności; ale gatunek żelaza jest wyborny. Rzeczą może bydź bliską prawdy, iż mają sekret robienia stali przez oczyszczanie: używają przynaymniey sposobu, który zawisł na mocném rozegrzaniu żelaza w drobnych węglach, dodając pewnego ziela, którego nazwisko jest tajemnicą. Kowale w tym kraju są tak dobrzy, jak europeyscy. Używają zręcznie różnych narzędzi, na pozor niezgrabnych. Robią zamki; zamki do strzelb, chociaż niezgrabne, ale do swego przeznaczenia przydatne. Mają szczególnieyszy sposób robienia osełkow, którego wartoby naśladować w Europie. Scierają *korund* na proszek miałki, mieszają go z roztopioną gummą (laka) i wylewają mieszaninę do formy, która skoro zastygnie, nabywa wielkiey twardości. Rzemieślnicy, dla zachowania narzędzi

żelaznych od rdzawienia, oblewają cienkiemi warstami wosku.

Saletrę naydują w grotach: służy im ona do roboty prochu, tak, iż jey pięć części, jednę część siarki, i tyleż węgla używają. Proch u nich nie jest ziarnisty, ale zawsze miałki, zapala się bardzo prędko i wystrzał jego jest mocny. Mniemaniem u syngalezów jest, że używanie prochu i broni ognistey, przyszło do nich z Portugalii.

Garnki u nich są niepolewane; jednak dość trwałe; i to jeszcze je zaleca, że kształt ich naczyń, przypomina w części naczynia starożytne.

Sztuka tkania nie jest u nich wydoskonaloną. Robią na wyspie materye bawełnaine, bardzo tam pospolite.

Rolnictwo jest wielce szacowaném u syngalezów; zatrudnia ich mocno, ale bardzo jest proste. Dzielą swe zboża na suche i zlewane. Pierwsze widzieć się dają po wzgórkach, drugie po niskich równinach.

Wyciąwszy chrust na pasiekę, nowinę tę ogradzają wyciętem drzewem; a resztę palą tamże; potém grunt kopią, i zasiewają. Przez cały czas wzrostu zboża, pilnują go od zwierza, a nadewszystko od słoniów, które są głównemi nieprzyjaciółmi rolnika. Niekiedy pielą z zielska, co jest jedyną robotą około zboża w czasie jego rośnienia. Dwa są główne produkta: ryż i kukuruza.

Po zasianiu na rok następny chrust mocno odrasta: ponieważ nie był zupełnie wyrwany. Uprawą zbóż niezlewanych zaymują się naywięcey krajowcy; uprawa zbóż wilgotnych, to jest ryżu,

jest wielkiey wagi, i zatrudnia wielką część ludności.

Grunta płazkie są okopane wałem ziemnym. Wpuszcza się tam wody do 2 cali wysokości, i tak zalane orzą. Kiedy już nieco podeschnie, depce się przez użyte do tego bawoły. Po staranném wyrównaniu powierzchni, i po spuszczeniu wody, zasiewa się ryż, który usposabia się do puszczania rostkow przez moczenie. Przed wyschnięciem ziemi, znowu się wpuszcza woda. Gdy roslina ma 3 cale wysokości, opiela się z chrustu, i tak rośnie w wodzie, aż do zebrania.

Ryżu, póki jest na gruncie, pilnie strzegą od źwierząt go niszczących. Na równinach się tylko zbiera w pewnym statecznie czasie; lecz na spadzistościach gór, gdzie ilością wody, jak się podoba, rozrządzać można, zbiera się jakby piętrami, jedne ponad drugiemi; i czasami na jedném mieyscu trzy razy do roku ryż się zbierać daje. Części nayżyźnieysze wyspy, za pomocą tego zlewania, są nayzdrówsze i naychłodnieysze. Na równinach w czasie rośnięcia ryżu, widok jest jednostayny; lecz na wzgórkach, jest przeciwnie wielka rozmaitość. Na wzgórkach, można widzieć ryż wschodzący, dóyrzewający i zupełnie dóyrzały. Na polu widać wielką liczbę robotników pracujących. Jedni orzą, drudzy sieją, inni pielą, ci zbierają, owi młócą, przepędzają bawoły po ryżu, które deptaniem wymłacają ziarno.

Trudno sobie wystawić pięknieyszy obraz pracowitości, jak jest widok tych sztucznych dolin, okrytych obfitém plonem, otoczonych wy-

niosłemi gajami i dzikiemi lasami. Przemysł i bogactwa góralow wydają się w ich pracy około ryżu. Sprowadzają częstokroć wodę o milę, bokami gór, spuszczając ją niekiedy z jedney pochyłości do drugiey, aż na doliny, korytami. Wszystkie narzędzia, używane do uprawy, są proste i bardzo do swego celu stosowne.

Młócenie ryżu przez użycie bawołow bywa poprzedzane zabobonnym obrzędem, to jest: na środku toku stawią jakąś figurę, pośrodku ziemi, do tey roboty przygotowaney, jako zasłaniającą od wpływu złych duchów. Właściciel obchodzi na około toku, podnosi ręce ku niebu, upada na twarz przed ową figurą, modli się do istoty złośliwey o zachowanie jego ziarna; potym pędzą bawoły na ryż.

U Singalezów nie ma sadow, są jednak drzewa owocowe około ich domów; sadzą na polu cebulę, kartofle i inne ogrodowiny; lecz nayumnieyszey części gruntu nie przeznaczają oddzielnie na jarzyny lub owoce.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

POEZYA.

Sielaneczka.

On i Ona.

On.

Powiedz mi, moja droga!
Czy tak w każdey pasterce;
Jak w tobie dusza sroga,
Jak w tobie dzikie serce?

Czy, gdy dla niey z miłości
Biédny pasterz omdléwa;
Każda się bez litości,
Jak ty ze mnie, naśmiéwa?

Gdy tak wszystkie robicie,
Przysięgam: całe życie,
Niech iak chce będzie ładną;
Ani pogadam z żadną.

Ona.

Cha, cha, cha, śmiéch mnie bierze,
Dziwni są ci pasterze.
Zmiłuy się, powiédz przecie;
Czego wy po nas chcecie?

Czyżby to było skromnie,
Mówić: że się was kocha?
Sambyś pomyślił o mnie,
Żem zwodnica, żem płochą.

Oh! my was dobrze znamy.
Póty zmyślać umiecie,
Póki się nie dowiecie,
Czy was wzajem kochamy.
Potém e! mnieysza o to!...

On.

Nie wierz! fałsz ludzie plotą.
Wy! wy to chyba.....

Ona.

czy znów
Zaczynasz swoie?...— Bądź zdrów.

On.

Poczekay!!...

Ona.

Nie mam czasu!
Nie mogę, matka czeka...
To mówi, i ucieka,
Jak sarneczka do lasu.

Zostawszy z kwaśną miną,
Pasterz wsparł się o drzewo;
Spóyrzał w prawo i w lewo,
I poszedł za dziewczyną.

„Trudno się gniewać na nią:
Rzekł, jest w tym prawdy trocha;
Gdybym wiedział, że kocha,
Pewnobym nie szedł za nią.

Ant. Edw. Odyniec.

Antidotum.

Bartosz i Grzela.

Bartosz.

Cóż to znów za kaprys Grzelo!
Jak w bęben biją po wiosce,
Żeś się ty rozkochał w Zośce;
A cóż to będzie z Anielą?

Grzela.

Mnieysza o nią!

Bartosz.

Jak to mnieysza?
Tyś ją przecie kochał stale;
Zosia piękna, prawda; ale
Od Anieli nie pięknieysza.

Grzela.

Milsza dobroć, niżli wdzięki!
Prawda żem kochał Anielę,
Żem się na nią tracił wiele,
Wiele znosił prac i męki.

Cóż ztąd? wszystko nadaremnie:
Przez całe półtora roka,
Jakby od jakiego smoka,
Zawsze ucieka ode mnie.

Czy tak? rzekłem sam do siebie:
Patrzcie ją! wielka figura!
Znaydę sobie drugą, która
Będzie łaskawszą od ciebie.

Zosia to mi, to przynamnie,
Choć ją tylko znam czas krótki;
Powiedziała bez ogródki,
Że kocha i póydzie za mnie.

Więc też nie długo posiedzi:
Dziś niosę na zapowiedzi:
A w przyszłą da Bóg niedzielę;
Proszę ciebie na wesele.

Bartosz.

Na wesele! . . . Cha, cha, cha, cha!
Tegotośmy nie wiedzieli.
Nie żalże tobie Anieli,
Jak ona poydzie za Stacha?

Grzelo.

Niech idzie! szczęśliwa droga!
Dalibóg, nie będę szlochać,
Gdy która nazbyt jest sroga,
Nie można długo jey kochać.

Antoni Edward Odyniec.

Przekład Pieśni Horacyusza przez Juliana Korsaka.

Do Mecenasa.

(*Poeta, naglony do opisania zwycięztw Cezara, wymawia się lekkością swojey Muzy.*)

Nolis longa ferae bella Numantiae.
Liber II, car. 12.

Meceno! niechciey, abym przykremi dzwiękami,
Na miękkiey lutni twarde śpiewał Anibale;

Jak długo dzicz Numańcka łamała się z nami,
Lub Sykulskie krwią Penow ubroczone fale.

Ni opiłych Centaurow z Lapitami boje,
Ani ciebie Alcydzie wspomną usta moje,
Coś uniżył Tytanom buntownicze rogi,
Gdy w gwiaździstych pałacach potruchlały bogi.

Ty sam lepiey w poważnym historyi toku,
Skreślisz czyny Cezara potomnemu oku;
Jak swe czoło w zwycięzkie przesłoniwszy wieńce,
Z krwi królow za swym wozem dumne wodził jeńce.

Bo moja Muza, mniey wzniosłemi tony,
Spiewać Lycynę urodziwą woli:
Którey blask oka, którey głos pieszczony,
Zdolny z naytwardszey serce zmiękczyć stali:
Lub kiedy ona twoim chęciom gwoli,
Wzajemnym ogniem się pali.

Wszystko jey pięknie!.. czy śród świąt Dyany,
Z gładkiemi dziéwki raźne wiąże tany;
Czy w trefnym żarcie śmiéchem krasi lica,
I wzrok uwięzi, i serce zachwyca.

Niech kto skarby Arabow wznosi pod niebiosa!
Lub słynną żyżność Frygiyczykow roli;
Zdumion blaskiem Lycyny jedwabnego włosa,
Czyżby zaźdrościł Achemena doli?

I któż jey pocisk spóyrzenia wytrzyma,
Gdy w biesiadniczey swawoli,
Do pocałunku mleczne schyli lica;

A gdy młodzieniec ust dotknięcia bliski,
Wnet wzgardę kłamie oczyma;
I znow roskoszy słodkiey zwolennica.
Ogniste wzajem zarzuca uściski.

Do Chłoi.

Vitas hinnuleo me similis Chloe.
Liber I, car. 23.

Czegoż ode mnie, Chloe urodziwa,
Stronisz, jak ona sarneczka pierzchliwa,
Matki po górach, kniejach szukająca,
Z bojaźni drżąca?

Bo czy to wietrzyk, co z trawką się pieści,
Ruchomym listkiem zwolna zaszeleści;
Czy wąż zasyczy; już tracąc nadzieje,
Cała płótnieje.

Wszakże ja, świadkiem i ludzie i bogi!
Ni lew afrycki, ani tygrys srogi,
Abym miał szarpać drapieżnemi szpony
Twóy włos pieszczony.

Przez litość, folguy żalowi mojemu!
Kiedyć już i czas, i wiek jest potemu,
Odbiegłszy matki, Chloe ulubiona,
Sam tu do łona!

Do Deliusza.

(Poeta szczęście i nieszczęście z równym umysłem znosić radzi.)

Aequam memento rebus in arduis
Feruare mentem.
Liber II, car. 3.

Czy cię, móy Deli, los pokarał srogo,
Dobrey bądź myśli, czylić nazbyt błogo,
Miarkuy wesele, a dumy daleki,
Pomniy! że chłodnym snem zaśniesz na wieki!

Bądź twoje lica wiecznym wilżysz płaczem,
Bądź łąk kwieciste zaległszy obszary,
Dni święte darząc Bachowym haraczem,
Próżnisz Falernem perlące się czary.

Gdzie z czarną jodłą srebrney liść topoli
Lubi gościnne społecznić ochłody;
I kędy strumień krzywym brzegom gwoli,
Zwolna szeleszcząc czyste sączy wody;

Tam sporą wina każ podać szklenicę,
I kwiat co krótko swą się krasą szczyci;
A nie skąp woni, póki trzy siostrzyce,
Czarney żywota nie wysnują nici.

Ustąpisz Deli tey wsi i dąbrowy,
I ziemi, którą płócze Tyber płowy;
A hoynym złotem okupione domy,
Po tobie dziedzic zadzierży łakomy.

Czy krew swą czerpasz w starym królow rodzie,
Czyś żebrak zbratan z podleyszemi gminy;
Musisz, chwilowy gość ziemskiey niziny,
W twardego Orka zamieszkać gospodzie.

Każdy z nas prędzey lub poźniey tam stanie,
A skoro z urny zgubny los wyleci;
Już wszystkich, jako jedney matki dzieci,
Łodź śmierci w wieczne przepławi wygnanie!..

Róża.

(z *Lamartina.*)

1.

Jako róża stroyna kwiatem,
Kwitnie twója piękność młoda;
Lecz i róża zniknie z latem,
Z latem zniknie twa uroda.

2.

Czy ją zerwie kto do wianka,
Czy po polu wiatr rozwieje;
W polu, czy w dłoni kochanka,
Zwiędnie jak ludzkie nadzieje.

3.

Gońmy chwilowe uciechy!
Póki świeże wdzięki świecą;
Niech wonne róży oddechy,
Naprożno z wiatrem nie lecą.

4.

Dziewicy piękność tak znika,
Jak kwiat z czoła godownika;
Nim ślubna zagrzmi biesiada,
Przed czasem więdnie i spada.

5.

Dzień zagasły drugi rodzi,
Wiosna kraśne traci szaty;
Używaycie, mówią, kwiaty,
Gdy się słodycz skradać godzi.

6.

Więc przez konieczność niezbędną,
Gdy czas nam wdziękow zazdrości;
Niechayże róże nie więdną,
Tylko na piersiach miłości.

JULIAN KORSAK.

Julija nad grobem Adolfa.

Wieczór był chłodny, czas posępny, zmienny,
Xiężyc się blady wysuwał zza chmury,
To deszczyk kropił, to wiał wiatr jesienny,
Gdzieś się odzywał ptak nocy ponury.

Jakże ta chwila dla strapionych miła!
Jaka to chwila dla cierpiących znoje!
W takieyto chwili i Julja słodziła
Swoje cierpienia i gorycze swoje.

A gdy ją doymie przemoc zgryzot srogich,
W rozpaczy na grób kochanka wychodzi,

Łzy roni pomnąc na upływ chwil błogich,
I tak swe żale miłośne rozwodzi:

Adolfie, drogi, jedyny!
Szczęśliwszy jesteś ode mnie;
Słodko ci schodzą godziny,
Płyną ci chwile przyjemnie.

Skończyłeś to trudne życie;
Z nim twe gorycze ustały,
Teraz w wieczności pobycie,
Ozdabia cię wieniec chwały.

I lepiey.... znikły cierpienia,
Znikł stek zgryzot uciążliwy:
Adolf nie zna udręczenia,
Adolf jest wiecznie szczęśliwy.

Ale mnie nieszczęsney błogo!...
Jam cię życia pozbawiła;
Tyś miłość opłacił drogo;
Julii cię miłość zgubiła.

Gęste schyłych brzóz sklepienie,
I ty posępny skalinie!
Przyymcie mnie pod swoje cienie,
Los mię kochanka nie minie.

Może przechodzień strudzony,
Przyydzie pod te brzozy sobie,
A zwracając wzrok w te strony,
Wyczyta na naszym grobie:

„Smutna miłości ofiara,
„Adolf tu z Julją spoczywa;
„Nieszczęsna za życia para,
„Żyje w wieczności szczęśliwa.“

A. D.

Tańcujące dziewice.

Płynie rzeczka bystrym biegiem,
Szumne nurty kręcąc w koło,
A nad jey kwiecistym brzegiem,
Tańczą dziewice wesoło.

Skaczą, tańczą naprzemiany,
Jak się one nie zmordują!
I młodzik błysnął rumiany,
A one jeszcze tańcują.

Już i żołnierz odbił zory,
I xięża już bili w dzwony,
Cerkwi przymknięte zapory,
A taniec nie jest skończony.

Jak próżno badać dla człeka,
Co boskie kreślą prawice;
Tak próżno śledzi powieka,
Zkąd przyszły owe dziewice.

Myśli człowieka nie dóydą,
Czemu tak długo tańcują?
Zkąd przyszły i dokąd póydą,
Jak się dotąd nie zmordują?

Tenże.

ZAPYTANIE.

Do Lucyny. Wiersz A. *Karłowicza.*

Młody nam poeta śpiewa:
Że w dawney starożytności,
Mirtu i cyprysu drzewa,
Były drzewami miłości.

Komu uczucia wzajemne,
Tłumaczyły lube dłonie;
Ten liście mirtu przyjemne,
Wkładał na szczęśliwe skronie.

I dzieląc zapały tkliwe,
Doświadczał szczęścia bez zmiany,
Przepędzał chwile szczęśliwe,
Kochał się i był kochany.

Lecz gdy swey drogiey Bohdanki,
Nie mógł pozyskać młodzieniec,
Wtenczas z rąk smutney kochanki,
Z cyprysu odbierał wieniec.

I zwyczay ztąd nastał właśnie,
Że poźniey każdey osobie,
Gdy iskra życia zagaśnie,
Sadzono cyprys na grobie.

Gdyby dziś jakim sposobem,
Dawne zwyczaje wskrzeszano,
Cyprys sadzono nad grobem,
Mirt szczęśliwemu dawano;

Powiedz też piękna Lucyno,
Którey zawsze nieme dłonie,
Którąbyś z tych dwóch rośliną,
Uwieńczyła moje skronie?

Synek i Matka

Drżą w powietrzu straszne dzwony,
Zdala pochodnie migają,
Słychać xięży smutne tony:
Kogoż to mamo chowają?
Czy nie malutką Malwinę
Niosą do nieba w gościnę?
Ach! tak jest, mamo, to ona,
Jakże pięknie ustrojona,
W bielszey od śniegu odzieży
W malutkiey skrzyneczce leży;
I kwiateczki przy niey kwitną,
Związane wstążką błękitną.
Lecz tu, gdzie jey białe ręce,
Plamka jakaś na sukience.
Czy niezwalana od kwiatka?
Nie, rzecze mu na to matka,
Plamkę tę za to dostała,
Że raz mamy nie słuchała;
I w niebie na ukaranie,
Z splamioną sukienką stanie.
„Strzeż się więc, synu maleńki,
„Niewinney zwalać sukienki.
Aby, gdy przyydzie potrzeba,
Wyrwać się z objęciow mamy,
Ulecieć prosto do nieba,
Z sukienką bez żadney plamy.

Tenże.

Tryolety.

1.

Ukaż nadludzką urodę,
Ukaż, Juljo, piękne oczy:
To mi stanie za nagrodę,
Gdy ukażesz swą urodę;
Za tę miłość, co mię tłoczy,
Za wolności znikłey szkodę,
Ukaż wdzięki i urodę,
Ukaż, Juljo, piękne oczy.

2.

Piękna wstążeczko zielona,
Rokuy pomyślne nadzieje;
Dała mi ręka pieszczona,
Ciebie wstążeczko zielona.
Gdy cię mam, szczęście się śmieje:
Boś z Feluni śliczney łona
Odpięta, wstążko zielona,
Rokuy pomyślne nadzieje.

3.

Pauliny ręką zerwany,
Gdym jey mówił o miłości,
Witay kwiatku pożądany!
Pauliny ręką zerwany.
Ciebie w zakład wzajemności
Dał mi przedmiot ukochany;
Przez Paulinę tyś zerwany,
Mów zawsze o jey miłości.

4.

Gardzę odtąd całym światem,
Już me szczęście w Teofili;
Ten mym druhem, moim bratem
Kto pogardza, jak ja, światem.
Będąc wiernym w każdey chwili,
Ze ją kocham, dość mi na tém;
Odtąd gardzę całym światem:
Bo me szczęście w Teofili.

J. T. Bogdaszewski.

Człowiek i Pszczoły (*bayka*).

Chwalił raz siebie człowiek opatrując ule.
„Jak to ja z wami pszczółki obchodzę się czule.“
Prawda, rzekły, lecz dobroć z jakiego powodu:
„Alboż dla nas to robisz? dla naszego miodu.“

Antoni Gorecki.

HISTORYA KRAJOWA.

Latopisiec Rusi czyli wyjątki z Sofiyskiego Wremiennika drukowanego w Moskwie 1821 roku, do samey Litwy odnoszące się

(*Ciąg 1oty Ob. w. s. 29.*)

Toho że miesiaca (marta 1499) posłał kniaź weliki posolstwom Dmitreja Iwanowicza syna Larewa Hreka, da Mitrofana Fedorowa syna Koraczarowa za more do I-

talskich stran o swoich potrebach (*400*); *da s nimi že w miestie posłał Michaiła Pohožoho posol'stwom w Krakow, k Olbrechtu koroliu Polskomu, cztoby dał put' posłom welikoho kniazia czerez swoju zemliu Liadskuju: a iz Krakowa pojdosza posły k Uhorskomu koroliu Władysławu, a ottolie w Weneceju.* (W. S. T. II p. 261).

Toho že lieta (*1500*) *pride k welikomu kniaziu wiest' Iwanu Wasilewiczu wseja Rusi, czto ziat' jeho, kniaz' weliki Aleksandr Litowskij uczał nuditi dszczer jeho Elenu w Rimskyj zakon czrez krestnoje ciełowanie i swoju utwieržennuju hramotu* (*401*); *i kniaz' weliki Iwan Wasil'ewicz posła k nemu o tom posłow swoich, kniazia Iwana Romodanowskoho da diaka swojeho Wasil'ja Kuleszina cztoby dszczeri jeho Eleny, a swojej welikoj kniaini ne nudił ot hreczeskaho zakona k Rimskomu zakonu, deržał by jeje w Hreczeskom zakonie, po swojej utweržennoj hramotie. I kniaz' weliki Alexandr Litowskyj otkazał k welikomu kniaziu s posły jeho, czto doczeri jeho k Rimskomu zakonu ne*

(400) Posła do Wenecyi, mającego ułatwić handlowe z ruskim ludem stosunki, Karamzin zowie Rałem. Król Olbracht uproszony o przepuszczenie ich przez Lechią.

(401) W. Xże Lit. Alexander, pan miernych do rządzenia przymiotów, zbytkujący i bez szczodrości rozrzutny, rzadko na własnem polegający zdaniu, nie umiał ani trwale dotrzymywać zawartych z Iwanem umow, ani skarbić sobie przychylnych sprzymierzeńców na przypadek potrzeby zbroynego jemu oporu. Niewczesną o rozszerzanie obrządku łacińskiego gorliwością i namawianiem żony do zmiany wyznania, jątrzył umysł Iwana.

nudit (402). *Poslie toho lieta 7008* (1500) *prijede k welikomu kniaziu Iwanu Wasil'ewiczu biti czełom kniaz' Semen Iwanowicz Bielskoj o tom cztoby jeho pożałował kniaz' weliki i s wotczinoju wział służiti, a skazywajet: czto na nich priszła welikaja nuża o Hreczeskom zakonie; posyłał dey kniaz' weliki Aleksandr k swojej welikoj kniainie Elenie o tom otmetnika prawosławnya wiery Hreczeskaho zakona Josifa władyku smolen'skoho da Biskupa swojeho Wilenskoho i czerncow Berniadinow, cztoby pristupiła k Rimskomu zakonu; a k Ruskym i k Wilenskim wojewodiczem i ko wsej Rusi, kotorye drzat zakon Hreczeskoj, a nudiat ich pristupiti k Rimskomu zakonu* (403); *a Smolen'skomu Władycie Josifu obieszcza za to kijewskuju Mitropoliu, na neho że Boh neduh*

(402) W części obawa przemiany wiary przez córkę, a bardziey grożące niebezpieczeństwo rozszerzenia łacińskiego obrządku przez zapalonego gorliwca Józefa biskupa Smoleńskiego; skłoniła Iwana do wysłania w poselstwie Mamonowa wedle Karamzina, z żądaniem żeby Alexander poprzestał podobnych krokow. Król wszelkich znagleń się wyparł przed posłami,

(403) Józef biskup Smoleński, zachęcany namowami Woyciecha Tabor Wileńskiego biskupa, i wsparty pomocą rozesłanych po kraju Wileńskich Bernardynów, silił się skłaniać rusinów do łacińskiego obrządku; dowodził że jedna tylko owczarnia pod jednym pasterzem i prawdziwym całego chrześcijaństwa naczelnikiem Papieżem bydź powinna, gromił biskupów greckich, odrzucających uchwały Florentskiego Soboru. Ucieszony tem Papież przysyłał do Litwy Bulle i relikwije Król ofiarował Józefowi Metropolią Kijowską, po zamordowanem przez Tatarów Makarym osierociałą, na którey zaledwie rok jeden przeżył tknięty niemocą. Iwan temi krokami mocno obrażony, a pragnący po całey Litwie widzieć rozszerzony grecki obrządek, nie wahał się, wbrew zawar-

posła razsłabu, i postawlen byst' na Mitropoliu, i jedino lieto byst' w tom sanu i umre tiem neduhom. Kniaz' weliki Iwan Wasil'ewicz wseja Rusi kniazia Semena Iwanowicza toje dlia nuži požałował, wział jeho i s wotczinami s otkazom; i prijechał kniaz' Semen k welikomu kniaziu apriela XII w nedieliu Cwietnuju. Toho že miesiaca apriela prisyłał kniaz' welikij Alexandr k welikomu kniaziu Iwanu o kniazie Semenie o Bielskom i o inych dieliech posła swojeho pana Stanisława Kiszku namiestnika Smolen'skaho da Fedka Tołstoho pisara. I kniaz' weliki otwieczał posłom Litowskym: czto wział kniazia Semena s wotczinoju toje dlia nuži czto ich nudit pristupiti k Rimskomu zakonu; a prikazał k nemu s jeho posły, Stanisławom i s Fedkom, cztoby dszczeri Eleny, a swojej welikie kniaini, ne nudił ot Hreczeskaho zakona k Rimskomu zakonu, da i wsej by Rusi kotorye służat jemu da i o wsem by jemu isprawił po dokończaniju i po krestnomu ciełowaniju: a ucznet' nuditi i ot toje nuži pojedut k nam, i nam ich prijmati i s wotczinami i stojati skolko nam Boh pomożet (404). *Poslie toho, aprielia že, prisłali k we-*

---

tem z Alexandrem traktatom przyymować pod swą protekcyą Xiążąt Ruskiego obrządku Litwie hołdujących. Zaraz Semion Xiąże Bielski odszczepił się od Litwy, i do Moskwy przerzucił; przykład jego liczni nasladowali Xiążęta.

(404) Alexander spostrzegłszy niebezpieczeństwo swego położenia, i opuszczenie siebie przez Xiążąt Ruskich; wysłał do Iwana, Stanisława Hlebowicza namiestnika Smoleńskiego, domagając się dotrzymania traktatow, a zatem wydania sobie Xięcia Bielskiego, twier-

likomu kniaziu IwanuWasilewiczu biti czełom, kniaz' Wasilej kniaz' Iwanow syn Dmitreewicza Szemiakin, da kniaz' Semen kniaz Iwanow syn Ondreewicza Możajskoho, czto na nich priszła welika nużu o Hreczeskom zakonie; i Hosudar by ich pożałował wział k sebie i s wotczinami. I kniaz' welikij Aleksandr Litowskij i w inych dieliech po dokonczaniju ne isprawił, i kniaz' weliki Iwan Wasilewicz wseja rusi toje dlia nużi, kniazia Semena i kniazia Wasilia priniał w służbu i posłał o nich s otkazom Iwana Teleszowa; a s rozmetnoju posłał k welikomu kniaziu Aleksandru Ofanasia Szeenka Wiazmiatina, a ko kniazem posłał wojewodu bojarina swojeho Jakowa Zacharicza i inych swoich wojewod so mnohimi liudmi. I Jakow Zacharicz poszeł s moskwy maja w IIIju nedieliu, i priszed w Litowskuju zemliu horodok Dbrianesk wział, a wojewodu i namiestnika Dbrianskoho pana Stanisława Bratasszewicza pojmał, i Władyku Dbrianskaho pojmał że i posłał ich k welikomu kniaziu na Moskwu, (a zemskich liudej priwieł k cicłowaniju). *I ottolie poszoł Jakow Zacharicz ko kniazem i priwet ich k krestnomu ciełowanju na tom czto im Hosudarju służiti welikomu kniaziu Iwanu Wasilewiczu, i s swoimi otczinami. Ot-*

dząc, jako nigdy nie chciał prześladować z powodu wyznania, ani zmuszać do łacińskiego obrządku. Otrzymał za odpowiedź, że ilekroć razy nękać zechce do odmiany obrządku, tylekroć W. Xiąże Iwan mocen przyymować z dziedzictwem uciekających się do siebie Xiążąt.

tolie szed Jakow so kniaz'mi horod Putiml' wziat auhusta w VI, na preobraženie hospodne; i kniazia Bohdana Hlinskoho i s ženoju pojmał. Toje že wesny posłał kniaz' weliki wojewodu i bojarina swojeho Jurja Zacharicza so mnohimi liudmi k Dorohobužu; i Juri szed Dorohobuž wziat (405). *Słyszaw že to kniaz' welikij Aleksandr Litowskyj, sobraw siłu mnohu i posła na Jurja Zacharicza wojewod swoich, mnohich panow i hetmanow, so mnohimi liudmi, a wojewoda bolszoj był kniaz' Kostiantin Ostrožskoj, (i pana Hrihoria Ostakowicza Hetmana i pana Litowara), i kniaz' weliki Iwan Wasilewicz wseja Rusi posłał k Juriu na pomoszcz wojewodu i bojarina swojeho kniazia Daniła Wasilewicza Szczenia s Tferskoju siłoju* (406). *I sni-*

(405) Rychło inni Xiążęta ruscy, przedtem nieprzyjaźni W. Xciu Moskiewskiemu, od Alexandra odpadać poczęli z powodu prześladowań o wiarę. Symeon syn Xięcia Możayskiego obdarzonego od Kazimierza Czerniechowem, Starodubem, Homlem i Lubutskiem, teraz odszczepił się do Rusi; toż uczynił wnuk Szemiaki Wasil dzierżący Rylsk i Nowgorod Siewierski. Iwan korzystał z ich poddania się, wysłał do Alexandra Teleszowa, z oświadczeniem o niepodległości dzielnic obu rzeczonych Xiążąt; a niebawnie z wypowiedzeniem woyny Szenka wyprawił z Wiazmy urodzonego. Tem czasem woyska Ruskie pod dowództwem Jakuba Zacharicza wtargnąwszy do Litwy, zdobywały rozmaite miasta, zmuszały mieszkańców do wykonania przysięgi Iwanowi. Bransk, Putiwl, i Dorohobuż zostały zdobyte.

(406) Potrzeba obrony, zmusiła Alexandra wziąść się do oręża, ale przeświadczony o swey niezdolności do boju, poruczył władzę hetmańską naywiększemu swego wieku bohatyrowi Xięciu Konstantemu Ostrogskiemu, pod którego dowództwem wystąpiło wielu panów. Iwan Wasilewicz przeciwko tym woyskom wysłał swego wojewodę Szczenia ze zbroyną Twerską siłą.

doszasia wojewody welikoho kniazia Iwana Wasilewicza s Litowskimi wojewody na Mytkowie polie na pamiat' swiataho Apostoła Akiły, i byst' promeži ich boj welik i siecza zła: i miłostiju Božieju i preczystye jeho Matere, i odoliesza wojewody welikoho kniazia Iwana Wasilewicza wseja Rusi Litowskich wojewod, mnohich pobisza, a inych mnohich žiwych pojmasza, wojewod, i panow, i hetmanow, i pańskich dietej, kniazia Kostiantina Ostrožskoho, pana Jurja Ostiukowicza, Iwana Litowara morszałku i inych mnohych, i posłasza ich k welikomu kniaziu na Moskwu, a s soboju prihonił k welikomu kniaziu na Moskwu Michajło Ondrejewicz syn Pleszczeewa, Ijulia w 17 w piatnicu, i skazał welikomu kniaziu wojewod jeho zdrawie i božiju pomoszcz nad Litowskoju siłoju; i byst' tohda radost' welika na Moskwie. (W. S. T. II, p. 263—266).

Da toja že zimy (1501) Fewralia prijdosza posły na Moskwu, ot Polskoho korolia Olbrechta imenem Olechno Skaruto, a ot welikaho kniazia Aleksandra Litowskoho posoł imenem Stanisław Narbutow (407). (W. S. T. II, p. 266).

Oba woyska zeszły się nie daleko Dorohobuża na równinach Mytkowskich na brzegach Wedroszy dnia 14 lipca. Zwycięstwo odniosły woyska Iwana przez wprowadzenie na zasadzki, sam Hetman Xiąże Ostrogski z wielą dowódcami poymani w niewolę; nayświetnieysze to nad Litwą zwycięztwo napełniło radością Moskwę, gdzie pierwszą przyniosł nowinę Michał Pleszczejew.

(407) Alexander wyzuty ze znaczney części swych posiadłości, bez woyska i dowódców, rzucił się do trakto-

W lieto 6010 (1502) posłał kniaź weliki wojewod swoich, so kniazem Semenom Iwanowiczem Możajskym i so kniazem Wasilem Iwanowiczem Szemiakinym, bojarina swojeho kniazia Aleksandra Wolodimerowicza Rostowskoho, da bojarina swojeho Semena Woroncewa, da Hrihoria Fedorowa syna Dawydowicza so mnohimi liudmi Litowskije zemli wojewati (408). I prijdosza wojewody ko Mstisławliu hradu Nojabra w IV w czetwerh, i sriete ich iz hrada kniaź Michajło Iżesławskij, ziat' kniaże Jurjew Luhwenewicza, da welikoho kniazia Litowskoho Aleksandra wojewoda Ostafej Daszkowicz s dworom welikoho kniazia, zastawoju i s żotnyri: i snidosza sia połci w miesto, i bożiju miłostiju odoliesza płci welikoho kniazia Iwana Wasilewicza wseja Rusi Moskowstii, i mnoho Litwy izsiekosza, tysiasz s sem, a inych mnohich poymasza: a kniaź Michajło jedwa utecze w hrad kniazi że i wojewody welikoho kniazia postojaw u horoda zemliu uczinisza pustu i wozwratiszasia k Moskwie so mnohim plienom. (W. S. T. II, p. 267—268.)

---

wania. Poselstwo brata jego Olbrachta i jego własne przybywszy do Moskwy, pragnęło poznać przyczynę woyny wypowiedzianey zięciowi, domagało się zwrótu jeńców i prowincyy najechanych; lecz Iwan kroków nieprzyjacielskich niechciał zaprzestawać.

(408) Zbroyna siła Iwana powtórnie wyprawiła się na łupienie Litwy. Swietne zwycięztwo odniesione zostało około Mścisławia nad Xiążęciem Michałem Iżesławskim i dowódcą Alexandra Daszkowiczem, do siedmiu tysięcy padło Litwy, wiele dostało się w niewolę. Cała okolica zniszczona, a plon niezmierny do Moskwy zawieziony.

Toho že lieta (1502) Ijulia XIV w czetwerh, otpustił kniaz' weliki rat'ju syna swojeho, kniazia Dmitrea, ko hradu Smolen'sku, Litowskie zemli wojewati. Toho že lieta Niemci prichodisze ko Pskowu (409). (W. S. T. II, p. 270).

W lieto 6011 (1503) pride na Moskwu oktiabra 23 w nedielu, welikoho kniazia syn, kniaz' Dmitrej Iwanowicz, zemliu Litowskuju powojewaw i poplieniw; hrada Smolen'ska ne wział, pone že kriepok bie (410). Toja že zimy, marta, prijde posoł na Moskwu ot korolia Polskoho Aleksandra, ziatia welikoho kniazia, imenem pan Petr Mniszkowskoj wojewoda Lanczitskoj, da Pan Jan Butczatskoj starosta Mežihožskoj podczaszej (podjaczej?) Kralewstwa Polskoho, da Petr Drocinowskoj stolnik Krakowskoj i konanik Poznan'skoj sekrator korolewskoj, da kniaz Stanisław Horepskoj; a Litowskie posły pan Stanisław Hlebowicz namiestnik Połockoj, da Wojtiech Janowicz Namekodietskoj, da pisar Iwaszko Sopiežicz Iwziasza s welikim kniazem Iwanom Wasilewiczom wseja Rusi peremirie na VI liet (411), ot błahowieszcze-

---

(409) Gdy syn W. Xięcia Iwana wyprawił się ku Smoleńskowi trapić Litwę, tem czasem mistrz Inflantski Plattenberg, wierny sprzymierzeniec Alexandra wyprawił się na Psków dla rozerwania sił ruskich, i odniosł świetne zwycięstwo nie daleko Izborska, spustoszył okolice, lecz morowa zaraza do odwrótu go skłoniła.

(410) Nie powiodła się wyprawa Rusi na Smoleńsk naturalną posadą i grubym murem obwarowany, syn zatem W. Xcia Iwana zaprzestał na zniszczeniu okolic.

(411) Papież Alexander VI, widząc Polskę zajętą woyną

niewa deni do błahowieszczeniewa deni; i hramoty peremirnye napisasza. (W. S. T. II. p. 270—271.)

Toja że wesny maja w VI w nedeliu, otpustił kniaź weliki posłow swoich w Litwu, k ziatju swojemu koroliu Aleksandru, bojarina swojeho okolniczaho Petra Michajłowicza Pleszczejewa, da Kostiantina Hrihorewicza Zabołockoho, da Michaiła Kliapika, da diaka Hubu Mokłokowa, o peremiri (412), *i prijdosza na Moskwu sentiabria.* (W. S. T. II. p. 271.)

Toje że zimy (1506) *prijdosza na Moskwu posły k welikomu kniaziu Wasilju Iwanowiczu wseja Rusi ot korolia Polskoho Aleksandra, pan Juri Hliebowicz, da Iwaszko Sopieżicz pisar, da Iwan Fedorowicz Pajuskowa* (413), *fewralia w XV w niedieliu.* (W. S. T. II. p. 276.)

z Rusią, a zatém nie mogącą uczestniczyć w gotowaney powszechney na Turków wyprawie, przedsięwziął pośrzednictwo między wojującemi mocarstwami, wyjednał paszporta dla poselstwa Polskiego do Moskwy; lecz Iwan trwały w przedsięwzięciu, posłów przypuścił, a pokoju odmówił, zgodziwszy się jedynie na rozeym sześcioletni, i nie chciał bynaymniey zwrócić tego co zdobył orężem na Litwie, owszem pogroził odzyskaniem Kijowa i Smoleńska.

(412) Dopiero wymienieni posłowie W. Xcia Iwana wyprawili się do Litwy dla wysłuchania przysięgi Alexandra na rozeym; lecz byli przytrzymani przeciwko prawu narodow pod pretextem pewnych ucisków domierzonych przez rusinów w Smoleńsku; wszakże na przedstawienie Iwana wypuszczeni, w septembrze powrócili do Moskwy.

(413) Król Polski Alexander uradowany ze zgonu Iwana mniemał łacniey wyjednać u jego syna Wasila Iwanowicza zwrócenie miast na Litwie zdobytych, w tem więc celu wysłał do Moskwy Hlebowicza i Sapiehę, lecz bojarowie ruscy dali odpowiedź, że W. Xiąże panuje nad prowincyami prawnie zdobytemi, i odstą-

Toho że lieta (1506) auhusta, prijde wiest' k welikomu kniaziu Wasilju Iwanowiczu wseja Rusi, czto prestawisia ziat' ich, korol Polskoj i welikij kniaz Litowskij Aleksandr Andreewicz, w Wilnie; i kniaz' weliki posłał sestry swojej nawieszczat' Eleny (414), Iwana Kobiaka. (W. S. T. II. p. 277—278.)

Toja że zimy, marta XXI, prijdosza na Moskwu, k welikomu kniaziu Wasilju Iwanowiczu wseja Rusi, posły Litowskie, ot welikoho kniazia Żichdimonta, pan Jan Nikołajewicz, da pan Petr Janow kuchmistr, da Bohdan Sopieha pisar (415). (W. S. T. II. p. 278.)

W lieto 7016 (1508) miesiaca sentiabria w XIV posłał kniaz' weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi wojewod swoich, kniazia Wasilija Iwanowicza Chołmskoho da Jakowa Zacharicza, ko Mstisławliu (416), Litowskije zemli wojewat'. (W. S. T. II. p. 280.)

---

pić ich nie może. Nieukontentowani posłowie z niczem powrócili, a Wasil zaraz wysłał do Alexandra poselstwo z doniesieniem o wstąpieniu swoim na tron, i z podarkami dla Heleny w testamencie oycowskim odkazanemi.

(414) Karamzin, wysłanego z Moskwy posła do Heleny z listem użalenia zowie *Naumowem*, porucza mu tajemną instrukcyą aby starała się o zjednoczenie koron Polskiey i Litewskiey na głowie Wasila Iwanowicza, zachęcając polaków do wybrania go królem, przyrzekając razem protekcyą zupełną łacińskiego obrządku.

(415 Wstąpiwszy na tron Zygmunt, doniosł o tem zaraz Wasilowi Iwanowiczowi, ofiarował wieczysty pokoy pod warunkiem zwrótu poymańców i oddania mieysc zbroynych od czasu rozeymu przez Ruś zagarnionych. Lecz Wasil obrażony za nieobranie siebie królem, wszystko odrzucił, a woynę wznowić zamierzył.

(416) Xiąże Chołmski, i bojarzyn Jakow wyprawili się pod

Toje że zimy otjecha ot korolia Żichdimonta kniaz' Michaiło Hlinskoj i prisłał biti czełom w służbu welikomu kniaziu Wasilju Iwanowiczu wseja Rusi; pożałował jeho, wział k sebie w służbu, i s jeho brateju i s priateli, i posłał k nemu diaka swojeho Hubu Mokłokowa, i k ciełowaniju jeho priweł na tom i s jeho bratieju, czto jemu służiti wierno i dobra chotieti Hosudariu welikomu kniaziu Wasilju Iwanowiczu wseja Rusi wo wsem(417). *I Kniaz' weliki posłał k nemu wojewodu swojeho kniazia Aleksandra Olenku, Ałabyszewa brata, da s nim dietej bojarskych Muromcow* (*Murcow*). (W. S. T. II. p. 281—282.)

Toja że wesny kniaz' welikij Wasilej Iwanowicz wseja Rusi posłał wojewod swoich Jakowa Zacharicza i inych wojewod mnohych, ratiju Litowskie zemli wojewati, za korolewo niesprawlenie; a iz Nowahoroda weliet pojti iz welikoho ratju że wojewodie

---

Smoleńsk na zdobycze, zapuścili się aż do Mścisławia bez spotkania nieprzyjaciół, albowiem Zygmunt się niespodziewał, aby w czasie traktatów w Moskwie przez jego posłow, kroki nieprzyjacielskie rozpoczynane były.

(417) Michał Gliński z zacnością urodzenia i pięknemi do woyny przymiotami, łączący nieznośną pychę, dumny wziętością u Alexandra, kłócił się z Litewskiemi Pany, zabił najechawszy w domu własnym Zabrzezińskiego wielkiey powagi w Litwie człowieka, a nie spodziewając się odpuszczenia winy, uniosł się do Moskwy, wykonał z bracią przysięgę Wasilowi, utworzył zamysł wznowienia Xięstwa Kijowskiego, podbiwszy je na Polszcze dla siebie; i dla tego znalazł łaskawe przyjęcie. Zgromadziwszy zbroyną tłuszczę opanował Mozyr, wszedł w związki z Hospodarem Wołoskim i Mingli-Ghirejem.

swojemu kniaziu Danilu Wasilewiczu, Litowskie że zemli wojewati. I naczasza wojewody welikoho kniazia Wasilja Iwanowicza wseja Rusi wojewati i pleniti, i żeszczi i sieszczi, i prijdosza blizko Wilny (418). *Słyszał że to korol Żichdimont i pojde sam protiw wojewod welikoho kniazia k Orszie, a ot Orszi k Smolensku. I kniaź weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi weliet wojewodam swoim otstupiti k Briansku, da posłał kniaź weliki s Moskwy wojewodu swojeho kniazia Waslia Daniłowicza Chołmskoho k Briansku że ratiju protiwu korolia. Korol że Żichdimont iz Smolensku prisłał k welikomu kniaziu Wasiliu Iwanowiczu wseja Rusi o opasie na posła swojeho; i kniaź weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi opasnuju hramotu na posła dał koroliu.* (W. S. T. II. p. 282—283.)

W lieto 7017 (1509) *septewria XIX wo wtornik, k welikomu niaziu Wasilju Iwanowiczu wseja Rusi prijdosza posły Litowskie ot korolia Żihdimonta pan Stanisław Hiebowicz wojewoda Połotskoj, da pan Iwan Sopieżicz marszałko, i pan Wojtiech Narbuto-*

(418) Za poduszczeniem Glińskiego, znającego dobrze okoliczności Litewskie, wycięczenie skarbu, wewnętrzne niepokoje, i burzenie się zaciężnych Niemców; W. Xiąże Wasil wysłał swych dowódców ze zbroyną siłą na podbicie Litwy, którzy aż pod Wilno zapuszczali zagony. Lecz mocnego charakteru król Zygmunt i znamienitego rozsądku, szybko zgromadził siły urządził je, i sam na ich czele zbliżył się do Orszy, odpędził Ruś, i aż do Smoleńska pociągnął; a nawet nabawił przestrachem stolicę; lecz zawsze przezorny dopraszał się o listy gleytowne dla własnych posłów o pokoy traktować mających, co też i otrzymał od Wasila.

wicz morszałko, i pisar Iwaszko Bohdanowicz Sopieżicza, o miru i o lubwi i o wiecznom dokonczanii. I kniaz' weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi s korolem Żichdimontom mir o wiecznom dokonczanii wział, a horody ruskie i s wołostmi i swoju wotczinu, da i kniazej służebnych, kniazia Wasilia Iwanowicza Szemiaku, da kniazia Wasilja Semenowicza Starodubskaho, i Nowosilskych kniazej, i Odojewskich, i Worotyn'skich, i Bielewskich, i Trubeckich, i Mossalskich i s ich wotczinami napisał w swoju storonu; i hramoty dokonczalnye napisasza na wsej wolie welikoho kniazia Wasilja Iwanowicza wseja Rusi (419). *I kniaz' welikij Wasilej Iwanowicz wseja Rusi pocztiw posłow korolewskich i otpustił ich k koroliu oktiabria w X den'; a wojewodam swoim iz Brian'ska weleł k Moskwie pojti, a rat' rozpustiti (a korol pojde iz Smolenska k Wilnie); a kniaziu Michaiłu Hlinskomu weleł kniaz' weliki u sobia byti, na Moskwie, i pożałował jeho, dał jemu w wotczinu Jarosławec, a Borowesk w Kormlenie.* (W. S. T. II, p. 283.)

---

(419) Posłowie przezornego Zygmunta wiele sobie zakładając z początku, na małym przestali, i odstąpili od domagania się Czernichowa, Lubecza, Dorohobuża, Toropca. Wieczny pokoy został podpisany, Xiążęta ruskiego obrządku odpadli od Litwy pozostali z dzielnicami przy W. Xiążęciu Wasilu. Oba Monarchowie nazywając siebie bracią, przyrzekli dobre porozumienie i pomoc wzajemną. Wasil nie miał się dopominać o Kijow i Smoleńsk, ani przyymować więcey pod swą obronę odszczepiających się od Litwy Xiążąt. Gliński w Moskwie pozostał i otrzymał udział na własne utrzymanie.

Toho že miesiaca, nojabria w XXVI, w nedieliu, posłał kniaź weliki Wasilej, Iwanowicz wseja Rusi k koroliu Žichdimontu w Litwu, posłow swoich o miru i o liubwi i o wiecznom dokonczanii, bojarina swojeho okolniczaho Hrihoria Fedorowa syna Dawydowicza namestnika Nowhorodskoho, da koniuszaho swojeho Iwana Ondreewicza Czeladnina, da Sokolniczaho swojeho Michaiła Ondreewicza Xliapika, da diaka Mikitu Hubu Mokłokowa (420). (W. S. T. II. p. 284.)

Toja že zimy, marta že prijdosza posły welikoho kniazia iz Litwy, Wasilia Iwanowicza wseja Rusi, Hrihorej Fedorowicz, da Iwan Ondreewicz, da Michaiło Ondreewicz, da diak Mikita Huba Mokłokow: i pred nimi korol Polskij, kniaź weliki Litowskij Žichdimont ciełował krest k welikomu kniaziu Wasilju Iwanowiczu wseja Rusi n dokonczalnych hramotach, czto jemu naprawliati wo wsem kak w nich pisano i do jeho žiwota; da i hramotu dokonczalnuju k welikomu kniaziu ot korolia priwezosza za jeho peczatju. (W. S. T. II. p. 287.)

Toja že zimy, marta VIII, w czetwerh prijdosza posły niemeckie k welikomu kniaziu Wasilju Iwanowiczu wseja Rusi, ot mahistra Liwonskoho, ot arcibiskupa Parinskoho, i ot biskupa Jurjewskaho i ot wsey ze-

---

(420) Wymienieni w texcie posłowie, udali się do Litwy dla wysłuchania przysięgi wykonaney przez Zygmunta na wieczny pokoy, i wszelkie warunki w traktacie wymienione. Dokonawszy swego i zamieniwszy traktaty nazad powrócili do Moskwy w marcu.

mli Liwonskoj, imenem Iwan Hildorp, da Iwan kanselar Otledenzen, da Iwan Korew, da Krestern Siuhe, i bisza czełom welikomu kniaziu ot mahistra i ot wsej zemli o peremirii i kniaz' weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi pożałował mahistra Liwonskoho i wsiu zemliu Liflenskuju, weliet namiestnikom Nowhorodskim i kniaziu Pskowskomu wziati s nimi peremirie na XIV liet, ot błahowieszczenewa deni, da torhowati s nimi liudem swoim weliet po starinie (421); a ot Litowskoho korolia Olbrechta otstupisza. (W. S. T. II. p. 287.)

Toho że miesiaca marta XXXI prijdosza posły Litowskie k welikomu kniaziu Wasilju Iwanowiczu wseja Rusi ot korolia Żichdimonta, pan Jan Nikołajewicz wojewodicz Wilenskij, da marszałko achmistr korolewskoj pan wojt Ianowicz i pisar Bohusz Bohowitinow, o pojmanych panicch, kotorye na boju pojmany na Werdoszi (422). I kniaz' weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi pożałował ich otpustił. (W. S. T. II. p. 287—288.)

---

(421) Pokoy ninieyszy z Inflantami na lat 14, zawarty został za pośrzednictwem Cesarza Maxymiliana; poymancy wojenni odpuszczeni, stosunki dawne handlowe przywrócone, Niemcy mieli się wyrzec wszelkich stosunków z Polską. Wstawiał się Cesarz i za miastami Anzeatycznemi, ale bezskutecznie, bo zabranych towarów nie zwrócono.

(422) Nie długo Litwa cieszyła się pokojem z Rusią, ile sąsiednie mocarstwa zawsze znalazły użalania się powody o niespełnienie trąktatu. Zygmunt uskarżał się jako nie wszystkim jeńcom wolność wrócona i oto ninieysze wyprawił poselstwo; Wasił znowu Zygmunta otoż samo obwiniał. Ciągłe z obustron wyprawowano poselstwa, wszakże bez żadnych odgróżek.

Toja že oseni (1511), nojabria, otpustił kniaz' weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi posolstwom w Litwu Michaiła Jurjewa syna Zacharicza da diaka Wasilja Tretiaka Dołmatowa. (W. S. T. II. p. 289—290.)

Toja že zimy, henwaria, wschotie kniaz' Semen Iwanowicz bieżati w Litwu ot brata swojeho, welikoho kniazia Wasilja Iwanowicza wseja Rusi; i kniaz' weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi swiedaw to, posłał k nemu i weliel jemu u sobia byti, i chotie na neho opału swoju położiti. Kniaz' že Semen Iwanowicz za swoju winu nacza biti czełom hosudariu welikomu kniaziu (423), *i kniaz' weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi, pożałował jeho po peczałowaniju Simona mitropolita wseja Rusi, i brati swoej i Władyk dlia, winy jemu otdał; a bojar jeho i dietej bojarskich wsiech peremienił.* (W. S. T. II. p. 290.)

Toja že zimy, marta, prijde iz Litwy welikoho kniazia posoł Michaiło Jurjew syn Zacharicza da diak Wasilej Tretiak Dołmatow. Toho že miesiaca marta w 30 prijdosza k welikomu kniaziu Wasilju Iwanowiczu wse-

---

(423) Symeon Xiąże Kałuzki naymłódszy syn Iwana, człowiek charakteru gwałtownego a miałkiego umysłu, nie mógł znieść uległości własnemu bratu, ciągle się żalił na jego despotyzm, a nakoniec za radą kilku bojarów niespokoynych umyślił się połączyć z królem Zygmuntem, zdradzić Ruś i do Litwy się przenieść. Wasil zgromiwszy brata do siebie przyzwanego, chciał go osadzić w więzieniu, lecz na wstawienie się metropolity i braci, jako żałującemu winy przebaczył, lecz go otoczył wiernieyszemi sobie bojarami na wszelkie bratnie kroki dającemi baczność.

ja Rusi posły Litowskie, ot korolia Žichdimonta, pan Stanisław Hliebowicz da wojt!.o Kliuczko, da pisar Bohusz Bohowitinow; a otpustił kniaz' weliki posłow Litowskich apriela w IV. (W. S. T. II. p. 290.)

Toja že oseni (1513) prijde wiest' k welikomu kniaziu, czto Žihimont korol Polskij s syłajetsia s Besermenskym carem Menlihirejem i jeho nawodit, Minlihiria, na welikoho kniazia, człoby na neho poszeł ratju; a carewiczi prichoditi na welikoho kniazia na Ukrainy po jeho nawodu; da inye niesprawlenia korol uczał cziniti welikomu kniaziu, czerez dokonczalnye hramoty i czerez krestnoje ciełowanie (424). *Sestru welikoho kniazia, korolewu Aleksandrowu welikuju kniainiu Elenu, weliel pojmati panom w Wilnie da posaditi w niat'stwie; i w toj nuždie jeje nestało* (425). *I kniaz' weliki Wasilej Iwanowicz wseja Rusi nemoha terpieti toho Žihimonta korolia neisprawlenie k sebie, da poszeł sam i s swojeju bratieju na jeho zemliu ko hradu Smolensku, dekabria XIX w ne-*

---

(424) Zygmunt nie otrzymujący sprawiedliwości na liczne przedstawienia, zaczął się gotować do woyny z Rusią, szukał przyjaźni zniechęconego ku Wasilowi Mengli-Ghireja. Rada Ruska radziła W. Xięciu uprzedzić króla. Ogromnieysze jak kiedykolwiek przygotowania poczyniono w Moskwie na Polaków.

(425) Wdowa po Alexandrze Helena nie odbierała czci należney od panów Litewskich i od samego Zygmunta. Gdy więc z Wilna do Bracławia przenieść się chciała: panowie litewscy Mikołay Radziwiłł wojewoda i Grzegorz Ościk mniemając, że się unosi do Moskwy, dla intryg przeciw Litwie, poymali ją we własnych dobrach, zawieźli do Trok i trzymali pod strażą nie przypuszczając nikogo z domowników.

dieliu; a ná Moskwu prijde kniaz' weliki marta, w nedieliu tretiu posta. Toja że wesny, ijunia XIV, wo wtornik, poszeł kniaz' weliki wo wtoryi k Smolensku, i żił w Borowsku do rożestwa swiatyja Bohorodica; a k Smolensku napered sobia posłał wojewod swoich, bojarina i wojewodu swojeho kniazia Iwana Michajłowicza Obolenskoho Repniu, da okolniczeho swojeho Andreja Wasilewicza Saburowa, da inych swoich mnohich wojewod so mnohimi liudmi. I namiestnik Smolenskij Juri Hliebowicz, kniazi i bojare Smolenskii, i hetmany żołnyrskye s żełnyri protiw welikoho kniazia wojewod wyjechali za horod za wały, i miłoserdiem bożiim welikoho kniazia wojewody Smolenskich liudej mnohich pobili, a inych kniazej, i bojar, i żełnyrej żiwych perejmaw mnohich posłali w Borowesk k welikomu kniaziu; a wojewody welikoho kniazia horod Smolenesk opustoszili i zemliu wojewali. A sam kniaz' weliki, ne terpia korolewa niesprawlenia k sebie, iz Borowska poszeł k Smolensku wtoroje; na Moskwu priszoł na Wwedenew den' w lieto 7022. (W. S. T. II. p. 292—293.)

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

POWIEŚĆ

Wszakże to ona była, powieść, wyjęta z dzieł Karoliny Pichler, z domu Greiner, z niemieckiego.

Już się fajerwerk ukończył. Gęste tumany kurzawy okrywały teatr ulotnych igraszek, słudzy krzyczeli, stangreci dzikiem wołaniem odpowiadali, jezdzcy skakali naokoło, pieszo idący, przestraszeni, uciekali z jedney strony na drugą; a pochodnie, oświecające tę nocną zabawę, powiększały jeszcze zamieszanie i postrach, migotliwém światłem w ciemnościach lasu. Wtém daje się słyszeć krzyk płaczliwy. Karéta z trzema damami, straciwszy koło, upadła na ziemię; a piękne konie, śpiąwszy się, groziły uniesieniem pojazdu. Wszyscy rozbiegają się z przestrachem: młodzieniec jakiś na koniu szybko podskoczył, a ująwszy mocno za cugle, wstrzymał wspinające się konie; po czém zbliżył się do pojazdu ku pomocy damom. Młoda, piękna, panienka, rzuciła się lekko i z pośpiechem w ręce Zellinga (tak się nazywał młodzieniec), który z radością ująwszy ten drogi ciężar, złożył go na poblizkiey murawie. Tym czasem wysadzono z karety podeszłą niewiastę, a gdy Zelling do pojazdu wrócił, powstała jeszcze trzecia dama, która na samym spodzie została, i w milczeniu zachowywała się podczas tey całey wrzaskliwey sceny. Była to piękna, kształtney kibici panna. Odmówiła skromnie wszelkiey pomocy, i tylko ujęła się ramienia Zellinga,

dla zeyścia po stopniach. Wyszedłszy z tłumu, podziękowała mu uprzeymie, lubo krótkiemi wyrazami, które jednak zdawały się pochodzić z głębi poruszoney duszy; potém udała się ku swoim towarzyszkom, które głośno i ciągle o swym przypadku rozmawiały, ściągając na się uwagę wszystkich przytomnych. Gdy się Zelling do nich przybliżył, podeszła dama i będąca przy niey panienka zaczęły się wynurzać z głośnemi dziękczynieniami, pochwałami jego odwagi i grzeczności, czarując jego ucho ozdobną swoją mową i dobranemi wyrazy. Lecz oko jego nie równie jeszcze więcey oczarowaném zostało, gdy blask przemijającey pochodni dał mu ich osoby zobaczyć; w ów czas uyrzał on młodą dziewczynę i poważną damę, pomimo lat mogącey jeszcze rościć do piękności prawo. Cieszył się Zelling mocno z tego zdarzenia; a że nie podobna było oczekiwać na pojazd, przedsięwzięto więc pieszo udać się do domu. Właśnie też nie daleko ztamtąd mieszkały damy. Zellinga proszono za towarzysza: gdyż sługa musiał zostać przy zepsutym pojeździe; podjął się on tego ochotnie, podając rękę podeszłey damie. Jedna z panien ujęła się drugiey jego ręki; trzecia spokoynie postępowała za niémi: i tak ciemnym lasem powracali. Zpoza chmur wydobyty xiężyc piękną okolicę oświecał; delikatna ręka panny spoczywała na piersi Zellinga; a radość jaśniała w jey oku, gdy do niey przemawiał. Ta blizkość, ta niespodziewana znajomość, ta noc letnia pogodna, ta cisza, w około zalegająca pola, wszystko to napawało umysł Zellinga niewymówną rosko-

szą. Stanąwszy przed domem, Zelling chciał się pożegnać; ale proszono, ażeby chciał wstąpić i przepędzić wieczor u wyratowanych. Nie dał się długo namawiać młodzieniec, i wszedł razem do gustownego salonu. Balsamiczne tchnienie kwiatow i łagodne światło xiężyca, wpływały przez otwarte drzwi parapetowe do gmachu; i wszystkie zmysły słodkiém napawały uczuciem. Przyniesiono światło, usiedli wszyscy. Blada panienka oddaliła się na kilka słów, które jey podeszła dama do ucha szepnęła: a wtedy, nastąpiło wzajemne wywiadywanie się o swojém stanie i nazwiskach. Zelling dowiedział się, iż się znayduje w domu wdowy znakomitego urzędnika: że Luiza, młoda i piękna dziewczyna, była jey córką, a druga, Amalia, jey siostrzenicą. Damy, poznały w Zellingu jedynego syna bogatego bankiera; dowiedziały się, że odbywał podróż i wrócił od kilku tygodni, dla objęcia interessów swojego oyca, który podczas jego niebytności życie zakończył. Tak przez godzinę prawie bawili się bardzo przyjemnie; siostrzenica Amalia odchodziła, wracała, i zdawała się bydź gospodynią w domu. Nakoniec dano delikatną wieczerzę. Luiza pełniła obowiązek gospodyni z uprzeymą starannością. Amalia mało mówiła, podeszła dama dozwoliła oboygu śmiać się i rozprawiać, a Zelling zdziwił się mocno, gdy zegar ścienny północ uderzył, i przestrzegł o nadeszłém jutrze. Usprawiedliwiał się ze swojey przydługiey wizyty: był proszony, aby ją znowu ponowił: odszedł do domu, zachwycony tak miłym i przyjemnym wieczorem.

Dnia następnego naypierwszą dlań rzeczą było, o wszystkich się okolicznościach, tyczących Pani Fernburg, od swoich znajomych dowiedzieć. Usłyszał, co już wiedział po części, a po części się dorozumiewał. Pani Fernburg, za życia swojego męża, miała dóm wielki i wielkie znaczenie, wielkie też czyniła wydatki; a gdy po śmierci męża ograniczenie się w sposobie życia było koniecznèm; cofnąć się też z wielkiego świata, na którym więcey jaśnieć nie mogła, musiała. Dodano nakoniec, iż teraz, na kwitnącey i obiecującey wiele piękności swey córki, wszystkie pokłada nadzieje, i bogatego oczekuje zięcia, aby znowu mieć mogła sposobność, grania znakomitey na pięknym świecie roli. Zelling mógł o tém wszystkiém myśleć, podług własnego mniemania; ale skoro dozwoliła przyzwoitość, udał się znowu do domu Pani Fernburg.

Przyjęto go uprzeymie i z radością. Wieczor tam był na ówczas i liczne zgromadzenie. W ogrodzie zastawiono dwa stoliki do grania: młodzież rozmawiała chodząc po wysadzanych ulicach, a gdy już było późno, zabawa przeniosła się do salonu. Luiza usiadła przy fortepianie, i całe zgromadzenie, a naybardziey oczy i serce Zellinga, graniem i czarownèm zaymowała śpiewaniem.

Podobne wieczory odtąd coraz częściey bywały. Pomału Zelling stawał się domowym. Zaczęto się z nim, nie jak z obcym, lecz jak z przyjacielem i krewnym obchodzić. Matka i córka, gdy wychodziły lub wyjeżdżały, prosiły, aby im towarzyszył: wówczas matka siadała obok niego, a Luiza po środku. Tak się ukazywali w Praterze, na przechadzkach, na teatrze, sło-

wem: wszędzie, gdzie się świat większy zgromadzał, a gdzie Luiza zawsze rada się była znaydować. Sześć niedziel, dwa miesiące, w miłych rozrywkach spłynęły. Zelling był mocno zakochanym, Luiza zaczęła bydź czułą. Matka postępowała zawsze etykietalnie, i mniey dawała baczności. Pomimo jednak słodkiego upojenia, w którém go utrzymywano, ta jakaś publiczność, którą zdawano się chcieć nadać wszystkim okolicznościom, jakie międzyniemi zachodziły; zastanawiała go mocno, i obrażała jego uczucie. Pragnął on bowiem. wpośrzód swoich uciech, miłey tajemnicy zasłony, większey powagi w uczuciach, które się starannie skrywają przed okiem pospolitém, i zaczął się uważniey nad swoim obecnym stanem i nad przyszłością zastanawiać. Myśl ta: ażeby prosił o Luizy rękę, podzielał z nią szczęście i niedolę, tysiące dlań miała powabów; ale postanowił nic bez namysłu nie czynić. Chciał wiedzieć: czyli ta, z którą się miał świętym węzłem połączyć, posiadała przymioty, któreby go szczęśliwym uczynić mogły: chciał wiedzieć: czy jest łagodną, ludzką; czy serce jey pięknym uczuciom jest przystępne, i czy jest gotową do mężnego odpierania wszelkiey niepomyślności w życiu. Zaczął przeto postrzegać i wystawiać na małe próby Luizę; i dowiedział się czego sobie życzył: bo wiedziano, czego się chciał dowiedzieć. Luiza była cnót wszystkich wzorem; ona zarządzała domem; wszystko, co tylko do ubioru należy, sama sobie robiła; sama układała swe włoły; sama possugiwała z niewypowiedzianą troskliwością swojey, często zapadającey na zdrowiu

matce; zapominała zabaw, ubiorow, towarzystwa, wszystkiego, jeśli się zdarzyło przyjaciółce jaką przysługę uczynić; słowem: wszystko, co słyszał, potwierdzało jego życzenie, a przecież, pomimo wszelkich prób i badań, jakaś jeszcze pozostawała wątpliwość.

Zelling, samą tylko Luizą zajęty, zupełnie o jey kuzynce Amalii zapomniał: wiedział tylko o niey, że jest piękna, skromna i spokoyna dziewczyna. Rzadko się ona ukazywała w liczném zgromadzeniu: nie towarzyszyła swoim krewnym, gdy wychodziły: w żadną się prawie nie wdawała rozmowę: nigdy nie była współuczestniczką, gdy ciotka i Luiza były zapraszane: słowem: wydawała się jakby zarzuconą. Uderzyło to zrazu Zellinga i czynił zapytania w tey mierze: „Ona nie lubi znaydować się w liczném towarzystwie, mówiono: nie lubi żadney kompanii, żadney gry, żadnych ubiorów; tey osobliwszey dziewczynie nie można większey uczynić przysługi nad tę, kiedy się ją od wszystkiego uwalnia.“ Takie mu na to dawano odpowiedzi. Nareszcie Zelling zaniechał dalszych o niey badań. Dnia jednego, gdy expedycyą pocztową wcześniey, niż zwyczaynie, ukończył, i wcześniey, niż zwyczaynie do domu pani Fernburg przyszedł; nie zastał ni córki ni matki, które pod ów czas odwiedzały chorą przyjaciółkę. Amalia sama była w pokoju bawialnym i szyciem się trudniła. Przyjęła uprzeymie przychodzącego Zellinga, a on, przybliżywszy krzesło, zaczął z nią rozmawiać, chociaż z tey rozmowy mało sobie obiecywał. Dla znalezienia materyi rozmowy, chwalił jey robotę — była to bardzo piękna suknia: „To

dla mojey kuzynki, odpowiedziała Amalia. Zelling zadziwił się mocno, i rozmowa ustała na chwilę. Powoli potém wdał się z nią w bardzo interessującą materyą: zaczęli mówić o naynowszych dziełach naylepszych pisarzów: Amalia znała je wszystkie, i nie tylko czytała, ale nawet czuć umiała i zgłębiła. Zelling się zdumiał: tyle trafności w sądzeniu i tyle głębokich uczuć znalazłszy obok naywiększey skromności. Godzina, nim Luiza, nadeszła, spłynęła jak chwila, i gdy się nakoniec z nią i z matką sam znaydował, nie mógł się wstrzymać, aby im o swojém podziwieniu i ukontentowaniu, z wysokiego o Amalii mniemania pochodzącém, nie wspomniał. Potwierdzono to ozięble i obojętnie: zdawano się niby temu nie wierzyć i przerwano rozmowę. Zelling także przy piękności Luizy, o Amalii rozsądku, wkrótce zapomniał; a rzeczy poszły zwyczaynym torem.

W kilka dni potém, podczas pięknego jesiennego wieczora, prosił on Panią Fernburg i jey córkę, aby się chciały jego pojazdem przejechać do Prateru.

Usiedli pod drzewami: powietrze było chłodne: Luiza szalu swego zapomniała w domu: Zelling skoczył do pojazdu dla przywiezienia go. Wysiadł przed domem, i przebiegłszy dziedziniec, wszedł do otwartego salonu. Nikt go nie widział, ani słyszał: miłe i harmoniyne tony obiły się o jego ucho: stanął, grano na fortepianie, ale z taką dokładnością i wyrazem, iż sam wyznać musiał, że Luiza, wprawdzie zręczniey, ale pewnie piękniey nie grała. W tém podniósł się głos łagodny, i zwolna nócił tkliwą piosn-

kę, którey ton i wyrazy wzruszyły głęboko serce Zellinga. Słuch jego i dusza mocno były zajęte. Skoro głos umilkł: przybliżył się zwolna, i uyrzał przy zmierzchu dnia gasnącego, co łącząc się ze światłem xiężyca, słabo jeszcze oświecał pokóy, Amalią, przy fortepianie siedzącą. Oczy napełnione łzami, w których się promień xiężyca malował, zwróciła ku niebu: palce jey lekko się po klawiszach zmykając, zdawały się do uczuć jey duszy stosować. Zelling, nieporuszony, wpatrywał się w nią przez chwilę, i znalazł, że rysy jey twarzy były nader przyjemne i znaczące, które ją bardziey interessującą, niż piękną czyniły, znalazł jey kibić i poruszenie powabném: i pojąć nie mógł: jakim sposobem dotąd na to wszystko nie dawał baczenia. Nakoniec strzymał się nieco, i zrobił mały szelest, jakby dopiero przychodził; Amalia nagle się z krzesła porwawszy, wyszła naprzeciw niemu z widocznem pomieszaniem. Zelling czuł się bydź także wzruszonym, i gdy dosyć niezręcznie opowiedział przyczynę swojego przybycia: Amalia śpiesznie odeszła, i szal przyniosła. Odebrawszy go od niey, gdy już miał odchodzić, zatrzymał się niejako poniewolnie, rzucając na nią czułe weyrzenie. Oko jey zwróciło się ku niemu przyjaźnie, i zdawało się go pytać: czyliby miał jeszcze co powiedzieć. Nakoniec Zelling przerwał milczenie mówiąc: „Nie wiem, jakich słów mam użyć na wymówienie mojego obeyścia się, którego żal mi nie pomału.“ Amalią zdawało się to zadziwiać. „Odważyłem się podsłuchiwać, mówił daley Zelling, i głos anielski słysza-

łem.“ Tu miłym rumieńcem twarz się Amalii pokryła. „Nie pięknie to było ze strony WasPana mówiła.“ O wiem ja, iż tak jest w istocie, i przeto naymocniey proszę o przebaczenie; ale cieszę się oraz, żem to uczynił, gdyż teraz poznałem, czegom się już dawno domyślał, iż Pani nieskończenie więcey jesteś, niż się bydź wydajesz. „—Zaczął potém mówić do niey z tém słodkiém uniesieniem i uprzeymością, które nie są tonem światowości, lecz czułego serca natchnieniem; i po chwili uczuł, że ręka Amalii, którą trzymał, lekko zadrżała, a sama całkiem i mocno zdawała się bydź wzruszoną. Odpowiadała bojaliwie, krótko, i przypomniała mu nakoniec, że jey kuzynka oczekiwać go musi. Usłuchał jey wreszcie, i po czułem ucałowaniu jey ręki, powrócił do Prateru.— Dziwiono się, że tak długo zabawił: a gdy im opowiedział swoje zdarzenie; widoczne się ukazała nieukontentowanie na twarzach matki i córki. Luiza zaczęła się skarżyć na ból reumatyczny, którego jey wieczorny zimny wiatr nabawił; matka była zamyśloną; Zelling bardziey, niż zwyczaynie, w myślach zanurzony. Powrócili wkrótce do domu, a od tego zdarzenia, Amalia rzadziey jeszcze była widywaną.

Biédna dziewczyna! od pierwszey chwili, w którey Zelling z męzką odwagą, jak obrońca i wybawiciel, tak się jey pięknie okazał, nosiła skrytą ranę w spokoynych niegdyś swych piersiach. Powabna jego postać, ukształcony rozsądek, a bardziey jeszcze niepospolita dobroć serca, która we wszystkich rysach twarzy i we wszystkich się jego malowała wyrazach; nay-

skrytsze tayniki jey duszy mocno wzruszyły. i poznała z ciężką boleścią, że niewymównieby z tym człowiekiem mogła bydź szczęśliwą. Ale myśliła, iż on był dla niey straconym. Nie wątpiła bynaymniey, że kochał jey kuzynkę; a jeżeli nawet kiedy o tém powątpiwać chciała; tedy Luiza, swojém pewném i śmiałém postępowaniem, starała się wystawić go w oczach biedney Amalii, swoim nayczulszym kochankiem i przyszłym mężem. Podobieństwo do prawdy, a nawet przeświadczenie, że Zelling mylił się w swojém o Luizie mniemaniu, i że w pożyciu z nią nie mógł znaleźć szczęścia, które jego, wolne od podeyrzenia serce, sobie obiecywać mogło, zwiększało jey boleści. Tysiąc przedsięwzięć otworzenia mu oczu, ostrzeżenia go, nie zdradzając siebie, tworzyło się i nikło w umyśle Amalii; poznała z żalem, że nic w tym razie uczynić nie zdoła: i tę więc jeszcze boleść, jak wiele innych w tym domu, z cierpliwością i poddaniem się znosiła. W tym sposobie myślenia, zaczęła już niejakąś posępną spokoyność znaydować, gdy zdarzenie przy fortepianie, czuła Zellinga ku niey skłonność, jego wewnętrzna przychylność, obudziły nanowo z tylą trudami tłumione uczucia, i w rozjątrzonych jey piersiach wznieciły gwałtowną burzę, któréy bezsenne nocy i łez tysiące, uspokoić nie mogły.

Nie mógł Zelling przewidywać niespokoyności, jaką rozniecił; uważał on tylko Amalią z nayżywszém zajęciem się, i począł czynić między nią a Luizą małe porównania, które nie zawsze na stronę ostatniey korzystnie wypadały.

Wkrótce potém ukazała się Luiza w piękney i gustowney sukni; mówić o niey zaczęto, chwalono materyą, a bardziey jeszcze robotę. Tę suknią ona sama robiła, powiedziała matka; pochwały się podwoiły. Zelling zaczął się jey dokładniey przypatrywać: zdawało mu się, jak gdyby gdzieś tę suknią widział już dawniey. Wtém przychodzi mu na pamięć, iż to jest taż sama suknia, nad którą Amalią, przed niewielą dniami, widział pracującą. Mały ten fałsz nie podobał się mu przeto: cały przeto wieczor był zamyślonym: a oczy jego natężały się coraz bardziey, dostrzegając wszystkiego, co dawniey przed nim zwykło się było ukrywać. Tu zdawało mu się widzieć pretensye, ówdzie jakieś zamiary, tam większą miarkę próżności i chęci podobania się odkrywać; a w miarę tego, jak serce jego coraz się oziębleyszém stawało, zaostrzał się duch jego badający i przychylność się ku Amalii zwiększała. Ale dwa dni już całe upłynęły, jak jey zupełnie nie widział. Przywykły do długiego jey niewidzenia, drugiego dopiéro wieczora uderzyła go jey niebytność: zapytał się o nią: „O biedna dziewczyna!“ zawołały razem Pani Fernburg i Luiza, okazując, ile mogły, interessu na swych obojętnych twarzach. Zelling był już przerażony, nim jeszcze daley mówiły. „Cóż to jest, zawołał prędko, cóż się z nią stało? Miała cóś wczora przynieść ze składu, będącego na wyższém piętrze; paka była za wielka i ciężka, i nie mogąc dobrze widzieć stopniów, spadła ze schodów. Ale nie poniosła wielkiego uszkodzenia, przerwała prędko matka: stłukła sobie tylko nogę; dla o-

stróżności wstawać jey dzisia nie pozwoliłam."

Zelling mocno był tém przejęty i wzruszony, i jawnie swoie zajęcie się okazywał. Matka i córka rozwodziły się w przesadzonych pochwałach dobrey i łagodney dziewczyny, która tak była usłużną i uymującą; lecz dziwnym sposobem na wszystkie te ozdobne słówka Zelling był oziębłym: myślił tylko, i nic tego nie słyszał. Zdawało mu się widzieć nieszczęsną Amalią z ogromnym ciężarem, z przykrych upadającą schodów, a obraz ten szczególnieyszym sposobem połączył się z obrazem grającey na fortepianie przy świetle xiężyca. W ówczas zaczął domyślać się jey prawdziwego sposobu przebywania w tym domu: a los biedney sieroty, u bogatych krewnych, wewnętrzne politowanie i gorące jego życzenia, przyłączyły się do uczuć, które go już bez tego wzruszyły. Prosił, aby mu pozwolono przysłać swojego doktora, a tym był jeden z naysławnieyszych w Wiedniu. To oświadczenie przyjęto z uprzeymą wdzięcznością, jak mówiono. Zelling skrócił swą wizytę, aby prędzey mógł posłać po medyka; znaleziono to bydź zbytecznem. Lecz on mniey na to zważając odszedł. We dwie godziny lekarz Zellinga już się tam znaydował, wraz z jego służącym, któryby mógł dadź mu wiadomość o wyroku doktora. Drugiego dnia posłał znowu dla dowiedzenia się o Amalii zdrowiu. Odpowiedź była zupełnie zaspakajającą; o godzinie dwunastey sam przyszedł i z przykrością usłyszał, że wszystko to znaleziono bydź niepotrzebném i niewartém tak wielkiey troskliwości. Był

więc zamyślonym i milczącym. Luiza mruczała, matka zostawała w cichości, a on odszedł wcześniey, niż zazwyczay.

W kilka dni zjawiła się znowu Amalia. Zelling okazał jey ztąd żywą radość: umiał zawsze ją wprowadzić w rozmowę: wywiadywał się o wszystkich szczegółach, o naymnieyszych drobnostkach jey przypadku, i mniey na to dawał baczenia, że Luiza i jey matka w złym zdawały się bydź humorze. W tém zaczęto dawać mnóstwo zleceń Luizie, które ją na dłuższy lub krótszy czas oddalały, i zdawano się nie zważać na to, że zbytek chodzenia był dla niey przykrym. Nader twardém znalazł to Zelling. Poskoczył sam kilka razy, aby podać rzecz żądaną, i oszczędzić trudow Amalii, a wdzięczne weyrzenie było dlań słodką nagrodą; lecz wkrótce polecono jey zatrudnienie, co ją na cały wieczor oddaliło z pokoju, i już w tym dniu Zelling nie uyrzał jey więcey. Dzień następny był dniem rocznicy narodzin Luizy i obchodzony, równie jak wszystkie święta tego domu, w nader liczném zgromadzeniu. Na ten raz, dla piękney pogody, śniadanie dano w ogrodzie. Goście byli pięknie ubrani, powszechna radość panowała, a przynaymniey zdawała się panować. Luiza jaśniała przed innémi, jako bogini dnia. Amalia miała wiele zatrudnień i często musiała przechodzić z domu do ogrodu, z ogrodu do domu; a Luiza, pomimo czarodzieyskich powabów, jakiemi w dniu tym była otoczoną, nie mogła tak uwięzić weyrzenia Zellinga, aby mógł bydź mniey stanem Amalii zajęty. Postrzegł on jey usilność, i dziwił się mo-

cno tey cierpliwości, z jaką ona wszystko wykonywała, i temu przezwyciężaniu się, z jakiém boleści swe ukrywała przed okiem zgromadzenia. Nie uszło to wszystko jego oczu. Wyręczał ją, gdzie mógł; ale Luiza starała się go nieprzestannie zaymować tak, iż nie postrzegł, jak ją Pani Fernburg wysłała do domu, dla przyniesienia rzadkiego zagranicznego kwiatu, który Zelling na wiązanie ofiarował Luizie, a który ona przed zgromadzeniem pokazać chciała. Kiedy się Zelling obeyrzał, już wtedy Amalia zstępowała po schodach; postrzegł on jey silenie się w schodzeniu po stopniach z ciężkim wazonem: poskoczył więc prędko ku niey, aby ją sprowadził. Ująwszy silném ramieniem i wziąwszy z rąk jéy ów wazon, zwolna sprowadził ią na dół. Spóyrzała nań czule Amalia; a w tém spóyrzeniu, podziwienie, wdzięczność, i jakaś słodycz, zdawały się przemawiać. „O jakże wdzięczna jestem Wać Panu! „mówiła, i rumieniec miły pokrył jey oblicze. Iskra jakiegoś ognia wcisnęła się do jego serca z témi wyrazami: nie mógł się wstrzymać, aby idąc blizko tey łagodney, cierpiącey osoby, nie przycisnął do swych piersi: i poczuł jey drżenie w tey chwili, chociaż się uściśnieniom jego nie opierała. Gdy już zbliżyli się do zgromadzenia, Zelling podał jey krzesło, mówiąc tak głośno, iż go Pani Fernburg słyszeć mogła: „Teraz racz Pani usiąśdź i nieco odpocząć, a jeżeli będziesz miała co do wykonania, to wezwiy z nas jednego, a każdy będzie miał naywiększe ukontentowanie, jakąkolwiek jey przysługę uczynić.“ Ciotka gryzła wargi w swym gniewie: Luiza

rzuciła złośliwém okiem na Amalią i Zellinga: ale ta, jakby tego nie uważając, wziąwszy dwie damy zaproponowała grę jakąś. Wszyscy propozycyą przyjęli i powstali, Amalia zaś uyrzała sposobną chwilę oddalenia się, nie będąc postrzeżoną. Ale Zelling nie spuścił jey z oka; przystąpił do niey skoro powstała, podał jey rękę i poprowadził do domu. Spóyrzała nań: łzami napełniły się jey oczy: on zaś porwał jey rękę i przycisnął do serca. Amalia drżała widocznie. Zelling, biorąc to za skutek ostatniego jey przypadku, objął ją uprzeymie: gdy już weszli do salonu: gdzie nikt widzieć ich nie mógł; z miłém uczuciem, lecz oraz z naywiększą skromnością, zaprowadził do nayblizszego gabinetu, gdzie ią z uszanowaniem posadził. Amalia nie mogła mówić: wyciągnęła doń tylko rękę, którą on porwał wzruszony, i do ust swych przycisnął. Promień nayczystszey miłości zajaśniał w Amalii oku, a strumień łez nastąpił po tak czułém weyrzeniu. „Miła i dobra osoba! zawołał Zelling, wierz mi, iż ja znam los twóy i czuję: ale wierz mi także (mówił daley, wzniosłszy rękę Amalii niby do przysięgi, a głos jego był uroczysty i wzruszony), iż wszystkiego użyję, co tylko jest wmey mocy, ażebym go ulżył.— Na początku tey mowy Amalia ścisnęła mu była mocno rękę: ale wnet cofnęła ku sobie. Łzy się jey obficiey polały. — „Wdzięczna mocno jestem, rzekła cichym głosem i przerywanym, znam całą ślachetność postępowania WPana; ale teraz, teraz, proszę, abyś mnie raczył opuścić. Proszę WPana,.“... przydała nalegając nań, a łzy głos jey stłumiły.— Zelling był wzruszonym,

chciał jey odpowiedzieć; lecz ona, zakrywszy chustką swoje oblicze, skinieniem dała mu znak, aby się oddalił; nakoniec usłuchał jey poniewolnie, i pomieszany, a głęboko przejęty, wrócił do ogrodu.

Uczucia Amalii w tey chwili były nader dręczące. Własnemi chęciami porywana, wzruszona uprzeymą bacznością Zellinga, puściła wolne wodze sercu swojemu: wyjawiła mu wszystkie swoje skrytości, i znalazła w nim, zamiast wzajemnego uczucia, tylko litość i ślachetne postępowanie. Wstydliwość, obrażona duma, strapiona miłość, burzyły się gwałtownie w jey piersiach; wówczas chciałaby była, ażeby go unikać; chciałaby się przed nim ukryć nazawsze: niepodobna jey bowiem było znieść widoku człowieka, przed którym nayświętsze swoje uczucia zdradziła, a który litość tylko czuł dla niey. — Lecz, o jakże błądziła! Zelling ją kochał istotnie: ale ta czysta i doskonała miłość, jakże była różną od tego, co czuł dla Luizy: sam on nie znał tych uczuć, ani mógł poznawać, jak mu była drogą Amalia, aż póki osobliwszym przypadkiem, ten skryty pozor, jasnym nie wydał się płomieniem.

Już oddawna Amalia, przebywanie swoje w domu ciotki z niechęcią i wstrętem znosiła; a postanowienie opuszczenia familii, która po śmierci matki za córkę własną uważać ją przyrzekła, a od którey prawie za służącą obrócona była; stale i niewzruszenie trwało w jey duszy. Żadnego to przezwyciężenia siebie nie wymagało z jey strony, i dosyć czuła w sobie siły do zapewnienia sposobu do życia mniey uległego,

podeymując się uczenia lub ręczney roboty; lecz do uskutecznienia tego, już sposobna nie zdarzyła się okoliczność, już że opiekun, szanowny człowiek, zobowiązał ją, ażeby dóm swojey ciotki, na utrzymanie się przyzwoitsze i swobodę, w jego domu zamieniła. Od przyjęcia tey ślachetney ofiary sama ją delikatność wstrzymywała: wiedziała bowiem jak jest szczupły majątek jey familii, i dla tego odwlekała oddalenie się swoje z domu ciotki. Kiedy Zelling ją poznał i cnoty jey nauczył się szacować; chęć oglądania go częściey, mogła także zmnieyszyć to życzenie; została więc niby pomimowolnie; ale usiłowała zawsze wypełniać nayściśley obowiązki na nią wkładane, a nawet czynić więcey, niż wymagano; ażeby tym sposobem za naymnieysze dobrodzieystwo, które jey z rąk tego domu było zbytnim ciężarem, sowicie się wypłacić. W tém sama ciotka mówić zaczęła o Amalii oddaleniu; zdawała się go sobie życzyć; i jawnie dawała poznać, że przy mającém wkrótce nastąpić zamęźciu swey córki, całe jey gospodarstwo odda, do niey się przeniesie, a przeto Amalii więcey już utrzymywać nie będzie mogła. Nalegała na nią, aby się o jakie mieysce panny służebney lub guwernantki starała; sama do tego krok uczyniła: pisała do jey opiekuna: słowem: Amalia poznała, że się chciano jey pozbyć. Domyśliła się łatwo przyczyny — Pochlebne uczucie kazało jey nawet zapomnieć nieślachetnego zsobą postępowania jey krewnych. Takie było jey położenie, gdy się owa scena w gabinecie zdarzyła. Od tey więc chwili postanowienie jey było niezmienne. Boleśne uczucie, jakiego do-

znała, przezwyciężyło wahanie się. O niczém nie myśliła, niczego nie życzyła mocniey, jako, aby dóm ten opuścić i widoku Zellinga uniknąć. W tém burzliwém położeniu umysłu, napisała do swego opiekuna, zaklinając go na wszystko, co miał nayświętszego: ażeby jey dozwolił używać wolności, oddawna już przyrzeczoney w swym domu. List nosił na sobie tak wyraźne cechy udręczonego serca, że zacny ten człowiek, przerażony stanem swojey sieroty, mógł się ztąd domniemywać nayprzykrzeyszego z nią obchodzenia się, a może nawet postępowania oburzającego. Wszystko jey przyrzekł, o co tylko prosiła. Na ręce jednego ze swoich przyjaciół, w Wiedniu bawiącego, który wkrótce miał ztamtąd udać się do Pragi, gdzie żył jey opiekun, przesłany został natychmiast wexel na jey potrzeby. Z nim miała odjechać Amalia: a tak nakoniec znaleźć na łonie swojey familii spoczynek i miłość, którey nieludzcy krewni jey odmawiali. Amalia wielce się pocieszyła za odebraniem tego listu: okazała go natychmiast swey ciotce, która, uradowana, iż tak prędko pozbędzie się niebezpieczney rywalki swey córki, z uprzeymością nay większą, a nawet z niejakąś delikatnością i hoynością, zajęła się wszelkiemi potrzebami jey podróży, która na trzeci dzień, po odebraniu listu, ułożoną została. Zelling w ostatniey z Amalią rozmowie nanowo głęboko wzruszony, w mocném postanowieniu zerwania wszelkich związków z Luizą, przyszedł, na drugi dzień po owey scenie, do domu Pani Fernburg, żądając usilnie ją widzieć. Amalia nie ukazała się znowu. Swieżo wydarzony przypadek dawał

jey bardzo zręczny pozór, do pozostania w swoim pokoju i uniknienia okoliczności widzenia się z Zellingiem. Ciotka wielce się ztąd cieszyła, że noga Amalii, co we dnie przeszkadzała jey czynnościóm, zawsze miała się gorzey ku wieczorowi, i zatrzymywała ją w pokoju. Zelling tylko czuł boleśnie oddalenie się osoby, która mu od ostatnich dni niewypowiedzianie stała się drogą. Tak upłynęło dni kilka, gdy interesa zmusiły Zellinga do udania się w podróż daleką, którą już oddawna odwlekał. Wiedziała o tém Amalia, i stosownie do tego plan swojey podróży ułożyła. Dniem przed swoim wyjazdem spodziewał się Zelling niewątpliwie z nią widzieć — Lecz się znowu nie ukazała. — Wówczas już otwarcie zaczął nalegać na Luizę, aby prosiła Amalii o pozwolenie widzenia jey: gdyż mając na dłuższy czas wyjechać z Wiednia, bez pożegnania się z nią nie radby się oddalał. Luiza powstała lubo niechętnie — i odeszła. Żądanie to zmieszało Amalią — Odmówić wszakże nie mogła, a lękała się każdego samotnego spotkania się z Zellingiem; wolała przeto widzieć się z nim w obecności krewnych, i wyszła z Luizą do salonu. Zelling z pośpiechem ją spotkał— Ale bladość jey twarzy i widoczny smutek, który się w całey postawie wydawał, mocno go przeraziły. Z miłą uprzeymością zapytał ją o zdrowie, i tak z nią otwarcie i z jawném postępował uczuciem, iż Luiza i matka nie posiadały się w złości. Amalii zaś z przykrém pomieszaniem zdawało się słyszeć już wyrazy naytkliwszey miłości, już ton pewności i zaufania, do czego, podług jey mniemania, ośmielała go nieszczę-

śliwa znajomość jey serca. Te sprzeczne uczucia, nadały jey ton wymuszony i obojętny; a Zelling postrzegł z żalem, że postępowanie jey wcale się od dawnieyszego różniło. Nakoniec i on sam również stał się nieśmiałym i bojaźliwym: bo dusza jego nie mogła przeniknąć, czegoby się miała lękać Amalija. Nie poymował bynaymniey tego, co ona dlań czuła; z boleścią tylko widział, iż go nie z taką już przyymowała uprzeymością, jak dawniey.

We dwa dni po jego odjeździe, nadszedł list opiekuna, i Amaliia zabierała się opuścić dom swojey ciotki i Zellinga nazawsze. Ale, pomimo wszelkiego postanowienia, krok ten ją więcey kosztował, niżeli mogła pomyślić. Noc ostatnią przed odjazdem przepędziła bezsennie i we łzach — Rozmyślała: czyli nie zachodziło jakie nieporozumienie między nią a Zellingiem, i żałowała prawie, gdy już było zapoźno, zbyt śpiesznego kroku. Tak więc nareście odjechała; i już oddawna przyjętą była w dom swego opiekuna z czułością i uprzeymym szacunkiem, gdy Zelling powrócił do Wiednia, nie przewidując: jak bolesna odmiana zaszła pod jego niebytność.

Pierwsza jego wizyta, była u Pani Fernburg. Drżący, jak w prawdziwey miłości zawsze bywać zwykło, zrazu nie pytał o Amalią. Wzrok tylko jego szukał jey wszędzie. — Postrzeżono jego pomieszanie, domyślano się przyczyny: lecz znaydowano w tém złośliwe upodobanie, ażeby czekać na jego zapytanie i nasycać się jego przerażeniem — Nie zawiedziono się w oczekiwaniu. Zelling istotnie tak był tą nowiną przera-

żony, iż w pierwszey chwili prawie oniemiał — Ale wkrótce zadumienie ustąpiło podeyrzeniom, i tak nienawistnym domniemaniów, iż gdyby obie te damy mogły czytać w jego sercu, choć krótko-trwały odniosłyby tryumf. Nie wątpił on ani na chwilę, że ją pomimowolnie oddalono, że ją odrzucono, a może, Bóg wie! na jak twardy los podano. Domniemywał się, iż podobno on sam był tego zdarzenia przyczyną — A ta myśl duszę jego ciężką napełniała boleścią. Gniéw, miłość, politowanie, zarzuty własnego sumienia miotały naprzemiany rozjątrzony jego umysł — i teraz dopiéro poznał, że kocha prawdziwie Amalią; że bez niey żyć nie może; że starać się o jey wzajemność, i jey rękę pozyskać mu potrzeba, choćby jey, jak błędny rycerz starożytnych wieków, szukać jey musiał po wszystkich częściach ziemi.

Nie zdawało mu się bydź podobnem, iżby Amalia była w Pradze przy swoim opiekunie; bo w tey chwili nie dowierzał wszystkiemu, cokolwiek słyszał: lecz że opiekun musiał wiedzieć o mieyscu jey przebywania; to mu się bydź nayprawdziwszém zdawało. Odwiedzić go przeto, było naypierwszém jego staraniem; a chęć znalezienia Amalii dodała mu sił potrzebnych do ukrycia pomieszania swojego i do wybadania Pani Fernburg w tey mierze ze spokoynością, jaka tylko była w jego mocy. I udało mu się — Dowiedział się czego żądał — Nazajutrz były już konie pocztowe i Zelling w drodze do Pragi.

Skoro tylko do tego miasta przybył, pośpieszył natychmiast do opiekuna Amalii. Pytać, czyli się

ona tam znaydowała, nie zdało mu się bydź przyzwoitą; gdyż zupełnie był przekonanym, iż jey tam nie masz — A tak wszedł śpiesznie do jego pomieszkania. Gdy tym czasem służąca poszła donieść panu o przybyciu gościa, pierwszy przedmiot, który go w oczy uderzył — była Amalia, która na jego widok, z głośném wykrzyknieniem powstała od roboty, i potém, jak wryta stanęła. Zelling także mocno został wzruszonym; ale radość przezwyciężała wszelkie inne uczucia. Amalijo! zawołał, i ręce jego, jakby pomimowolnie wyciągnęły się ku niey, niby do uściśnienia. „Amalijo! tożli więc ciebie znowu znayduję."— „Panie Zelling! mówiła jąkając się Amalija pomieszana, jakież zdarzenie?—„Żadne zdarzenie, odpowiedział z radością, i zbliżywszy się do niey ujął za drżącą rękę, i przytulając ją naprzemiany, już do ust swoich, już do mocno bijącego serca, szukałem cię Pani, i dla tegom tu przybył. O! tak zaiste! całąbym ziemię zwiedził, ażebym cię tylko mógł znaleśdź!"— Na te słowa, Amalija spóyrzała nań z powątpiewaniem. Zachwycająca nadzieja zajaśniała w ciemnościach zasmuconey duszy. Wzrok jey bojaźliwy spotkał jego, wiernością jaśniejące oko: chciała coś miłego powiedzieć: ale w teyże chwili stawa jey w oczach obraz kuzynki. — „Panie Zelling! rzekła ze wszelką spokoynością, jaką tylko okazać zdołała, wszakże zaręczonym jesteś z moją kuzynką."— Na te słowa wzrok się jego zachmurzył— Opuścił jey rękę i rzekł uskarżając się niby: „I tożli jest wszystko, coś mi Pani w tey chwili powiedzieć miała?" Amalija zamilkła — a Zelling mówił da-

ley. „Nigdym ja z Luizą nie był zaręczonym, i nigdy to mieysca mieć nie będzie!"— Zapewnienia kuzynki mniey o tém przekonywają," rzekła Amalija nieco staley — „Nie wiem ja Pani, co Luiza powiedzieć mogła; lecz ja mogę ci przysiądz słowem uczciwego człowieka, żem z nią nigdy nie miał rozmowy, mogącey dać poznać moje uczucia. Nie przeczę temu, iż Luiza, w początkach naszey znajomości, dosyć mi podobać się mogła; lecz miłości — w tém pięknèm i przystoynèm znaczeniu tego wyrazu, jak go teraz rozumiem — nigdy nie było. Ja raz tylko kochałem; przydał z uniesieniem, ująwszy znowu jey rękę — Ciebie Amalijo! — i czuję, iż inney nigdy kochać nie będę!"— Serce Amalii mocno było wzruszone — Nie odpowiedziała nic na to — Spuściła tylko łzami napełnione oczy, i rękę Zellinga z mocném uczuciem ścisnęła. Zelling, szanując tę miłą skromność, dozwolił jey czasu do odetchnienia. Wówczas, przycisnąwszy jey rękę znowu do serca, zapytał tonem nayszczerszey miłości: „Możeszli mi sprzyjać Amalijo?" Na te słowa podniosła oczy, i uyrzawszy wyraz nayczulszey miłości w jego spóyrzeniu — wszystkie powątpiewania straciła, i skłoniwszy się na jego piersi: „Auguście" zawołała, a łzy niewstrzymane płynęły po jey twarzy. Było to imie Zellinga, którém zwykła go była nazywać, a którego w samotnych tylko z nim rozmowach zwyczaynie używała. Z jakąż radością Zelling usłyszał ten głos zaufania — Serce jego zrozumiało wszystko, co Amalija wymówiła w tym jednym wyrazie. Przycisnął ją czule do serca. — „Chceszże bydź moją, zawo-

łał, chceszże dzielić me losy?"—Wówczas Amalia podniosłszy się — „Auguście! ja ciebie kocham, lecz na twoje pytanie odpowiedzieć teraz nie mogę. Poznałeś mię nie dawno: nie znasz mego sposobu myślenia, a ja także sama nie zależę od siebie." Zelling przycisnął do ust swych jey rękę. — „Niechcę bydź natrętnym, miła Amalijo! ale nie czuję potrzeby poznawania cię bliżey — Wszystko, com w domu twey ciotki uważał, aż nadto mię o mojém szczęściu zapewnia. Wiem — tak zaiste! wiem teraz, i niechay Bóg mię raczy wysłuchać — że twe piękne serce, może mię niewypowiedzianie szczęśliwym uczynić. Może mię jeszcze nie znasz dostatecznie — możem ja w domu twey ciotki, wpośród roztargnionego życia wielkiego świata, okazał ci się niegodnym szacunku; ale wierz mi Amalijo! iż ja cię szczerze kocham — a ty chciey mi zaufać!"—

W teyże chwili, usłyszano chód w poblizkim pokoju — Amalija, uwolniła się z rąk Zellinga. — Był to jey opiekun, przybywający na przyjęcie nieznajomego. — Móy opiekun! rzekła Amalija — i Zelling wziąwszy jey rękę, postąpił na spotkanie nadchodzącego. Kilka wyrazów dostatecznemi były do obeznania szanownego starca ze szczęściem jego sieroty i młodzieńcem, co już od niedawnego wyznania Amalii, sercu jego był znanym; a kilka dni były wystarczającemi dla szczęśliwey pary, ażeby jedyną przeszkodę, która się wydawała ich nierozdzielnemu połączeniu, jak mniemała Amalija, usunąć. Trudne usiłowanie poznania się nawzajem, uleciało prędko na skrzydłach miło-

ści, i naymnieyszey niepewności w sercach oboyga nie zostawiło. Kochali się czule, rozumieli się wzajemnie — i nigdy pomyśleć o tém nie mogli; aby kiedykolwiek ta harmonija ich duszy naruszyć się miała.

Zelling z opiekunem Amalii urządzili już wszystko, co się do przyszłego ich pożycia ściągało. Mąż ten uczciwy, którego serce Zelling swojém otwartém i szlachetném postępowaniem pozyskał, cieszył się mocno, że Amalii szczęście mógł takim rękóm powierzyć; a nim cztery tygodnie minęło, szczęśliwi kochankowie byli już zaręczeni. Zelling odjechał do Wiednia, ażeby wszelkie przygotowania, na przyjęcie swey żony poczynił, a skończywszy te zatrudnienia, pośpieszył natychmiast do Pragi. Tam przy ołtarzu, otrzymał rękę Amalii, z rąk drugiego jey oyca, a we czternaście dni potém, powrócił do Wiednia z młodą swą żoną, z wielkiém podziwieniem pięknego świata, i z rozgniewaniem Pani Fernburg, która plany swoje, tak nieprzewidzianym sposobem, zawiedzionemi uyrzała.

Luiza, jey matka, i wszystkie krewne, złe lub dobre przyjaciółki, co dóm jey nawiedzały, nie omieszkały, przez zemstę, złośliwych wieści rozsiewać; chciały rozpocząć plotki; a nawet już się po kilka razy starały rzucić ziarno niezgody pomiędzy nowych małżonków — Ale wszystko to roztrącało się o ufność niezłomną, miłość czystą Zellinga, i szczere przywiązanie jego żony. Przerażona takiemi usiłowaniami, i już oddawna pociągana własném sercem do samotnego i spokoynego życia, niczego nie pragnęła mocniey nad to, ażeby sama, ze swoim tylko Augu-

stem, wśród świata, oddzielona i zapomniana od niego żyła. On także znalazł w tém postanowieniu, nieznane sobie dotąd powaby — I tak odtąd, anielskie, spokoyne, zaczęło się u nich życie. Ileż ci kochankowie mieli do rozmowy i opowiadania! Oni — co się dopiéro znali od sześciu miesięcy i tak rozmaitych przedtém nawzajem doznawali uczuć! Szczególniey zaś Amalija, niewymówną znaydowała roskosz, kiedy mogła powiedzieć swemu Augustowi, jak on jey był miłym od pierwszey chwili; ilekroć ona zazdrościła swojey kuzynce — ile uczuła, kiedy on ją niespodzianie zastał przy fortepijanie, i jak dla niey miłemi były owe jego politowanie i szacunek! Wówczas Zelling opowiadał jey naydokładniey wszystko, co dla niey czuł, i jak zrazu ubolewał nad nią, potém ją szacował, a nakoniec gorąco kochał; jak bolesnym był dla niego jey odjazd tajemny, jey oziębłość w ostatnim dniu pożegnania — i t. p. A tak, spływały godziny, jak chwile, dla tych szczęśliwych małżonków — kochanków — Żyli tylko sami, w żadném zgromadzeniu nie znaydowali się nigdy, chyba tego konieczna wymagała potrzeba; i łudzili się słodką nadzieją, że zawsze tak mile czas im będzie upływał. (*Ciąg dalszy nastąpi.*)

MECHANIKA.

Wypadki z wielu doświadczeń, *czynionych w celu oznaczenia ilości działania, jakiey ludzie mogą dostarczyć, stosownie do rozmaitego sposobu zostawania ich sił, w czasie dzienney pracy.* (Wyjątek z Pamiętnika P. Coulomb)

(*Ciąg 4ty i ostatni Ob. T. II, s. 343.*)

O ilości działania, jakiey ludzie mogą dostarczyć, zabijając pale za pomocą kaparu, w którym podnoszą babę (mouton).

24. Ludzie, w czasie pracy kiedy podnoszą babę (*mouton*) i upuszczają na wierzch pala, dostarczają ilości działania użytecznego, która się oznacza przez ciężar podniesiony, wysokość do jakiey się podnosi i liczbę uderzeń jaką mogą w ciągu dnia uczynić. Oto są szczegóły: wiele bowiem zachodzi w ów czas rozmaitości w rozdzieleniu ciężaru, stosownie do siły ludzkiey.

Baba pospolicie waży od 350 do 450 kilogramów. Sznur przechodzący przez krążek utrzymuje z jedney strony babę, a do drugiego k. ńca są przymocowane drobnieysze sznury za które ludzie ciągną rękami.

Kiedy baba leży na palu, ludzie trzymają za sznury w wysokości prawie równey wierzchołkowi głowy, opuszczają potém część wyższą swego ciała wywierając działanie na sznury, i podnoszą babę prawie do wysokości 11 decymetrow, uderzają blisko 20 razy na minutę, a od sześciudziesięciu do ośmdziesięciu uderzeń praca trwa ciągle, po czém ludzie przez tyleż czasu odpo-

czywają. Mimo tego odpoczynku, potrzeba ich odmieniać prawie zawsze co godzinę.

Zastanawiając się nad tym rodzajem pracy i wprowadzając do rachunku czas ich odpoczynku, nigdym nie dostrzegł, ażeby mogli wytrzymać w ciągu dnia więcey nad trzy godziny pracy rzeczywistey; reszta czasu była użyta na rozmaite odpoczynki, o których teraz mówiliśmy, na umieszczenie i przeniesienie kaparu, na wyprostowanie palów, i t. d. Kiedy ludzie są mocni, stawi się zwyczaynie do kaparu taka ich liczba, ażeby na każdego z nich przypadało 19 kilogramow z ciężaru baby.

Wedle tego, ilość działania dzienna w tym rodzaju pracy, będzie miała za miarę wieloczyn ze trzech liczb, 11 decymetrów, 19 kilogramow i liczby uderzeń uczynionych w ciągu trzech godzin pracy rzeczywistey, licząc 20 uderzeń na minutę, co da ilość równą 75,2 kilogramom podniesionym do jednego kilometru.

Jeśli porównamy tę ilość działania z ilością jaką ludzie wydają wstępując wolnie na schody i którą znaleźliśmy przez doświadczenie równą 205 kilogramóm podniesionym do wysokości jednego kilometru, postrzeżemy że w czasie pracy przy kaparze, pracujący wydaje mało co więcey nad część trzecią ilości działania jakiey dostarcza wstępując na schody, i że tym sposobem byłoby łatwo, używając siły ludzkiey naykorzystniey, tak postępować, żeby jeden człowiek mógł prawie tyle wydać skutku, ile trzech użytych do kaparu sposobem wyżey opisanym.

25. Rachunek, wedle którego oznaczyliśmy teraz ilość działania ludzi bijących pale, daje ilość

ieszcze bardzo wielką, jeśli ją porównamy z pracą tegoż rodzaju, jaka się odbywa ciągle przez kilka miesięcy w mennicy paryskiey, w którey ludzie machiną pieniądze wybijają. Oto jest praca, jaka się tam wykonywa.

Ciężar ważący 38 kilogramow podnosi się przez dwóch ludzi, na każdego więc wypada po 19 kilogramow. Ciężar ten jest dzwigany za każdym razem do wysości 4 decymetrow, bije się w ciągu dnia 5200 sztuk monety, czyli co jest jedno, podnosi się ciężar 5200 razy.

Jeśli dla otrzymania ilości działania, wezmiemy wieloczyn ze trzech liczb, 19 kilogramow, 4 decymetrow i 5200, znaydziemy że ilość działania dzienna będzie wyrażona przez ciężar 39,5 kilogramow podniesionych do wysokości jednego kilometru; ilość która prawie jest połową 75,2 kilogramow, jakie znalezliśmy na wyrażenie ilości działania ludzi zabijających pale, i która jest tylko piątą częścią dzienney ilości działania ludzi wstępujących wolno na schody.

Lecz trzeba uważać, że ciższami ludzie pracowali w mennicy wciąż przez piętnaście miesięcy; gdy tym czasem zabijający pale przechodzą do innego rodzaju roboty, co zarez następuje, jak tylko są zfatygowani.

Zdaje mi się jednak, że ludzie mocni, użyci do pracy, mogliby dostarczyć w mennicy większey ilości działania, od otrzymaney z wyższego rachunku. Osoba kierująca robotą w mennicy opowiadała mi, że jeden człowiek bardzo silny, przedsięwziął był sam jeden podnosić ciężar do bicia monety, lecz musiał opuścić robotę w końcu kilku godzin.

Mniemam, że ten człowiek mógłby pracować przez wiele dni ciągle, gdyby zamiast podnoszenia ciężaru od 38 kilogramow sam jeden do wysokości 4 decymetrow, wywierał tylko działanie od 19 kologramow, i gdyby jego ręka przebiegała 8 decymetrow zamiast 4, a ciężar uderzający, za pomocą sposobu jakiegokolwiek, przebiegał tylko 4 decymetry; coby sprawiło uderzenie, które, wedle doświadczenia, było dostateczne do wybicia monety. Kombinując tym sposobem siłę i opór, wielkie jest podobieństwo, że ten człowiek bardzo silny mógłby zastąpić dwóch ludzi wybijających monetę, ponieważ w jego pracy dzienney dostarczyłby tey samey ilości działania, jakiey ludzie zabijający pale mogą dostarczyć w ciągu dni kilku.

26. Oto jeszcze doświadczenie, które ma niejakiś związek z pracą przy kaparze. Kazałem przez dwa dni następne wyciągać wodę ze studni, która miała 37 metrów głębokości. Czerpano wodę dwoma wiadrami; płaciłem człowiekowi 25 centymow za dziesięć wiader. Wyciągnął pierwszego dnia 125 wiader; drugiego 119. Działanie średnie mierzone za pomocą bezmiena było 16 kilogramów. Wezmę tu 120 wiader za ilość wody, którą mógł w ciągu dnia wyciągnąć, przeto, dla otrzymania dzienney ilości działania, potrzeba rozmnożyć przez siebie trzy liczby, 16 kilogramów, 37 metrów i 120; co daje na wyrażenie skutku czyli ilości działania dzienney, 71 kilogramów podniesionych do wysokości jednego kilometru, ilość prawie ta sama, jakąśmy znaleźli na wyrażenie dzienney ilości działania ludzi zbijających pale.

O ludziach działających za pomocą korby.

27. Niemogłem postarać się, ani uczynić sam przez siebie, doświadczeń bezpośrednich, do oznaczenia tego rodzaju działania; to co następuje jest wypadkiem z dosyć znaczney liczby postrzeżeń, uczynionych nad machinami użytemi do wylewania wody. Lecz, w machinach tego rodzaju, opor jakiego ludzie doświadczają, jest trudny do ocenienia. W machinach rożańcowych naprzykład uderzenie łopatek i hakow, tarcie rozmaitych części, strata wody przez szpary machiny, wszystko się zmienia ze stanem machiny. Te ilości nie są te same, kiedy machina zostaje w ruchu i kiedy wychodzi ze spoczynku. Zkąd inąd, trudno jest tu urządzić ludzi do pracy regularney; jeśli chcemy zrobić doświadczenie napełniając kilka beczek, co trwa tylko 5 lub 6 minut; ludzie w ówczas dostarczają ilości działania, z którey się wnosi wypadek dzienny, często dwa razy większy od rzeczywistego. Mógłbym się postarać o wypadki bardziey przybliżone do rzeczywistych, gdybym w czasie, kiedy przewodniczyłem pracom tego rodzaju, podstawił wał z korbą i dwóma wiadrami, na mieyscu machin różańcowych. Jest nawet podobieństwo, że ten sposob, bardzo używany po wsiach, dałby mnie wypadki korzystnieysze od innych machin; bo mało znayduje się okoliczności, w którychby dwa wiadra, wał i korba, nieotrzymały pierwszeństwa przed innemi machinami podnoszącemi wodę.

Ceni się, w większey części dzieł mechanicznych, ciśnienie, jakie człowiek wywiera na rę-

koieść korby od 12 do 13 kilogramów. Nie sądzę, żeby w pracy ciągłey, to ciśnienie mogło się więcey szacować nad 7 kilogramów. Rękoieść korby przebiega nayczęściey koło od 23 decymetrow obwodu, i liczy się trzydzieści obrótów na minutę. Lecz, uważając pracujących przez znaczny przeciąg czasu, daje się postrzegać że kiedy wywierają ciśnienie od 7 kilogr. zaledwo czynią od 20 do 22 obrótow na minutę. Nakonieo ceni się czas dzienney pracy do dziesięciu godzin dnia każdego; a przy wielkich robotach działający za pomocą korby nie zwykli dłużey nad ośm godzin pracować, w którym to przeciągu czasu ruch swóy zwalniają, albo nawet odpoczywają do tyla, że nie można cenić więcey nad sześć godzin czasu pracy rzeczywistey, licząc 20 obrótow na minutę.

Rachując ilość działania wedle tych postrzeżeń, potrzeba rozmnożyć przez siebie 7 kilogramów, 23 decymetry, 20, i 360; co daje na dzienną ilość działania 116 kilogramów podniesionych do jednego kilometru. Mając te wypadki, jeślibyśmy chcieli porównać rozmaite ilości działania, dostarczone przez ludzi wstępujących wolno na schody, działających korbą, oraz przy kaparze, znalezlibyśmy: że ilości działania dostarczone przez tego samego człowieka w tych trzech rodzajach pracy, są do siebie jak liczby 205, 116, 75, które są prawie jak 8, 5, 3: stosunki, które wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy dają w praktyce dokładność dostateczną: bo, w zadaniach podobnego rodzaju, bezpożyteczną jest rzeczą szukać ścisłości, którą, odmiany, zachodzące w si-

łach rozmaitych ludzi pracujących, czynią niepodobną do oznaczenia.

Nadto zdaje się praktyka przekonywać, że korby są bardzo użyteczne w kaparze; nadto prawie we wszystkich machinach używanych przy wielkich robotach do wylewania wody, ruch za pomocą korb im się nadaje.

O Ilości działania jaką ludzie pochłaniają w czasie dzienney pracy, kiedy rydlem uprawiają ziemię.

28 Tak wielkie odmiany zachodzą w wypadkach tego rodzaju pracy, która zależy od przyrodzęnia gruntu i pory roku, a nawet od czasu, w którym uprawianie poprzedzające było wykonane, co nadaje ziemi mniey więcey zsiadłości i korzeniom roślin okrywających jey powierzchnię mniey więcey związku, rozciągłości i mocy, że rachunki, które teraz podamy, powinny bydź tylko uważaze jako przykład szczególny, mogący rzucić jakiekolwiek światło na rodzaje prac podobnych.

Rolnik, którego użyłem, i który uprawiał ciągle 8000 metrow kwadratowych ziemi, był silny, dobrego pojęcia, i wezwyczajony do pracowania rydlem. Grunt był bardzo tęgi i wydawał wyborne zboże: znaydował się w tym średnim stanie wilgoci i suchości, jaki jest nayprzyzwoitszy do uprawy, lecz był nadto zleżały.

Płaciłem jemu od metra kwadratowego tak, że w ciągu dnia dobrego mógł zarobić 2 franki i 50 centymow. Oto co mi się zdawało, żem otrzymał z tego doświadczenia, stosownie do wypadkow średnich, dosyć trudnych do ocenienia.

Rolnik zanurzał w grunt swóy rydel na 25 centymetrów głębokości, i za każdym razem podnosił średni ciężar ziemi od 6 kilogramow i którey środek ciężkości dzwigał dla obrócenia jey do wysokości bardzo zmienney, lecz która mi się zdała, biorąc miarę średnią, dochodzić wysokości 4 decymetrow. Ziemia, chociaż bardzo tęga, łatwo się spulchniała, i za pięciu lub sześciu wzięciami rydlem, uderzał kilka razy jego ostrzem po gruzlach dla rozbicia ich i rozrównania: brał ziemię rydlem prawie 20 razy na minutę. Pierwsze usiłowanie dla zapuszczenia rydla do ziemi, średnie odpowiadało 20 kilogramóm, kiedy rydel był zasadzony na kilka centymetrow do gruntu, siła potrzebna dla posunienia jego głębiey wynosiła tylko 12 kilogramow.

W piękne dni, ten człowiek uprawiał powierzchnią ziemi od 181 metrów kwadratowych na dzień; przeto massa ziemi poruszona przez uprawę wynosiła 45,25 metrow sześciennych. Metr sześcienny tey ziemi ważył 1898 kilogramow.

Z tego wszystkiego wypada, że, ponieważ ziemia dla jey przewrócenia była podnoszona do wysokości 4 decymetrow, jeśli zechcemy otrzymać pierwszą część ilości działania, odpowiadającą dzienney pracy, potrzeba rozmnożyć przez siebie liczby 1898 kilogramow ciężar jednego metra sześciennego ziemi, 45,25 ilość metrow sześciennych, i 4 decymetry wysokość, do jakiey środek ciężkości każdego wzięcia ziemi na rydel podnosi się w czasie uprawy; wieloczyn z tych trzech liczb odpowiada ciężarowi od 34,3 kilogramow podniesionemu do wysokości jednego kilometru. Potrzeba jeszcze uważać, że o-

prócz ciężaru ziemi, człowiek, za każdym jey wzięciem, podnosi ciężar rydla, który można ocenić 1,7 kilogramow, prawie czwarta część ciężaru ziemi podnoszoney; można zatém przez przybliżenie wyobrazić ilość działania zużytą w czasie podnoszenia ziemi, przez 43 kilogramy podniesione do wysokości jednego kilometru.

Teraz wypada poszukać ilości działania potrzebney na zasadzenie rydla, za każdym razem, do głębokości 25 centymetrow. Doświadczenie dało na wyrażenie ciągłego oporu 12 kilogramów, co można posunąć do 15 dla oporow początkowych, które odpowiadają naymniey 20 kiligramóm; i rachując wedle ciężaru ziemi, liczbę razy wzięcia jey rydlem w ciągu dnia całego, dzieląc ją przez 6 kilogramow ciężar ziemi wziętey za każdym razem, znaydziemy, że rolnik brał ziemię 14316 razy w ciągu dzienney swey pracy. Dla znalezienia więc tey drugiey części ilości działania, potrzeba rozmnożyć przez siebie trzy liczby, 15 kilogramow ciśnienie jakie człowiek za każdym razem na rydel wywiera, 14316 liczbę razy wzięć rydlem, i 25 centymetrow zanurzenie rydla za każdym razem; wieloczyn z tych trzech liczb odpowiada ciężarowi 53,6 kilogramow, podniesionych do wysokości jednego kilometru.

Dodaymy do siebie razem te dwie ilości działania, będziemy mieli na wyrażenie działania całego w ciągu dnia, 96,6 kilogramów, podniesionych do wysokości jednego kilometru.

Trudno byłoby oznaczyć ilość działania złożoney siły przez człowieka na rozbicie gruzłow i zrównanie ziemi uprawianey. Stosownie do

sposobu użytego przez rolnika w tym celu, nie sądzę, ażeby można było więcey cenić nad dwudziestą część pracy dzienney. Przeto nie wiele się oddalimy od prawdziwey wartości pracy dzienney, ceniąc ją przez 100 kilogramów, podniesionych do wysokości jednego kilometru.

W tey pracy rolnika należy uważać dwa sposoby użycia jego siły. W pierwszym, człowiek opierając stopę swoję i ciało na rydlu, zasadza go do ziemi; nie zdaje się, ażeby ta część roboty mogła sprawić w dzienney pracy większą fatygę, jak wstępowanie człowieka na schody.

W drugiey części pracy, ludzie podnoszą za pomocą działania rąk swoich, w tym samym czasie równie ziemię jako i rydel; powinni więc wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy, tyle się przynaymniey fatygować, ile działając za pomocą kaparu. Zaraz obaczymy: czy, można wedle rachunku, przyjąć te przypuszczenia.

W czasie dzienney pracy ludzi wstępujących na schody, podnosi się 205 kilogramów do wysokości jednego kilometru; lecz część pracy dzienney, odpowiadającey zasadzeniu rydla do ziemi, była przez nas ocenioną 56,6 kilogramów, podniesionych do wysokości jednego kilometru. Przeto, zakładając, że te dwa rodzaje pracy są tego samego przyrodzenia, część pracy dzienney jaką wykonywa rolnik zasadzając rydel do ziemi, wyrazi się przez $\frac{536}{205}=0,261$ części całodzienney pracy.

Potrzeba teraz do tey pierwszey ilości działania przydać ilość działania, łożoną przez człowieka podnoszącego ziemię, przyjąwszy, że przy tey samey fatydze pochłania taką samą ilość

działania jak w czasie pracy przy kaparze; znaleźliśmy za pomocą doświadczeń trzy odmienne wartości; to jest, na ludzi zabijących pale 75 kilogramów podniesionych do wysokości 1 kilometru; na wyciągających wodę ze studni 72 kilogramy do wysokości jednego kilometru; na pracujących w mennicy przez 15 miesięcy 40 kilogramow podniesionych do wysokości jednego kilometru. Biorąc ilość średnią między temi trzema wartościami, znaydziemy na wyrażenie pracy dzienney 62,3 kilogramow podniesionych do wysokości jednego kilometru. Lecz widzieliśmy w tym artykule, że ilość działania użyta na podniesienie i przewrócenie ziemi rydlem, była 43 kilogramy podniesione do wysokości jednego kilometru; przeto część pracy dzienney rolnika, łożoney na wydanie tey części ilości działania, byłaby wyrażoną przez $\frac{43}{625}$=0,69 setnych pracy dzienney. Dodając do siebie te dwie części pracy dzienney rolnika, znaydziemy, na wyrażenie jego dzienney pracy 0,26+0,69=0,95, czyli, co na jedno wychodzi, 95 setnych całodzienney pracy.

Przeto założywszy, że człowiek zasadzająo rydel nie więcey się fatyguje, jak wstępując na schody, i że człowiek podnoszący rydlem ziemię tyle się fatyguje co działająo za pomocą kaparu, znaydziemy, stosownie do tego porównania, dwódziestą tylko ezęść straty ilości działauia; ilość którą można zaniedbać w badaniach podobnego rodzaju doświadczeń.

Wprzód, niżeli skończę ten artykuł, powinienem jeszcze raz ostrzedz, że wypadek wyżey otrzymany jest miarą pracy wybornego rolnika,

weżwyczajonego do pracowania na roli naytęższey w departamencie *Eure et Loir*. Zachodzi więc to samo w uprawie roli, co i we wszystkich innych robotach fabrycznych, gdzie ludzie zręczni wszystkie swe siły dzienne zupełnie trawią; zręczność ta zależy na użyciu korzystném całey ich ilości działania. W uprawie roli, naprzykład, rozdział działania człowieka, powinien się zmieniać stosownie do stanu, przyrodzenia ziemi, a nawet i pory roku, w którey się praca odbywa; lecz dobry robotnik używa wszystkich części swey ilości działania sposobem korzystnym, gdy tym czasem zły rolnik, chociaż bardzo silny, za każdym razem zasadzenia rydla, nachyla więcey część górną swego ciała, aniżeli tego potrzeba, i niebędąc zręczny w przewracaniu ziemi, podnosi częstokroć ją wyżey nad potrzebę, i tym sposobem traci bezpożytecznie część swey ilości działania; zkąd wynika, że przy równey fatydze, nie dając dobrego toku swey robocie, uprawia mnieyszą przestrzeń i nie tak dobrze.

W tey pracy, równie jak we wszystkich innych, kiedy badacz chce odkryć zasady potrzebne, na którychby swóy rachunek oparł, w celu ocenienia ilości działania dostarczone przez ludzi, należy uważać dobrego robotnika któremu się płaci od ilości roboty wykonaney; lecz razem, żeby nie wpływać na jego momentalną pracę, potrzeba żeby niewiedział o tém, że jest uważanym.

29. W artykułach poprzedzających starałem się oznaczyć wedle doświadczeń, jakiey ilości działania dzienney ludzie mogą dostarczyć pod rozmaitemi ciężarami, i przyjąłem, że przez in-

stykt naturalny człowiekowi, każdy z nich pod pewnym ciężarem bierze prędkość naybardziey oszczędzającą jego siły. Uwagi następujące przekonywają, że to przypuszczenie nie może sprawić znacznych błędów w wypadkach. Zdaje się nawet praktyka pokazywać, że ludzie w czasie ich pracy, przy równey fatydze mogą wydać tę samą ilość działania dzienną znacznie zmieniając swą prędkość, i przerywając swą pracę częstemi a małemi odpoczynkami.

Wezmę za przykład ludzi, którzy, wedle artykułu 8, trawili całą swą pracę dzienną na przeniesienie drzewa do 12 metrów wysokości. W tém doświadczeniu za każdym razem 68 kilogramow podnosi się do 12 metrów wysokości w czasie cokolwiek dłuższym nad minutę, tojest, prawie w 1,1 minuty. Tym sposobem człowiek w ciągu swey pracy dzienney wnosząc ów ciężar 66 razy, trawi całą swą ilość działania dzienną w jedney godzinie i 12 minutach. Lecz to rozdzielenie jego działania było przerywane odpoczynkami, albo przynaymniey pracą mniey fatygującą; jaką jest naprzykład nakładanie drzewa na swe nosiłki, te zatrudnienia zaymowały mu więcey czasu, aniżeli dzwiganie ciężaru na grzbiecie, ponieważ wnosił sześć miar drzewa prawie przez półsiódmy godziny: tak, że gdy czas zajęcia się pracą trwarł sześć godzin i pół, czas rzeczywistey fatygi wynosił tylko jedną godzinę i 12 minut; praca więc sześciu godzin i pół była rozdzieloną na 66 części, a każda z tych części dzieliła się na dwie, jedną od 1,1 minuty, w którey człowiek pracował pod ciężarem, a drugą od 4,8 minuty, w którey tenże czło-

wiek zstępował po schodach i nakładał z małą fatygą drzewo na swe nosiłki.

Zdaje się, że ten sposob przeplatania, małemi przerwami naprzemian zatrudnienia i odpoczynku, czas trwania pracy ludzi dzwigających cię-żary wielkie, jest naybardziey sprzyjający ekonomii zwierzęcey, i że ludzie wolą iść z pewną prędkością przez kilka momentow, i potém odpoczywać przez kilka następnych w czasie przechodzenia pewney drogi, aniżeli iść z prędkością powolnieyszą, lecz ciągłą, odpowiedniey temu samemu czasowi.

To pospolicie zawsze daje się nam postrzegać: jakoż ludzie przenoszący ciężary od 60 do 70 kilogramow na ziemi równey, idą prawie tak prędko jak i ludzie niedzwigający żadnego cię-żaru, ale jak tylko przestrzeń drogi jest cokolwiek dłuższa, przeplatają swóy czas kilku odpoczynkami.

Nadto, jakimkolwiem sposobem podzielemy między sobą te przerwy zatrudnienia, które wedle wszelkiego podobieństwa są odmienne dla każdego człowieka, stosownie do jego budowy fizyczney, zdaje się, jakem już powiedział, że w robotach, gdzie człowiek powinien strawić całą swą ilość działania dzienną, nie należy wymagać po nim, w ciągu 24 godzin, jak siedm do ośmiu godzin pracy przerywaney lub nie, przez małe przerwy odpoczynku. Mówię tu o robotach, w których ludzie pochłaniają w gwałtowney pracy całe swe działanie dzienne; ponieważ wiele jest gatunków robot, nadewszystko w gałęzi rzemieslniczey, takiego przyrodzenia, gdzie ludzie, pracując dziesięć lub dwanaście go-

dzin, często pochłaniają część tylko nie bardzo znaczną ilość działania, jaką mogą dostarczyć w ciągu dnia całego.

Zakończenie.

30. Szczególniey się zaymowałem w tém pismie oznaczeniem, ile większy lub mnieyszy ciężar, zmnieysza ilość działania jaką człowiek zdolny jest wydać w ciągu swey dzienney pracy. Doświadczenia, które służyły za zasadę, były wybrane z zatrudnień naynaturalnieyszych i naywłaściwszych każdemu człowiekowi wtenczas, kiedy idzie po drodze poziomey lub wstępuje na schody; wypadki ztąd otrzymane zdawały się mnie okazywać sposobem naywidocznieyszym, że człowiek wstępujący na schody wolno i bez żadnego ciężaru może wydać ilość działania prawie podwóyną, jakiey dostarcza tenże sam człowiek, dzwigając ciężar od 68 kilogramow, który jest prawie średnim ciężarem dzwiganym przez ludzie, wznoszących drzewo na górę do domow. Lecz że w tym sposobie użycia sił, pracą użyteczną jest tylko przeniesienie ciężaru dzwiganego, ztąd wypada, że skutek użyteczny z pracy człowieka dzwigającego ciężar jest tylko czwartą częścią całkowitey ilości działania, jaką tenże człowiek wydać może w ciągu dnia całego, kiedy wstępuje wolno na schody; tak, że jeśliby człowiek nie dzwigając ciężaru wstępował na schody, i gdyby jakimkolwiek sposobem spuszczając się podnosił ciężar, równy ciężarowi swey osoby, sprawiłby tyle prawie skutku, czyli wykonałby tyle roboty, ileby zrobiło

czterech ludzi dźwigając tenże sam ciężar na grzbiecie. To postrzeżenie zdaje mi się bydź bardzo ważne dla mechaników, kierujących budową machin poruszanych ludźmi, których siły potrzeba zawsze używać sposobem naykorzystnieyszym we względzie skutku użytecznego.

Starałem się potém porównać całkowitą ilość działania, jakiey ludzie mogą dostarczyć wstępując wolno na schody, z ilością działania jaką wydają działając za pomocą kaparu, korby i t. d, i znalazłem, że człowiek wstępujący bez ciężaru na schody może wykonać pracę przynaymniey dwa razy większą, jak używając swey siły innemi sposobami. Doświadczenia które służyły za zasadę sposobowi ocenienia ilości działania w czasie pracy przy kaparze, i przy korbie, były zawsze czynione w wielkich fabrykach: żądałbym, żeby ci, którzyby chcieli powtórzyć moje doświadczenia, jeśliby nie mieli czasu ocenienia wypadków w czasie znaczney liczby dni pracy ciągłey, uważali pracujących w rozmaitych porach dnia, nie dając im tego poznać. Niezmiernie bacznym bydź potrzeba, żeby się nieoszukać, rachując bądź to prędkość, bądź czas rzeczywistey pracy z postrzeżeń kilku minut tylko trwających.

Wypadki otrzymane w artykułach poprzedzających dają ilości działania daleko mnieysze od tych, jakich większa część autorow używa do rachunku machin; ponieważ prawie wszystkie są oparte na doświadczeniach kilka tylko minut trwających i przez ludzi wybranych; potém przyjąwszy te doświadczenia, opierają swóy rachunek, rozciągając pracę rzeczywistą dzienną

do siedmiu lub ośmiu godzin. Lecz w każdym rodzaju pracy człowiek może dostarczyć w ciągu kilku minut ilości działania podwóyney, a nawet potróyney, jaką wydaje ciągle pracując; może nawet w ciągu dwóch lub trzech godzin zużyć całodzienną swą pracę; jak to widzieliśmy w jednym z artykułow poprzedzających, gdzie ludzie wznoszący drzewo na górę trawią całodzienną swą pracę dzwigająo ciężar w czasie, który wynosi tylko półtory godziny w ciągu dnia całego.

Wybor ludzi wpływa także bardzo znacznie na ocenienie ich średniey siły. Uważałem przez dziesięć lat przewożenie ziemi wykonywane przez ludzi woyskowych, którym płacono, jak się wówczas zwykło mówić, od sążnia szczecinnego. Rachowałem te sążnie co dwa tygodnie, i znalazłem prawie zawsze, że grenadierowie zyskiwali trzecią częścią więcey od innych żołnierzy, a dwa razy więcey od tych, których kompanije z naysłabszych ludzi były złożone. Gdybym szukał średniey siły z osob, składających kompanią grenadierow, znalazłbym, że była większą o trzecią część od średniey siły osob składających inne kompanije. Prawda to jest, i ta uwaga jest koniecznie potrzebną, że w tym rodzaju pracy, gdzie istota rzeczy zależy na przewiezieniu ziemi, nieznaydował się ani jeden człowiek słaby w kompanii grenadierow, gdy tym czasem dwóch lub trzech złych robotnikow w drugich oddziałach spazniało całą robotę.

Nakoniec średnia ilość działania zmienia się jeszcze z pokarmem, a nadewszystko z klimatem. Kazałem w Martynce wykonywać wielkie robo-

ty woyskowym, gdzie termometr rzadko spada niżey 20 stopni. Kazałem wykonywać we Francyi tenże sam rodzay roboty, przez te woyska, i mogę upewnić że pod 14° szerokości geograficzney, gdzie ludzie prawie zawsze są potém oblani, nie są zdolni wydać połowy ilości działania dzienney, jaką wydają w naszym klimacie.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademie, Towarzystwa Uczonych i Zakłady naukowe.

Akademija Sztuk Pięknych Sankt Petersburska — D. 16 września, odprawiła posiedzenie publiczne, trwające od godziny 12 do 3ciey, na które, oprócz członków honorowych akademii, zaproszeni byli pierwsi urzędnicy i miłośnicy sztuk pięknych. Posiedzenie zagaił zastępujący urząd sekretarza konferencyi, radcakollegialny A. J. *Jermałajew*, zdaniem sprawy o pracach akademii i nabytkach przez nią uczynionych, co do sztuk pięknych, w przeciągu lat kilku, tudzież udzieleniem nader ciekawey wiadomości o teraźnieyszém wystawieniu i pracach PP. Akademików, których roboty wystawione bydź nie mogły. Po czém Prezydent podał na Członków Akademii kilku artystów i amatorów, krajowych i cudzoziemskich, a w liczbie ich *Torwaldsena* i Hrabiego *Forbin*. Przystąpiono do balotowania na uczniów, mających wychodzić z Akademii i do otrzymnia medalów. Balotowali Członkowie honorowi i Akademicy. Żaden z uczniów nie otrzymał złotego medalu wielkiego, mnieyszych zaś złotych przysądzono 15, które wśród odgłosu trąb oddane im zostały przez JW. *Szyszkowa*, Ministra oświecenia. Po rozdaniu nagród, pensyonarz

Królewstwa Polskiego, P. *Oleszczyński*, rytownik, który otrzymał medal złoty, za piękny portret artysty rossyyskiego P *Kokorina*, który budował gmachy Akademii, prosił u P. Prezydenta o pozwolenie, w publicznym głosie wynurzyć uczucia wdzięczności swey dla Rossyi i Akademii, za swoje kształcenie się. Z serca pochodząca i uczuciami prawdziwey wdzięczności ożywiona wymowa P. *Oleszczyńskiego*, przejęła wszystkich słuchaczów. Zwrót jego do swego nauczyciela, P. *Utkina*, obudwu przynosi zaszczyt. Pensyonarz Akademii, P. *Kryłow* (snycerz), który nie dawno ze Włoch powrócił, czytał swą rozprawę o sztukach pięknych. Nakoniec goście zaproszeni zostali na śniadanie, na którém spełniono zdrowie Nayjaśnieyszego Opiekuna Sztuk i całego Nayjaśnieyszego Domu Cesarskiego. (*Литер. Лист.*)

Od dnia 1go do 15 września, otwartą była w tym roku Akademija sztuk pięknych dla Publiczności. Szczególniey zwracały na się uwagę roboty następujące: 1) Siedm portretow z natury, głowa dziecięcia, ogrodnik śpiący, i wielki obraz historyczny: *Taniec nad grobem Anakreonta*, przez P. *Kiprijańskiego* — 2) Sześć portretow z natury roboty P. *Warnika* — 3) Wewnętrzny i zewnętrzny widok kościoła jerozolimskiego, oraz, widok Petersburga z Troickiego mostu, P. *Worobjewa* — 4) Cztéry części dnia i kilka widokow P. *Kugelgen* — 5) Portrety z natury P. *Bogajewskiego* — 6 Portrety roboty P. *Tropina* — 7) Obraz historyczny roboty pensyonarza akademii P. *Bazina* — 8) Kilka familiy ruskich, roboty P. *Wenecyanowa* — 9) Z programmatu, dla uczniów 4toletnich zadane były: *a*) wystawić obyczaje ludu rossyyskiogo; *b*) Pryam, proszący o ciało zabitego Hektora. Niektóre z tych obrazow są bardzo dobrze robione, mianowicie familia ruska roboty *Sołncowa* i kucharz grający w szachy z bargrabią, roboty *Grjasnowa* — 10). Mały obraz, wy-

stawujący zatrudnienia prostey familii ruskiey wewnątrz domu, i obraz ś. Piotra, roboty P. *Grigorjewa.* — 11) Portret z natury pęzla P. *Oleszkiewicza* — 12) Portret Panny *Siemienówny*, młódszey, roboty Panny *Gomion* — Z rytownictwa, godnieysze zastanowienia są roboty: P. *Utkina*, ucznia jego P. *Heitmana*, P. *Hampelna*, i pensyonarza królewstwa polskiego P. *Oleszczyńskiego.* (*Лumep. Лucm.*).

Cesarskie *Towarzystwo Wolne Ekonomiczne w St Petersburgu*, jednomyślnie wybrało na członka swego, P. Michała *Oczapowskiego*, professora gospodarstwa wieyskiego, w Cesarskim Uniwersytecie wileńskim. Przy liście JW, Admirała *Mordwinowa*, prezesa towarzystwa, pod dniem 28 września otrzymał P Oczapowski zwyczayny na ten tytuł dyplomat, datowany d. 6 tegoż miesiąca.

Nekrolog.

Radca stanu, doktor *Scherer*, członek Cesarskiey akademii nauk, umarł w Petersburgu, dnia 17 października roku bieżącego, mając wieku lat 53. Nauki, którym od lat przeszło dwudziestu swe pożyteczne poświęcał prace, a szczególniey, chemija, w którey tak świetne podjął usiłowania, nieodżałowaną poniosły stratę i tym większą, że wiek sam obiecywał jeszcze oddalony kres jego życia (*C. I.*)

P. *Solvyna*, autor wielkiego i wspaniałego dzieła o *Indostanie*, umarł niedawno w *Antwerpii*, oyczyznie swojey. Bawił on 15 lat w Indyach, gdzie głęboki jego i umiejętnie obserwujący umysł, zgromadził równie dokładne, jak obszerne wiadomości o tym kraju i ciekawych jego mieszkańcach; wiadomości te ogłosił w wielkim tém dziele o Indostanie. Do wybornych rycin przydany jest dokładny i jasny opis, w języku francuzkim i an-

gielskim: wydawał to dzieło w Paryżu, w roku 1817, 1818 i następnych (*C. I.*)

P. *Thouin*, znajomy botanik, pracami swemi szczególniey się zasłużył ogrodowi królewskiemu, w Paryżu, gdzie niedawno umarł. Rzadkich talentow i pracowitości był ten profesor i członek dziewiątey sekcyi akademii umiejętności. (*C. I.*)

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk, w r. 1801, na pierwszém swém posiedzeniu publiczném, ogłosiło zadania do rozpraw, a w liczbie ich z matematyki, następne: *Oddając hołd winney pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie Astronomija w wieku, w którym żył, z których poprzedników, jak wiele i jakim sposobem korzystał, i jak wiele mu są winne w czasie teraźnieyszym?* W roku 1802, drukiem już ogłosiło, uwieńczoną, zadanie to naydokładniey rozwiązującą, rozprawę Jana *Sniadeckiego*, która wydrukowaną została w Rocznikach Towarzystwa w Pamiętniku Warszawskim i w udzielney xiążce. Tęgoborski przełożył ją na język francuzki: z przekładu francuzkiego wyszła teraz po angielsku w Dublinie, przez Justyna *Brenan* wytłumaczona (*). Dedykowana jest archidyakonowi *Brinkley*, professorowi astronomii w uniwersytecie dublińskim, członkowi królewskiego towarzystwa londyńskiego, prezesowi królewskiey aka-

(*) Tytuł taki: Prize essay on the literary and scentifie labors of Copernicus, the founder of modern Astronomy. Written originaly in the hipolis language by J. B. Sniadecki. Translated from the French of M. Tegoborski, by Justin Brenan. Dublin: printed by W. Folds and son, Great Strand-Street. 1823 Price, 2 s. 6 d.

demii irlandzkiey, który naywięcey zachęcał Brenana do wytłumaczenia tego dzieła i naygorliwiey wspierał go radami i pomocą swoją, dla nadania tłumaczeniu potrzebney dokładności; a nawet wygotował nad niektóremi mieyscami rozprawy Sniadeckiego swoje uwagi, które przy końcu dziełka są umieszczone. Po dedykacyi jest wstęp, gdzie tłumaczy się *Brenan* z powodów, jakie skłoniły go do wytłumaczenia na język angielski rozprawy o Koperniku. Przedsięwzięcie przekonania anglików, że Kopernik był polakiem, kładzie za główny powód, którego początkiem była korresponcya P. Krzyżanowskiego z Durandem. W roku 1819 bawiący w Paryżu, w celu naukowym, doktor filozofii *Adryan Krzyżanowski*, (dzisia profesor królew uniwers. warszawskiego), dowiedział się z ogłoszonych prospektów, że między medalami, wybijającemi się tam na cześć wielkich ludzi, zaszła omyłka co do oyczyzny Kopernika; napisał więc natychmiast do *Duranda*, który był wydawcą tych medalów, prosząc o sprostowania błędu historycznego, i przyjął na siebie koszta, jakich zmiana medalu wymagała. Do znaczney części kosztów przystąpił poźniey inny polak. Wydaną sobie przez *Duranda* matrycę medalu Kopernika, z napisem za fałszywy uznanym, oddał P. Krzyżanowski w ofierze królewskiemu warszawskiemu uniwersytetowi. Wyznaje *Brenan*, że przysługa Krzyżanowskiego, spodziewane za sobą pociągnęła korzyści: bo i o Kopernika oyczyznie usunęła wątpliwość, i nie tylko dla stałego lądu, ale i dla wysp Wielkiey-Brytanii stała się pożyteczną. Potwierdzają to zdanie różne pisma angielskie. Między innemi w gazecie londyńskiey, *the Courier*, z dnia 22 września 1823 r. następujący czytamy artykuł: „Rzecz „osobliwsza, że choć już temu lat 280, jak umarł „Kopernik; jednak niedokładnie tylko jest u nas „znany, i że bardzo błędne wiadomości o odkry„ciach, a nawet o oyczyznie tego wielkiego czło-

„wieka, dają niektórzy, nawet celnieysi pisarze. „Jego dzieła są tak rzadkie, że, jak sądzimy, nie „znayduje się ich więcey nad sześć exemplarzy „w połączoném królestwie Wielkiey Brytanii; „nikt jednak, kto nie jest obeznany z Koperni- „kiem, nie może bez błędu mówić o astronomii. „A ponieważ jego ważne odkrycia są troskliwie „wyliczone i bezstronnie roztrząśnione w rozpra- „wie uczonego Sniadeckiego, ona więc w ogólno- „ści może zastąpić jego dzieła. Obecne tłumacze- „nie było pochwalone przez doktora *Brinkley*, „profesora astronomii w kollegium Stey Tróycy „w Dublinie, a P. *Brenan* świeżo odebrał z tey „okoliczności od instytutu francuzkiego pochle- „bne pismo; co pokazuje, że nasi lądowi sąsiedzi „(francuzi) są za upowszechnieniem tey rozpra- „wy.." W gazecie zaś dublińskiey, *the Freemans Journal*, z dnia 9 maja 1823 roku tak powiedziano. „Nie jest to na zaszczyt tego świata, którego cu- „downe systema odgadł Kopernik, że ten wielki „człowiek, wszędzie jest prawie zapomniany, i „we własney tylko oyczyznie, przez swoich rodaków „godnie został oceniony. Nikt jednak, kto nie jest „obeznany z Kopernikiem nie może mówić bez „błędu o astronomii. Doktór *Johnson*, czyniąc zwrót „do światłey krytyki w Spektatorze, powiada: „*Nietrudno tym którzy mądrymi zostali przez „prace innych, dodać coś własnego, a mało wa- „żyć swych nauczycieli. Addisson jest teraz po- „gardzany od takich, co możeby nigdy niewidzieli „wad jego, gdyby nie to światło, które nad nimi „ciągnął.* Ta dowcipna uwaga, przystosowana do „Astronomii, może poniekąd wytłumaczyć oziębłość „względem Kopernika. Rozpędziwszy z nadzwy- „czayną zdolnością, geniuszem i osobliwą skromno- „ścią, głęboko wkorzenione uprzedzenia i błędy, „ustaliwszy systema na wieczney podstawie, ten „wielki założyciel jest teraz zapomniany prawie, dla „tego, że nie zostawił swego systematu, w jego „obecnym stanie udoskonalenia, który należy przy-

„pisać późnieyszym postępom w sztukach mecha-„nicznych, i w dokładności narzędzi etc. Przyto-„czyło się tutay to tylko, co doniosły te dwie gazety: albowiem obręb pisma (*Rozm. Warsz.*) niedozwala umieścić tego, co powiedziały o rozprawie Sniadeckiego inne dzienniki angielskie. Lecz wracając do tłumaczenia angielskiego, należy jeszcze namienić, że w przemowie Brenana znaydują się także krótkie wyjątki o Koperniku z dzieł Fryderyka II. *Oeuvres posthumes de Fréderic II, Roi de Prusse.* Ten monarcha, filozof, w liście swoim do Woltera, pod dniem 18 grudnia 1773 roku, mówiąc o Polszcze, tak się wynurza. „By-„łoby rzeczą bardzo sprawiedliwą, aby kray, któ-„ry wydał Kopernika, nie schylał się dłużey pod „klęskami wszelkiego rodzaju, w które go przemoc „arystokracyi pogrążyła.” Potém następuje wyjątek z listu *Tadeusza Czackiego i Marcina Molskiego*, o śmiertelnych szczątkach *Kopernika*, wydobytych z grobu jego przy kościele katedralnym w Frauenburgu. (Now. Pamiętnik. Warszaw. T. VII, str. 222.). Wszędy *Brenan* mówi naypochlebniey o polakach i przekonywa, że ich prawo do *Kopernika* jest oparte na niewzruszonych prawdach. Wypisy z korrespondencyi Fryderyka W. z Wolterem (mówi P. Brenan) wiele mi kosztowały; ale rozumiałem, iż były potrzebne dla wyjaśnienia dobrze ugruntowanego żalu *Krzyżanowskiego* i jego rodaków do tych, którzy chcieli bydź przeciwnego zdania. Mniemam, że list do *Duranda* będzie dobrze przyjęty: bo właśnie zawiera pożądane wyjaśnienie rzeczy (*). Nakoniec oświadcza *Brenan*, że zamyśla zrobić wkrótce drugą edycyą rozprawy Sniadeckiego o Koperniku, lecz już nie w Wielkiey - Brytanii, ale w Sta-

(*) W edycyi dublińskiey, po wstępie jest umieszczony cały list professora Krzyżanowskiego do Duranda, z d. 2 grudnia 1819 roku, tłómaczony z francuzkiego na język angielski.

nach Zjednoczonych Ameryki Północney. Do tey drugiey edycyi żąda od Jana Sniadeckiego sprostowania omyłek i uchybień w tłumaczeniu francuzkiém Kopernika: nie wiedział bowiem szanowny ten anglik, że Sniadecki, przekonany o konieczney potrzebie sprostowania tychże uchybień, poprawił troskliwie tłómaczenie Tęgoborskiego, i druga jego edycya wyszła na świat w Warszawie, w roku 1818 z drukarni XX. Pijarów. Dziwić się tylko należy, że ta, poprawiona edycya, nie została upowszechniona, i nie tylko w Anglii, ale i we Francyi o niey nie wiedziano.

Nowe dzieła polskie.

Prawo.

Xięgi ustaw polskich i mazowieckich na język polski w latach 1449, 1450, 1503, 1451, przekładane, po raz pierwszy, staraniem Joachima *Lelewela* drukiem ogłoszone, obeymują: Statuta małopolskie i wielkopolskie, Kazimierza Wielkiego wiślickie, Jagiełły Wareckie, Kazimierza Jagiellończyka nieszawskie, nowokorczyńskie, sądowe i opatowieckie, mazowieckie między latami 1377 a 1426, w Sochaczewie, w Zakroczymiu, w Czersku, w Nowym-Mieście i w Warszawie uchwalone; tudzież wiślickie według układu Jana Łaskiego. Wilno nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, typografa uniwers. wileń. 1824. Poprzedza tytuł skrócony: historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XV i XVI Tom I, wzięty z trzech rękopismów: jednego pargaminowego z Puław, a dwóch papierowych święto-jerskiego i Wislicyi in 4to majori str. 185, z rycinami.

Język poslki

Grammatyka języka polskiego, napisana przez Jana Piotra Bohdanowicza *Dworzeckiego*, Regenta granicznego powiatu rzeczyckiego, wydanie drugie.

Wilno Józef Zawadzki własnym nakładem 1824, in 8vo str. 125 i nieliczb. str. 3.

NAUKA JĘZYKÓW.

Prawidła grammatyczne języka niemieckiego, ułożone przez Leonarda *Trojanowskiego* W Wilnie, w drukarni Manesa i Zymela na ulicy zamkowey pod N. 185, roku 1823 in 12mo str. 87.

ZBIORY DZIEŁ.

Euzebiusza *Słowackiego* dzieła z pozostałych rękopismów ogłoszone. Tom I, zawierający: I. Teoryą smaku w dziełach sztuk pięknych. II. Uwagi powszechne nad językami, sztuką pisania i postaciami mowy Wilno Józef Zawadzki własnym nakładem 1824 in 8vo str. XVI i 329 prócz rejestru. (Na początku jest wiadomość o życiu i pismach autora).

POEZYA.

Mathiae Casimiri *Sarbievii* carmina. Budae stereotypo Regiae Universitatis Hungari. 1824. (W Budzie stolicy Węgier, P. Henryk Talko, jeszcze w 1789, odkrywszy sztukę drukowania stereotyp zwaną, natchnął naywyższą magistraturę do zalecenia, ażeby tym drukiem pierwszy był wydany Sarbiewski, znajomszy w Węgrzech nad samego Horacyusza. Cena tego dzieła w stosunku jego wartości, jest bardzo mierna, gdyż jeden exemplarz kosztuje 4 zł. ryńskie, to jest 7 zł. pol. gr. 6).

Ballady i Romanse Stefana *Witwickiego*. Tom. I. w Warszawie w litogr. A. Brzeziny 1824. Drukowano w drukarni szkolney in 12mo str. 145, prenumerata na dwa tomy zł. pol. 10. (Następne w tém dziełku zawierają się poezye: Dyalog romantyka z klassykiem; Ludwika i Lubor albo turnieje wedle rękopismu królodworskiego, zabytek poezyi sławiańskiey z 12go wieku; Pokutnik; Wierność; Xenor i Zelina; Srogi opiekun albo noc wielkiey soboty; Kasper Karliński albo oblężenie Holsztyna; Gołąbek albo obraz Bogarodzicy; Sługa i Pan albo wdzięczność; Przymuszone śluby albo obłąkana; Rycerz i paź; Wieczór świę-

tego Andrzeja z powieści ludu ukraińskiego; Maciey albo miłość pieniędzy zgminney powieści.)

P o w i e ś c i.

Uryka powieść tłumaczona z francuzkiego przez F. B. (*Bernatowicza*). Warszawa drukiem N. Glücksberga 1824.

Więzienie w New-York, powieść prawdziwa i ciekawa, w Warszawie nakładem i drukiem Józefa Pukszty 1824 in 12mo.

Nauki początkowe.

Pan Jan ze Swisłoczy, kramarz wędrujący, dziełko, uznane przez Rząd Cesarskiego wileńskiego uniwersytetu za pożyteczne dla szkół parafijalnych. Wilno Józef Zawadzki własnym nakładem 1824 in 8vo str. 230 i nieliczb. kart 5 (autor Jan *Chodźko*).

R o z m a i t o ś c i.

Morfeusz wyjawiacz snów w sposobie alfabetycznym, z dodatkiem o własnosciach planet i gry punktowey dla zabawy wesołych towarzystw. w Wilnie w drukarni B. Neumana na ulicy Sto-Jańskiey pod N. 431 r. 1824 in 12mo str. 91, z tablicą.

Pisma peryodyczne.

Dzieje dobroczynności krajowey i zagraniczney. N VII zawiera: Ustawy towarzystwa greko-katolickiego duchowieństwa w Galicyi do układania dzieł, dla rozkrzewienia znajomości religii pomiędzy wiernymi i kształcenia ich obyczajów, ustanowionego; z łaciń. tłum. p. X. *Skideła* D. T. (dokończenie). — Mowa ś. Augustyna o przetrząsaniu postępków osób duchownych, i o ich wspólném pożyciu, z łacińskiego tłumaczył X. J. S. *Krzyszkowski* T. D. — Pamiętnik ś. Wincentego Lirineńskiego, z łaciń. tłumaczył *tenże* (dokończenie). — O urządzeniu szpitala na choroby oczu w Petersburgu, z ross. przekład A. B. — Wzgórze pod Nakłem, ballada przez Alexandra *Chodźkę*. — Powrót wiosny elegija z angielskiego p. *tegoż*. — Wieczór przez *tegoż*. — Obraz histo-

ryczny Hamburgskiego ubogich instytutu, z fran. (ciąg Iszy). — Ustawa Lombardu w Warszawie roku 1796 (dokończenie). — Rocznik szósty towarzystwa dobroczynności W. M. Krakowa. — Zdanie sprawy Słuckiego opieki ubogich komitetu. — Materyały do historyi Synodu Brzeskiego: 1) List króla Zygmunta III, do duchowieństwa na synod zgromadzonego; 2) List metropolity Michała Rahozy do xiążęcia Mik. Krzysz. Radziwiłła. — O władzy biskupiey przez W. Z. (ciąg 3ci).

N. VIII. Wiadomość o życiu i pismach ś. Jana Złotoustego, przez Mikołaja *Malinowskiego*. — Homilja ś. Jana Złotoustego za Eutropiuszem, Patrycyuszem i Konsulem; z greckiego p. *tegoż*. — Wasilek ballada p. Alexandra *Chodźkę*. — Skarbek śpiewek historyczny, p. *tegoż*. — Zgon sieroty, wiersz Panny Alexandry *Wolfgang*. — Rocznik szósty Towarzystwa dobroczynności W. M. Krakowa (ciąg dalszy) — Obraz historyczny hamburgskiego ubogich instytutu (ciąg 2gi). — Dyaryusz podróży hiszpańskiey z Wilna do miasta Walencyi, przez X. Juwenalisa *Charkiewicza* w roku 1768 (ciąg 5ty). — Wiadomość o domie sierot w Lubece. — O duchowieństwie rzymsko-katolickiego wyznania w Syberyi, a osobliwie o kościołach w miastach guberskich Irkucku i Tomsku. — Towarzystwo moralności chrześciańskiey w Paryżu. — Wiadomość o zakładach dobroczynnych w Moskwie z franc.

N. IX. Homilia św. Jana Złotoustego o przyszłey szczęśliwości, przekładał z greckiego Mikołay *Malinowski*. — Obraz historyczny Hamburgskiego ubogich instytutu (ciąg 3ci). — Rachunek z czynności Towarzystwa miłosierdzia szkolnego w Płocku. — Twardowski ballada przez T. Z. — Dyaryusz podróży hiszpańskiey przez X. J. *Charkiewicza* (ciąg 6ty i ostatni) — Wiadomość o instytutach religiynych i edukacyynych w królestwie polskiém. — Wzór młodości chrześciańskiey w przykładach śś. Bazylego i Grzegorza Nazyan-

zeńskiego, z fran. przekł. X. M. St. S. P. — Wiadomości rozmaite: O wyniesienin osób duchownych na wyższe stopnie; doniesienie o śmie ci X. Sebastyana Sierakowskiego. — Wiadomości bibliograficzne.

Dostrzegacz Nadwiślański, pismo peryodyczne, wychodzące w Warszawie w językach polskim i żydowskim, dla niedostateczney liczby prenumeratorów, z końcem miesiąca września przestało wychodzić.

Rocznik damski p. J. *Kurczewskiego*. w Warszawie 1824 in 12mo str. 208 z ryc. i notami muzycznemi, zawiera następne przedmioty: Malwina powieść moralna; Żalów pięć; Spomnienie; Młodzieniec nad strumieniem z Szyllera z muzyką Stefaniego; Sen Koryla przez J.; Bogactwa, zdrowie, roskosz i cnota ubiegają się o pierwszeństwo, z Anakreonta; Niewidomy; Do Laury przez J.; Na zgon wiesniaka na smętarzu; Spiew z muzyką Tom. Nideckiego; Ballada przez J.; Do pasterki; Wiersz do pieska; Wiersz w Powązkach; Spiew pasterza; Spiew; Żal nad zgonem Eunny przez F. *Żabę;* Listek z fran. F. W. D.; Powrót do lubey A. R.; Melancholik; Do róży przez Bolesława *Brzozowskiego;* Wiersz Kazim. *Brodzińskiego* z muzyką Stefaniego; Szarady; O kobiétach w Indyach wyciąg z nayświeższego rękopismu niemieckiego.)

Kalendarz dla starozakonnych w królestwie polskiém na Nowy rok 1825. Warszawa. Kalendarz ten wydany jest w języku hebrayskim, obok tłumaczenia polskiego przez J. *Tugendholda*, członka sekr[illegible] rza komitetu cenzury hebray.; obeymuje d[illegible] więta chrześciańskie i żydowskie, z wielu w[illegible] nieniami co do świąt i obrządków żydow[illegible]h, nakoniec tabellę poczt, prawo stęplowe

i inne użyteczne rzeczy. Jestto pierwsze w kraju naszym zjawisko.

Sztuki piękne.

Portrety wsławionych Polaków. Oddział 6ty zawiera następujące portrety: Józefa Xięcia Poniatowskiego, Jenerała J. Jasińskiego, X. Hugona Kołłątaja i Ministra stanu Stasica.

Prenumerata.

Zachęcony pochlebném przyjęciem Rocznika mojego, przeznaczonego dla płci piękney, pod tytułem: *Flora*, jako też życzeniem niektórych ziomków, pragnących, aby podobny rodzay pisma upowszechniał się w stolicy (w Warszawie), w którey tak sztuka typograficzna, jako też sztuka rytownicza do pewnego już stopnia doskonałości doprowadzone zostały; zająłem się ułożeniem nowego, nie odstępując w niczém od zamierzonego raz celu. I tak Flora nowa, równie jak dawna, obeymować będzie: Powieści wyjęte z życia sławnych pisarzy, wyciągi z podróży i lekkie poezye młodych literatów, znajomych już publiczności z innych tworów swoich. Ozdobioną nadto będzie czterma naymniey rycinami, z których dwie przedstawiać będą oblicza wsławionych wiorszopisów polskich, jako też trzema nowemi romansami kompozycyi Karola Kurpińskiego. JPan Widrychiewicz, właściciel składu sztuk pięknych, przyjął na siebie wydanie tego rocznika, zapewniając jak naywiększe staranie o zewnętrzne ozdoby. Tym końcem ma zaszczyt wezwać osoby życzące posiadać ten rocznik, iżby się wcześnie, bez złożenia prenumeraty, w składzie jego zapisać raczyły: mała bowiem tylko liczba exemplarzy nad ilość zapisanych osób wybitą będzie, cena takowych podwyższoną zostanie. Flora wyydzie w ostatnich dniach bieżącego roku.